Historia Polskiego Rapu na płytach CD

ŚLIZG

www.slizg.com.pl

numer 05/101 maj 2004
ISSN 1425-1760 INDEX 332682

cena: 6 PLN (w tym 7% VAT)

rap $ graffiti $ breakdance $ deskorolka $ komiks

K.A.S.T.A.
SOUNDKAIL
PEZET&NOON
SISTARS
BARCA SK8
RED BULL RAILS

ISSN 1425-1760
9 771425 176045 05

ŚLIZGERY 05

GŁÓWNY SPONSOR
simplus TEAM

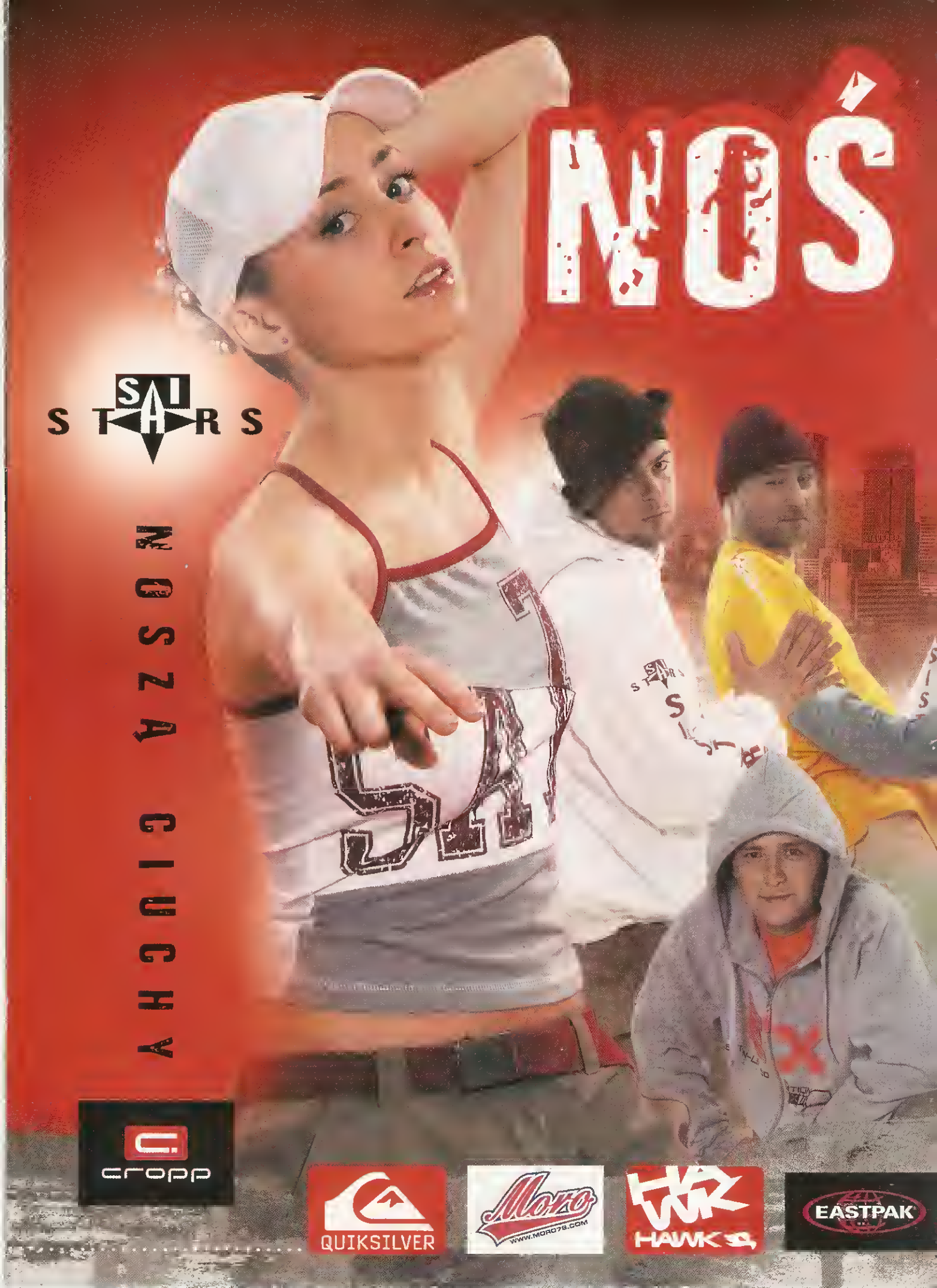
NOŚ
SHIRS
NOSZĄ CIUCHY
cropp
QUIKSILVER
Moro
WWW.MORO78.COM
HAWK
EASTPAK

Z DUMĄ
CROPPTOWN.PL
GDAŃSK
MADISON, MANHATTAN
MORENA
SZCZECIN
GALAXY
WROCŁAW
GALERIA DOMINIKAŃSKA
BYDGOSZCZ
GALERIA POMORSKA
BYTOM
PLEJADA
KATOWICE
DTC
WARSZAWA
GALERIA MOKOTÓW
SADYBA
WILEŃSKA
WOLA PARK
TARGÓWEK
KRAKÓW
GEANT
PLAZA
BIELSKO BIAŁA
SFERA
ŁÓDŹ
GEANT AL. WŁÓKNIARZY
GEANT AL. PIŁSUDSKIEGO
STARS
cropp
cropp town
MIASTO CIUCHÓW
TO DOPIERO POCZĄTEK...
CONVERSE
KANGOL
bustagrip
LOOP DIVISION
CAT
supreme sports
HD

Foto: FABJAN
MASSDNM
COM

O.S.T.R.
Jazz w wolnych chwilach

O.S.T.R. - raper, producent, freestylowiec, skrzypek. Jeden z nielicznych na polskiej hip-hop scenie twórców z wykształceniem muzycznym. Świetny komentator wydarzeń politycznych, potrafi być dosadny, potrafi być dowcipny. Tworzy rap z pasją, przychodzi mu to łatwo, a efekty zna cała Polska. Jego "Jazz W Wolnych Chwilach" zdobył Ślizgera 2003, został też wybrany przez czytelników naszego magazynu "Osobowością Roku". Teraz mają okazję poznać go od strony naszych magicznych trzech pytań. Prosto z łódzkich Bałut - oto O.S.T.R.!

O.S.T.R.

trzy znienawidzone przedmioty szkolne:
matematyka, fortepian, orkiestra
trzy postacie – bohaterowie:
Miles Davis, Gagarin, Bach
trzy antypatie – leszcze:
kokaina, heroina, lsd
trzy napoje:
napój z guarany, kompot kochanej Babci, pssst
trzy potrawy:
schabowy, mielony i gumbao
trzy programy tv:
polsat sport, eurosport, canal+ niebieski, tvn24 – to 4 he he
trzy płyty:
Kool G Rap „4 5 6", Miles Davis „Doo Bop", Brother Ali „Shadow Of The Sun" – jest ich znacznie więcej, z 10000
trzy filmy:
Porachunki, Przekręt, Miasto Boga, Zagubiona Autostrada
trzy książki:
he he, jestem dyslektykiem, preferuję serię „Poczytaj mi mamo"...
trzy kolory:
czarny, zielony, beż
trzy cyfry:
6 6 6 radio maria
trzy imiona:
Tradycja, Wacław, Maria
trzy napisy na murach:
mam jeden, ale widziałem go ze 3 razy... Jezus cię śledzi... i takie oko nabazgrane, he he
trzy dziewczyny:
nie mam haremu
trzy miejsca:
Bałuty, Teofilów, Rogatka
trzy zainteresowania:
jazz, funk, hip-hop
trzy gadżety:
3 płyty winylowe z lat 70.
trzy ulubione słowa:
cing ciang ciong potwel wsiąkł
trzy sukcesy:
na festiwalu recytatorskim w Rabce wyróżnienia wszystkie trzy
trzy porażki:
to były wyróżnienia za najgorszy utwór, najgorszy kostium i antypatia publiczności he he
trzy plany na przyszłość:
po prostu żyć w spokoju razy 3
trzy rzeczy ode mnie:
szanujmy się 1 miłość pokój

101 INTRO

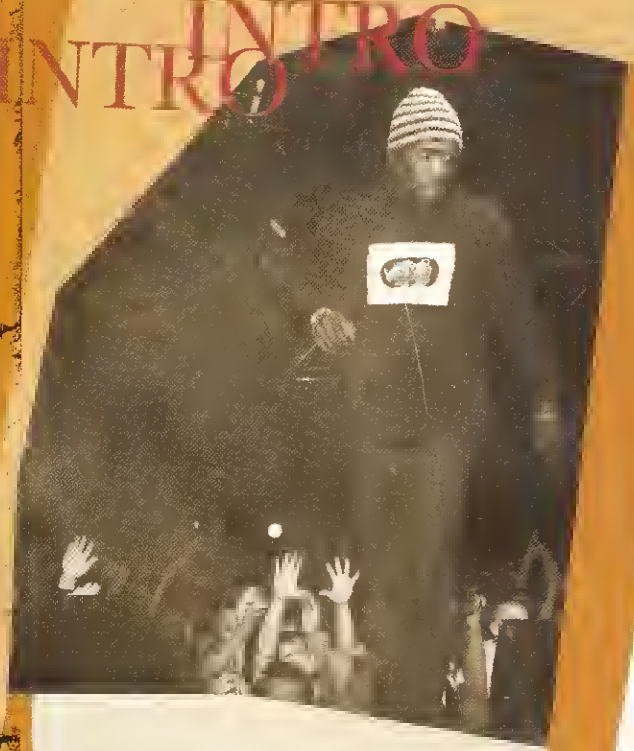

W ŚRODKU

GOŚĆ SLG: O.S.T.R. 06
BIZAAR BAZAAR 08
game overload 015
RECENZJE komiksów... 016
...filmów... 017
...i płyt 018
nielegalna akcja eselgie 023
portret: URSULA RUCKER 024
K.A.S.T.A. 026
nowa twarz: TeTris 028
nowe klipy 029
LIBER 030
PEZET/NOON 032
plany: SISTARS 034
winyle druha Sławka 036
WACO produkuje... 037
DZIELNICA: TEDE 038
kanye west 040
ŚLIZGERY relacja 042
SOUNDKAIL 044
punk: 150 WATTS 046
JEŻ JERZY 048
DAVE McKEAN 050
GRAFFITI 052
BOTY Polska 060
trik miesiąca/toystory 064
raport: WROCŁAW 068
BARCELONA tour 070
szkoła deski 074
nowa twarz deskorolki 076
JUTRZENKA 077
RED BULL RAILS 078
hajdpark 082

Wydawca:
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o. 00-258 Warszawa ul. Brzozowa 35,
tel/fax +48(prefix)226359874
nr konta: Kredyt Bank IV O/Warszawa 41-1500-1777-1217700-66518-0000
Redaktor Naczelny: Łukasz Kowalski (rednaczkwl@slizg.com.pl)
Sekretarz Redakcji: Kuba Demiańczuk (hellboy@slizg.com.pl)
Redakcja: Wojtek Antonów (wzrr@slizg.com.pl), Kuba Kaczmarczyk (toysoldier@slizg.com.pl), Cessya (cess@slizg.com.pl)
Korekta: Paweł Gadaczek
Grafika i dtp: Sławomir Adam Barański (szatan@slizg.com.pl)
Ilustracje: Marek Oleksicki (moleksicki@wp.pl)
Zespół: Rafał Wielgus, Flintstone (ef@slizg.com.pl), Fala, Sebastian Imbierowicz, Rafał Skarżycki, Tomek Leśniak, Sebastian Rerak, Kosma Zatorski, Yarrek
Marketing i reklama: Kasia Spaleny (kaspal@slizg.com.pl)
Promocja: Marta Wieteska (marta.wieteska@slizg.com.pl)
Sekretariat: Aneta Haładyj (anette@slizg.com.pl)
Finanse i księgowość: Alicja Włodarczyk
Druk i przygotowanie: Drukarnia Prasowa SA w Łodzi

Adres redakcji: Ślizg
ul. Marszałkowska 3/5, 00-624 Warszawa
tel/fax +48(prefix)22 8254907, 8255069
e-mail: slizg@slizg.com.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i kopiowanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji.
Redakcja nie odpowiada za treść listów i ogłoszeń. Redakcja zastrzega sobie prawo do nieodsyłania niezamówionych materiałów oraz do ich skracania. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za ewentualne wypadki w czasie wykonywania trików prezentowanych na łamach Ślizgu.
Ostrzegamy: niszczenie mienia jest karalne!

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

BIZAAR BAZAAR
W KRAINIE GADŻETÓW

NOKIA 6230

Najnowszy produkt Nokii to jak zawsze kombajn multimedialno – telefoniczny. No Io w skrócie napiszemy co też ten gadżecik posiada. Trójzakresowy (GSM, GPRS, EDGE 900/1800/1900, GSM, GPRS, EDGE 850/1800/1900) telefon komórkowy ma wiele opcji komunikacji za pośrednictwem technologii bezprzewodowych EDGE i Bluetooth, wymienną multimedialną kartę pamięci jak również wbudowaną kamerę VGA do robienia zdjęć i nagrań wideo. I to wszystko działa jak złoto. Imponujące, prawda?

KOSZULKA PIŁKARSKA MASS

Dla wszystkich zwolenników sportowego stylu, MASSDNM przygotował w tym sezonie naprawdę spory wybór takich produktów. Koszulki koszykarskie, hokejowe, polo, zadowolą każdego, kto chce aktywnie spędzać czas. Przedstawiamy wam jeden z dwóch modeli koszulek piłkarskich, która równie dobrze może służyć jako wygodna letnia koszulka polo. Delikatny miękki materiał, dyskretne logo (tarcza MASS), świetne wykończenie, sprawią, że będziesz się czuł w niej wybornie zarówno na murawie osiedlowego boiska, jak i na wieczornym party pod gołym niebem.

KOMIKS W SIECI

Czyli, jak głosi podtytuł, antologia polskiego komiksu internetowego. Dlaczego tu, a nie w recenzjach? Przede wszystkim z braku miejsca, ale także dlatego, że to nie jest typowy komiks. Idea komiksów sieciowych jakoś niespecjalnie do mnie przemawia, większość z nich – także umieszczonych w tym zbiorze – to dla mnie taka sztuka dla sztuki, na dodatek w dość mizernym wykonaniu. Oczywiście są wyjątki, błyskotliwe, zaskakujące, a czasem ujmujące humorem. Ale Io tylko skromna część. Można więc spytać, czy jest sens wydania Jego rodzaju zbioru? Jak najbardziej tak. Choćby dla ludzi, którzy wcześniej ze zjawiskiem się nie zetknęli. Dla tych, którzy (tak jak ja) to jednak komiks muszą mieć wydrukowany na papierze. Dlatego jest to ważne i ciekawe wydawnictwo, i choć sam się rozczarowałem, to zdecydowanie wam „Komiks w sieci" polecam.

O NASZEJ PŁYCIE KILKA SŁÓW...

Kilka słów o naszej płytce. Poprawiliśmy całe menu, więc teraz nie powinniście mieć problemów z odtwarzaniem cd. Jednak gdyby zdarzyło się, że na przykład nie chcą się odtworzyć teledyski, to wtedy robimy prosty manewr. Wchodzicie w okienko „Mój komputer" i wybieracie ikonę cd-romu. Klikacie prawym przyciskiem myszy i gdy rozwinie się pasek menu, wybieracie opcję „Eksploruj". Wtedy pokaże się zawartość płyty. Wówczas wybieracie folder „Tools" – tam znajdziecie dwa kodeki, których instalacja pozwoli na odtwarzanie Jeledysków. Wystarczy kliknąć dwa razy na ikonce kodeka i zainstalować go na swoim komputerze. Proste? Proste, a pozwoli Wam na obejrzenie wszystkiego, co przygotowaliśmy dla Was na płycie. I spoko: programy są całkowicie bezpieczne, więc bez obaw.
No to bawcie się dobrze. Elo!

GLOBALNE KOWALSTWO
jakbym był nieuchwytny, to znaczy, że jestem w Europie

już za kilka dni będziemy w europejskiej rodzinie narodów. chwila to podniosła, nasze władze szykują liczne wiece, imprezy i inne dożynki, a potem pewnie 1 Maja będzie nie tylko Świętem Pracy, ale i Świętem Wejścia Do Unii. a ponieważ z okazji świąt składa się życzenia, to ja uprzedzę fakty i chociaż jeszcze nie mamy do czynienia z nowym świętem, już złożę życzenia.

^ życzę pewnej wytwórni, by wydając album debiutanta – skądinąd całkiem bardzo dobry – nie sugerowała mu wybierania na singiel utworu z najbardziej znanym wykonawcą ze swojej stajni, bo to jest pomyłka. na płycie warszawskiego rapera są utwory po pierwsze zdecydowanie lepsze, a po drugie, to jakby nie patrzeć solówka.

^ życzę pewnemu wykonawcy, z którym wywiad możecie przeczytać w tym numerze SLG, żeby nie oburzał się na termin hip-hopolo, skoro swój singlowy utwór, który ma i treść, i jakoś brzmiący beat, niszczy żenująco wyśpiewanym refrenem, przy którym zapalniczka sama wychodzi z kieszeni, zapala się, a do tego przypomina się pewien program kiedyś emitowany na Polsacie, a właściwie część tego programu poświęconą balladom. nie łatwiej się przyznać, że jaka a nie inna aranżacja ma zagrać na najniższych instynktach muzycznych i podnieść sprzedaż? przecież sprzedać Io rzecz ludzka. kupić również. (ze zrozumieniem to zupełnie inna para kaloszy).

^ życzę pewnemu zespołowi muzycznemu, który dostał Ślizgera za debiut roku 2003 – najzupełniej zresztą słusznie, bo był to debiut brawurowy i z wielką muzyczną klasą – by znalazł sobie jakiegoś speca od wizerunku, który doradzi, jak zaprezentować się w reklamie, jakie dobrać ciuchy i w którą stronę się wygiąć, by zdjęcie dobrze wypadło. wiem, że dziś bez sponsorów ciężko, a sponsor za swoje datki wymaga. nie zmienia to jednak faktu, że można pojawić się w lajnie zrobionej reklamie, nie pojawiać się na standach przed wejściem do sklepu i... w ogóle. nagranie przełomowego materiału zobowiązuje, warto o tym pamiętać. czego życzę.

^ życzę pewnemu dziennikarzowi telewizyjnemu z misją, by przestał przeżywać „komercyjne" okładki SLG, a skupił się na swoim programie. sztuką jest bowiem pokazywać wszystkie elementy rap muzy, a nie wybrane „podziemie", które podziemiem pozostanie na zawsze nie ze względu na „prawdziwy przekaz", tylko z innego, prozaicznego powodu – nikt nie chce ich słuchać. i jednocześnie trudno jest uwierzyć w „misję" kogoś, kto trzy lata temu pokazywał podtatusiałych rockerów z podtatusiałym poperami, dziś pokazuje hip-hop i chce o nim kręcić filmy, a za rok, gdy modne będzie techno z elementami hipisowskiej psychodelii, obwiesi się pewnie koralikami, na szyi powiesi gwizdek i rzuci w obłędny taniec. z kamerą i mikrofonem, rzecz jasna, bo trzeba być „prawdziwym".

^ życzę pewnej polskiej pisarce młodego pokolenia, by nie tłumaczono jej specyficznej prozy na obce języki, bo jeszcze w innych krajach pomyślą, że u nas tak wszyscy. życzę jednocześnie, by poza nudnymi felietonami napisała w końcu coś obszerniejszego, gdyż „legenda" oparta o jedną, medialnie i pr-owsko rozdmuchaną do granic literacką stabiznę nie gwarantuje trwałego miejsca nawet w panteonie „młodych, gniewnych". a przecież każdy chce do panteonu.

na tym życzenia kończę, bo nie chcę, żeby w Unii pomyśleli, że wchodzi do niej jakiś sfrustrowany i nielubiący ludzi oraz polskich zjawisk koleś. nie odmówię sobie jednak przyjemności napisania, że tajnie by było, gdyby z czasem te nasze „zjawiska" były trochę bardziej europejskie. gdzie przez „europejskie" rozumiem postęp.

.:KOWALSKI:.

SWETER BLACKZONE

Przyszła już wiosna, na dworzu ciepło, słoneczko świeci, ale nie ma co przeginać moi drodzy. Wieczorem to jeszcze tak chłodno trochę. A jak chłodno, to trzeba założyć sweter. Na przykład taki, jak ten obok. Nowa propozycja od firmy Blackzone nadaje się na wieczorny wypad z kumplami równie dobrze co na spacer z dziewczyną. Ciepła rzecz na chłodne popołudnia.

StartPOP
Na Okrągła

tu chodzi
o wielką
nieograniczoną
kasę!

Nowy starter
w POPie

5 zł na okrągło!

W nowym StartPOPie Na Okrągło dostajesz 5 zł gratis na rozmowy i SMS-y przy każdym doładowaniu, tak długo jak jesteś w POPie. To pierwszy starter, w którym kasa z gratisowych doładowań jest nieograniczono.

Informacja Handlowa: 0 801 234 567; Koszt połączenia: 1 jednostka taryfikacyjna wg cennika TP SA; www.idea.pl

IDEA

Łączy Cię z ludźmi

I MIĘDZYNARODOWE TARGI MODY HIP-HOPOWEJ ULICZNEJ street wear ORAZ SPORTÓW EKSTREMALNYCH

07-09 MAJA

PL.WOLNOSCI 3

CIESZYN

KONCERTY ATRAKCJE POKAZY

www.targi.dq.pl

Info@

JAK SIĘ NUDZISZ, TO IDŹ DO KINA...

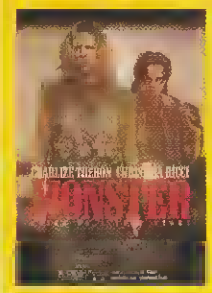

MONSTER
reż. Patty Jenkins
wyst. Charlize Theron, Christina Ricci, Bruce Dern
Zdesperowana, pogrążona w alkoholizmie i bliska samobójstwa Aileen Wuornos spotyka w barze na Florydzie Selby Wall, wysłaną przez rodziców do ciotki, aby „wyleczyła się z homoseksualizmu". Aileen, ofiara tragicznego, pełnego przemocy i upokorzeń dzieciństwa, od 13 roku życia zmuszona do uprawiania prostytucji, natychmiast zakochuje się w Selby i kurczowo jej trzyma, niczym koła ratunkowego. Kontrowersyjny film z nagrodzoną Oscarem Charlize Theron w roli głównej. W kinach od 7 maja.

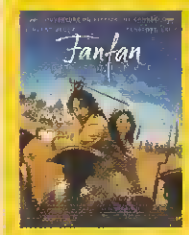

FANFAN TULIPAN
reż. Gerard Krawczyk
wyst. Vincent Perez, Penelope Cruz
Nowa wersja klasycznej opowieści „płaszcza i szpady". Dawno na naszych ekranach nie było tego rodzaju filmu, więc wielbiciele gatunku z pewnością się wybiorą. Zwłaszcza, że scenariusz napisał sam Luc Besson. Tych, którzy akurat filmów płaszcza i szpady nie lubią być może przyciągnie do kin uroda Penelope Cruz... W kinach od 7 maja.

VAN HELSING
reż. Stephen Sommers
wyst. Hugh Jackman, Kate Beckinsale, David Wenham
W swojej stale toczącej się walce o oswobodzenie świata od okrutnych potworów Van Helsing, na polecenie tajnego stowarzyszenia, udaje się w podróż do Transylwanii, aby ostatecznie zniszczyć siejącego swoje śmiercionośne uroki Hrabiego Drakulę. Z odsieczą przychodzi mu nieustraszona Anna Valerious, której przyświeca idea oswobodzenia własnej rodziny od ciążącej na niej od wielu wieków klątwy – drogą do tego jest pokonanie wampira. Na pewno nie będzie to klasyczny horror, raczej film przygodowy, ale zapowiada się nieźle. W kinach od 7 maja.

SŁOŃ
reż. Gus Van Sant
wyst. Alex Frost, John Robinson, Timothy Bottoms
Zwyczajny dzień w amerykańskiej szkole średniej. Dzień wypełniony zwyczajnymi zajęciami – lekcjami, grą w piłkę, plotkami, spotkaniami ze znajomymi. Pod koniec tego dnia dwóch uzbrojonych uczniów zabije na korytarzach szkoły kilkanaście osób. Znakomity film, Złota Palma na festiwalu w Cannes, ale uwaga: to wymagające kino, nie dla każdego.

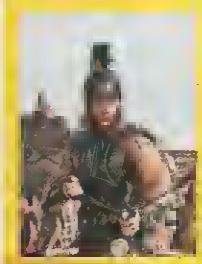

TROJA
reż. Wolfgang Petersen
wyst. Orlando Bloom, Brad Pitt, Sean Bean, Eric Bana
Akcja filmu rozpoczyna się około 1193 roku p.n.e., kiedy to Parys (brat Hektora) porywa Helenę, żonę króla Sparty Menelaosa i ukrywa ją w Troi. W odpowiedzi Grecy zaczynają trwające dekadę oblężenie Troi. Jest to ekranizacja wątków Iliady Homera, bardzo jestem ciekaw jak Amerykanie poradzili sobie z tematem. W każdym razie możemy liczyć na oszalamiające widowisko. W kinach od 28 maja (nareszcie!)

TERAZ MOŻESZ ZAMÓWIĆ
archiwalne numery Ślizgu !!!

za 1 egzemplarz zapłacisz 6 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 2 egzemplarze zapłacisz 10 PLN (w tym koszt wysyłki)
za 3 egzemplarze zapłacisz 14 PLN (w tym koszt wysyłki)

Przy zamówieniu powyżej 3 egzemplarzy za każdy kolejny zapłacisz 4 PLN + koszt wysyłki.
Wszystkie ceny zawierają 7% VAT.
Uwaga! Niestety nie dysponujemy już wszystkim numerami archiwalnymi.
Szczegółowe informacje pod numerem (022) 825-50-69.

BIZAAR BAZAAR

PRACA W USA (no prawie)

Ej, jol. Jest taka kwestia. Jesteście fenomenalni w pisaniu, macie otwarte horyzonty, nie boicie się wyzwań itd.? No to czeka was wspaniała przyszłość. Zanim jednak nadejdzie, może chcielibyście popracować w Ślizgu, albo przynajmniej – na początek – sprawdzić, czy macie na to jakiekolwiek szanse?

Jeżeli tak, to uważajcie:

- redakcja miesięcznika Ślizg poszukuje dziennikarzy zajmujących się deskorolką, snowboardem, a także wszelkiej maści sportami ekstremalnymi, którzy byliby w stanie coś napisać na ten temat. Aha, i żeby to było ciekawe, że o jakimś poziomie nie wspomnimy;

- poszukujemy też mocnych w tematyce hiphopowej, potrafiących przelać to na papier. Po przelaniu musi to kogoś zainteresować, najlepiej naczelnego, a potem czytelników;

- no i jeszcze przydałby się ktoś robiący zdjęcia. Tylko nie przysyłajcie zdjęć kotków, piesków i bazi na... na czym właściwie rosną bazie. Oczekujemy profesjonalizmu.

CV oraz prezentację własnych umiejętności wysyłajcie pocztą elektroniczną na adres: redaktor@slizg.com.pl, w temacie wiadomości wpisując „Chcę pracować dla SLG!".

Czekamy, najlepsi będą mieli co robić.

FLINTSTONE
Z KRESKĄ, BEZ SENSU.

Tym razem zaserwuję wam felieton nietypowy, bo złożony głównie z wypowiedzi innych w ten sposób, by stanowił subiektywną historię portalu i pisma Hexa i Seby: hip-hop.pl. Wielu z was zapyta się pewno, po co o tym mówić – odpowiem prosto, kariera serwisu to prawdziwy „biznes po polsku". Póki co, to co w polskiej (a)leralnej polityce i gospodarce wydaje się normalne, w hip-hopie jest ewenementem. Póki co... Ku przestrodze!

„Ja ich poznałem na imprezie w 'Oszolomie' jak Seba zapierdalał w białej koszuli i cygańskich spodniach i szukał ludzi do redakcji. Nie wiedział kto jest kto i gdybym mu powiedział, że wydałem trzy płyty rapowe, to by to łyknął" – mówi Kielpo, szef hiphop.pl. „Chciał, żebym zajął się break dance ponieważ ktoś mnie mu polecił, tylko ja wyczułem gościa od ręki. Zapytałem o stawkę. 'To ty nie robisz tego dla zajafki?' – odpowiedział (...) Istnieli więc sobie oni i istnieliśmy my. Do czasu kiedy okazało się, że Hex sprawdzał nasze IP i IP serwerów gdzie mamy umieszczone pliki, no i doszedł do tego, że część z nich jest na serwerze uczelni; napisał wtedy donos do jej władz. Przechwycił go nasz admin. Później okazało się, że panowie zakazali wpuszczać ludzi z naszej strony na imprezy patronowane przez siebie itp. Starali się nawet nas przejąć. Do dziś nie kumają nic w klimacie i nie zakumają nigdy. Podczas jednego z wywiadów do swojej gazety pomylili Kreta z Eldoką". Jak bez cienia wiedzy hiphopowej zorganizować „dziennikarskie" przedsięwzięcie? Prościej niż myślicie. „Najwyraźniej silne wsparcie finansowe, umożliwiające olerowanie przez portal hostingu innym stronom, pozyskało mu szereg 'współpracowników', piszących najpierw do e-zina, a następnie do ich gazetki" informuje Radek Miszczak z Mtv. Współpraca szybko wychodziła bokiem, w artykule na purehiphop.pl czytamy: „Już wcześniej 'chłopaki' kontaktowali się z nami e-mailem i proponowali włączenie do swojej 'rodzinki' (...) obiecali bezproblemowe działanie, pomoc techniczną itd. w zamian za prowadzenie strony, przesyłanie niepublikowanych artykułów (które ówcześnie trafiały do ich gazetki e-zine). Wszystko szło dobrze (...)". Koniec nie był jednak taki słodki: „Odeszliśmy od nich, bo robili problemy techniczne, ściemniali, a jak wypowiedziałem im umowę promocyjną, którą podpisaliśmy, zaczęli robić to, co robili z każdym, kto od niego odchodził, czyli pozywać wszystkich do sądu" komentuje związany z PureHH Karnet. „Niegdyś specjalnie wykupili domeny (adresy WWW) takie jak np. www.polskihiphop.pl, aby uniemożliwić powstanie nowym stronom". Zastanawialiście się czemu pod adresem slizg.pl znalazło się przekierowanie na h-h.pl, a następnie sklep hokejowy?

W czym jeszcze upatrywać powodzenia inicjatywy Hexa i Seby? Miszczak: „W działalności ludzi niezwiązanych bezpośrednio z marką portalu, czyli aktywnych forumowiczów, przez co Forum hip-hop.pl stało się najczęściej odwiedzanym w polskim internecie miejscem wymiany zdań na tematy związane z rapem, oraz organizatorom imprez, którzy poprzez regularne zamieszczanie informacji o swoich koncertach przyczynili się do tworzenia bardzo przydatnej bazy wydarzeń muzycznych". W grę weszło też specyficzne ograniczenie kosztów. Prezes, najgłośniejszy recenzent hip-hop.pl: „Wynagrodzenie jest, jakby to ładnie ująć... symboliczne, zdradzę, że za jedną pokaźnej długości recenzję otrzymuję kwotę ledwie ocierającą się o cenę pirackiej płyty, jak więc widać pisanie do rzeczonego periodyku traktuje wyłącznie hobbystycznie, co zawsze podkreślam nim padnie pytanie o zarobki (by nie narazić się na śmieszność chociażby)". Co dalej? PureHH: „Należy zauważyć, że wchodzą w każde wydarzenie, które jakkolwiek ma styczność z hip-hopem niezależnie od prezentowanego poziomu czy rodzaju". Oczywiście, ale dzięki temu można umieścić swoje logo, i tworzyć iluzję supremacji. Miszczak: „Początki hip-hop.pl to także nielegalne umieszczanie na serwerze w całości płyt hiphopowych". Dobrze, że nikt nie napisał donosu...

Saga idzie dalej. Magazyn Hip-Hop.pl zaczął ukazywać się na papierze, po 9 numerze i słynnej, publicznej kłótni (w której Hex ujawnił prywatną korespondencję) nastąpił rozłam na Magazyn Hip Hop (stary wydawca) i Hip-hop.pl Co wynika z papierowych edycji? Zapytajmy tych, co je współtworzą: „Przez długi czas, jak sam wiesz, poziom był żenujący, z czasem gdy pojawili się tacy ludzie jak np Elvis, czy Kada, zaczęło się robić ciekawiej" mówi Prezes. Dobry Piotrek jest bardziej wylewny: „Z tego co się orientuję, ten magazyn nie ma żadnego autorytetu. Jest zlepkiem badziewnych tekstów, wśród których plączą się niekiedy zajebiste wywiady czy artykuły, ale to zaledwie kropla miodu w morzu gówna. Nigdy nie ukrywałem, że publikuję tu tylko i wyłącznie dlatego, że żaden inny magazyn nie jest zainteresowany tematyką kina czarnych".

Wśród jakże hiphopowej atmosfery donosów, pozwów, i wyzysku młodej kadry „dziennikarskiej", której (póki co niewielkiego) potencjału nie ma komu poprowadzić, kwitnie nam alibi dla artystów pokroju Andrzeja Budy, Sylwestra Latkowskiego czy Krzysztofa Kozaka. Aż trudno czasem nie zrozumieć treściwej opinii WWO: „Pismo chujowe aż do bólu".

.:Filot (CS):.

Znacznie szersza wersja będzie dostępna na www.slizg.com.pl

BIZAAR BAZAAR

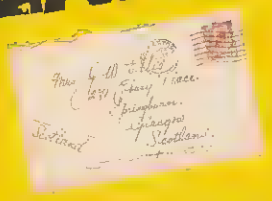

LISTY, LISTY...

Przychodzi do nas coraz więcej listów. Nie możemy odpowiedzieć na wszystkie, ale na kilka z nich (tragmenty) odpowiemy z przyjemnością i humorem, właściwym dla nas, redaktorów SLG...

„... gratulacje i najlepsze życzenia z okazji 100 numeru SLG! Tak trzymajcie i dawajcie jeszcze więcej rapu, grafów i deski. Pozdro z Nowego Sącza." BZG ekipa
Dziękówa BZG. Robimy to dla was. SLG ekipa.

„... jeśli mi nie przyślecie mojej wymarzonej deskorolki to nie wiem co ze sobą zrobię! I jeszcze chcę czapkę Malita! Czekam na odpowiedź." Ross
Ej, Ross, oto odpowiedź: a co my jesteśmy, organizacja charytatywna?! Napisz list do św. Mikołaja, może on coś poradzi. Do wszystkich: nie przysyłajcie do nas tego typu listów, nie wysyłamy żadnych prezentów!

„... co to za ściema z tymi wszystkim hip-hopowymi zespołami, wywiad z 18L? Ja Rule? Ile dałbym, żeby zapomnieć o tym gównie. Dawajcie więcej hardkoru. Hardkor rap!!! Elo!" Farel – Katowice
Elo Farel, w tym samym numerze (numer 99 z marca) miałeś Fusznika z Zipery, material o dzielnicy Wojtasa z WYP3. Tak więc elo rap, ziomuś nie denerwuj się, bo to co cię drażni, dla innych jest git. Żyj i daj żyć innym. Pozdro.

„W 100 numerze przeraziłem się, że nie ma nic o desce! No, ale jest, tylko przesunięta na koniec. Czemu tak?"
Deska jest i będzie. A, że zmieniło się jej położenie? Nic to, poczytajcie sobie o muzyce, pooglądajcie gralitti, a deska jest na deser.

Pozdrowienia dla wszystkich, dzięki za wszystkie listy, eloooooooooooooooooooooooooo!

FALA
RADYKALIZM OD ZARAZ!

Konferencja prasowa z Ursulą Rucker, na którą przyszłam nieprzytomna i nieprzygotowana, mimo wszystkich przeciwności losu wystrzeliła mnie w kosmos. Ta kobieta jest radykalna. A radykalność ja cenię. Biblia zachęca nas, by być gorącymi lub zimnymi, nigdy letnimi. A ja, gdy zastanawiam się nad rzeczami, które mnie interesują, gdy przyglądam się światu – odczuwam temperaturę pokojową. Niby pokój – dobra rzecz, tolerancja też, ale uwaga: bez radykalizmu zło i syf zaleje nas po zęby i wessie wszystko, co zostało jeszcze nietknięte i piękne.

„Wciąż mam nadzieję, że jeszcze kiedyś krzyknę: O! To doprawdy niezwykłe!" – to tragment refrenu nowego singla Łony. Tja, faktycznie można się nieźle załamać zdając sobie sprawę, jak Polacy (czyli my) mają tendencję do przełykania najgorszych afer, skandali i przewał bez mrugnięcia okiem. Codziennie sączy się ich nowa dawka. Atakuje z telewizorów, radioodbiorników, a nawet kiosków ruchu, gdzie na widok publiczny wystawione są cycki i twarze morderców zdobiących pierwszą stronę poczytnego nowego dziennika. Horror i tandeta. A my? Nie umiemy się oburzyć, nie umiemy zbulwersować, ani też odwrócić twarzy czy przełączyć stacji. W narcystycznym przekonaniu o swoim krytycyzmie i wrodzonej inteligencji chłoniemy to błoto jak gąbka. Jesteśmy już zaszczepieni na zło wszelkiej maści. Na złych ludzi i na złą muzykę.

Znajoma z dziennikarstwa przekartkowała podczas warsztatów prasowych Newsweeka. Na rozkładówce były zbliżenia na martwe zmasakrowane ciała Hiszpanów. Nawet nie zwróciła na nie uwagi. Ciekawe, czy ktokolwiek jeszcze byłby skłonny uznać takie publikacje za ostre przegięcie? Nie bardzo... Tak się szkoli właśnie adeptów dziennikarstwa. „Krew i sperma" na pierwszej stronie. Bo ludzie lubią syf. Kupują go. Biznes się kręci!

Pociesza mnie tylko, że na „Pasji", jak dowodzą statystyki, odnotowano mniejsze spożycie popcornu niż zazwyczaj. Podnoszą się pełne oburzenia głosy, że za hardkorowy film, że za dużo krwi. A gdyby nie Jo przegięcie, ciumkalibyśmy kukurydzę i siorbali napój gazowany patrząc na mękę człowieka, który zmienił losy ludzkości nie tylko w wymiarze religijnym, ale historycznym i przede wszystkim kulturowym. I to za sprawą zwykłych ludzi, tyle że odrętwiałych psychicznie i przestraszonych radykalizmem Mesjasza. Zupełnie tak jak my!

Potrzeba nam świętości. Czegoś, czego nie bruka się z zasady. Zapominamy o tym uwiedzeni przez bling bling otaczającej nas rzeczywistości. Tendencje całego świata zachodu dążą do jak największego liberalizmu w imię demokracji, którą zachłysnęliśmy się jak zimną colą po latach picia gorzkiej herbaty z tusami. Tymczasem demokracja to też wolny rynek, wolny rynek to konkurencja i już wiemy, że wygrywa nie najlepszy tylko najsilniejszy. Wygrywa większy szmal i to tylko po to, żeby się pomnożyć. Simple is that! Zapomnijcie więc o edukacyjnej czy informacyjnej, a już z całą pewnością, o kulturotwórczej roli mediów. Teraz media zarabiają i to ich jedyny postulat.

Pamiętacie jeszcze starą Radiostację? Niesprzedajną oazę dobrej muzyki? Można było o dowolnej porze pstryknąć pokrętełkiem i usłyszeć masę zajebistych numerów. To były czasy! A teraz? Gdy jadę samochodem boję się usławić na 101,5 żeby nie usłyszeć czasem pierwszych taktów lovesongu 1-8 L, ni mówiąc już o „Don't you want somebody to love" czy „Satisfaction". Te, i parę innych super hitów, zapętla się w cyklu półgodzinnym i tak całą dobę.

Żalę się znanej dziennikarce Radiostacji, jak potwornie ta kultowa rozgłośnia ucierpiała pod rządami didżeja z larbowaną grzywką. „Niestety" – odpowiada – „według najnowszych sondaży liczba słuchaczy stale wzrasta".

No i co robić w tej miękkiej papce? Potrzeba nam bohatera. Kogoś z charyzmą, kto przełamie niewidzialne granice, kto będzie miał w dupie, co pomyślą inni, kto będzie pewny słuszności swoich decyzji i czyje decyzje będą słuszne. Gdy jest bohater – jest już połowa sukcesu. Łatwiej iść w czyjeś ślady niż samemu przełamywać opór schematycznego myślenia mas. Problem, że bohatera brak. Każdy potencjalny się już sprzedał. Okazał się być letni.

I my w tej samej letniości nie zauważamy nawet, że pojawiają się około hiphopowe podróby zniekształcające obraz tej kultury, która w zamierzeniach sprzeciwiała się systemowi, niesprawiedliwości i komercjalizacji życia. Są gdzieś płyty korzenie hiphopowe, których przekaz wyrósł z idei oraz te, które czerpią tylko i wyłącznie z tormy. Z takim naśladownictwem należy walczyć! Nawet jeśli to nowy singiel Cypress Hill. Z czasem i legendy stygną.

Radykalizm trzeba ćwiczyć. Ćwiczmy więc wrażliwość. Ćwiczmy myślenie. Ćwiczmy krytycyzm. Mówi się, że idealne warunki dla rozwoju to pluralizm – stworzenie ludziom warunków do wyboru. Ja mówię, że nie sam wybór jest ważny, ale wybór dobra wszelkiej maści. Warto być dobrym człowiekiem i warto słuchać dobrej muzyki. Warto o to walczyć!

.:Radykalna Fala:.

HAWK
adresy sklepów
cropp town
cropptown.pl
adresy sklepów
pmsport.com.pl

.wWw.tOploGo.pL

nAjlePSze tapEtki

Phonesat

SMS 7516

3000 3078 1765 3578 3573 3800 1600 3804 0720 3178 3311 1838 BUZIACZEK

mOnoFonia SMS 7216 SMS 7516

Slodycze Golec u Orkiestra	200368	Sober:2 Pac	600316
Mniej niz zero Lady Pank	203339	Regulate:Warren G	600309
W...m za to Ich Troje	200379	Miss Jackson:Outcast	600291
Wars wita Rudi Schuberth	203421	Move Bitch:Ludacris	600295
Baby's got a temper Prodigy	202833	I'll be missing you:Puff	600281
Enter Sandman Metallica	200200	I Wish:Skee Lo	600279
Get ready for this 2 Unlimited	200148	Iswear:All 4 One	600277
Brother Lui Modern Talking	200082	I'dont wanna:Aaliyah	600273
What s up 4 Non Blondies	200006	Hey Ma:Cam'ron	600271
Sunday mornin call Oasis	202062	Hate me now:NAS	600269
U ot it bad Usher	202806	Fortunate:Maxwell	600260
Resurrection PPK	202804	Forget about Dre:Dr Dre	600258
Family affair Mary J. Blige	202802	Fill Me In:Craig David	600256
DJ. Otzi	202800	Big Poppa:Notorious Big	600240
If you come back Blue	202798	Been around the world:Puff	600238
Freelove Depeche Mode	202778	Ambitions as a rida:2 Pac	600235
Crush Jennifer Paige	202758	Stan:Eminem	600055

SMS 7216

500004 500043 500044 500046 500047 500042 500040 500038 500020 500027 500023 500022 500021 500018 500016 500117 500114 500113 500111 500110 500109 500108 500107 500206 500205 500200 500200

SMS 7216

100506 100505 100482 410354 100482 100455 100440 100437 100382 100366 100354 100348 100342 100314 100313 100311 100299 100273 100272 100264 100262 100261 100250 100186 100184 100159 102753 102749 102745 102739 102722 102704 102618 102493 102479 102453 102451 102398 104254 103984 103865 103791 103726 103632 105435 105397

Logo SMS graficzny: Nokia,Samsung,Ericsson: SMS 7216 (Koszt 2,44pln z Vat) o treści ASL.(nr loga/SMS) Siemens: SMS 7216 o treści ASL.S(nr loga/SMS) Abywysłać znajomemu logo wyślij SMS pod numer 7216 w treści wpisując ASL.(nr loga/SMS).(numer telefonu) dla Nokii i Samsunga ASL.S(nr loga/SMS).(numer telefonu) dla Siemensa.

Polecamy: SMS 7516 o treści: ASL.125xxxx -Nokia 3510i, 3530, 8910i ASL.225xxxx -Nokia 3330, 5100, 6100, 6220, 6310, 6800, 7210, 7250 ASL.325xxxx -Nokia 3650, 7650 ASL.425xxxx -Nokia 6650
ASL.V25xxxx -Motorola t720, t720i, t722i ASL.G25xxxx -Sagem My x5, x6 ASL.E25xxxx -Ericsson t300, t310, t610
ASL.S25xxxx -Siemens m55, s45, s55, sl55 XXXX jest numerem tapety. Koszt SMS - 6,10 pln z Vat.

Dzwonek: Nokia,Samsung: SMS 7216 (2,44pln z Vat) o treści ASL.(nr dzwonka) Siemens: SMS 7216 o treści ASL.S(nr dzwonka)
Dzwonek polifoniczny (tylko aparaty Nokia): SMS na nr 7516 (Koszt 6,10pln z VAT) o treści ASL.(numer dzwonka) np. ASL.600782

Numer tel. może być wykorzystany przez organizatora. Żądanie wykreślenia należy zgłosić pod dane@phonesat.pl

BIZAAR BAZAAR

600V

Sporo myślałem o temacie tego felietonu. Miałem odsłonić kulisy gorącego „skoku na kasę hiphopowców", ale sytuacja się rozwija i w tym momencie mógłbym pominąć istotne fakty, które jak dotąd nie do końca są jasne. Nie chcę być niekompetentny, więc poczekam z tym wątkiem. Z drugiej strony zbliżamy się do ważnej daty w życiu Polski. W maju mamy stać się pełnoprawnymi członkami Unii Europejskiej i to jest sytuacja godna zastanowienia. Nie przewracajcie w tym momencie strony gazety, którą trzymacie w dłoniach, bo nie będzie o dopłatach bezpośrednich czy systemie KRUS. Z jednej strony z perspektywy osiedlowej taweczki najprawdopodobniej zmieni się niewiele. Z drugiej strony należy uświadomić sobie kilka konsekwencji tej operacji i o tym chciałbym dziś napisać. Nie jestem Tony Halik (a nawet nie jestem pewny pisowni tego nazwiska, ale każdy wie, o kogo chodzi) i nie przemierzyłem świata wzdłuż i wszerz, ale nie jest to wcale konieczne by zauważyć różnice, które dzielą Polaków od większości obywateli Unii. Jesteśmy troszkę inni niż np. Niemcy, Francuzi czy Angole albo nawet Czesi. Jest wiele różnic, ale ja chciałbym pisać o jednej. Polacy są narodem specyficznym. Nie wiem, czy zauważyliście, że przeciętny Polak ma mówiąc delikatnie „skromne" ambicje. Po prostu w tym kraju nie jest modne zbyt intensywne zaangażowanie w rozwój siebie. Od podstawówki wzorem do naśladowania dla wszystkich są nie ci, którzy dostają w szkole dobre oceny i uczą się pilnie przez całe ranki a ci, którzy ściągają, chodzą na wagary i ogólnie kombinują jak się da, aby wiedzieć jak najmniej i mieć jak najmniej jedynek. Sytuacja nie zmienia się wraz z rozpoczęciem studiów czy podjęciem pracy. Egzaminy są tradycyjnie do wykucia, zaliczenia i zapomnienia a obowiązki do jak najszybszego pozbycia się ich z naszych barków. Polacy lubią się opierdalać i ogólnie olewają to, czy solidnie wykonują swoją pracę. Nie jesteśmy narodem dążącym do perfekcji czy choćby jak najwyższego osiągalnego dla nas możliwego poziomu. Chodzi mi o to, że nie jest postawą popularną doskonalenie siebie i swoich umiejętności w celu osiągnięcia mistrzostwa w uprawianej dziedzinie. Pracowitość to w Polsce mówiąc krótko cecha frajerów. To jest poważny problem mentalności Polaka. Problem tak głęboko utrwalony, że nie jestem sobie w stanie wyobrazić jak można by go wykorzenić. Problem cholernie gorący, bo jeśli nie zmienimy swojej mentalności zostaniemy EUROPEJSKIMI FIZOLAMI, których szczytem potencjalnej kariery będzie lepienie tapety na ścianach mieszkania Francuza czy Włocha, który właśnie otworzył nową restaurację za rogiem bądź praca kelnerki w tejże restauracji. Tak NIE MUSI być i to zależy nie od kogokolwiek innego niż was samych. Chodzi mi o to, że epoka, w której zawartość mózgu nie miała związku z przyszłym życiem (jeśli ktoś miał co do tego jeszcze jakieś wątpliwości) się skończyła. Skończyła się też epoka, w której posiadanie papieru magistra nie poparłego konkretną wiedzą i inteligencją miało jakąś wartość. Po wejściu do Unii w walce o pracę czy jakąkolwiek pozycję będzie się liczyło to, co macie do powiedzenia i to na konkretny temat. Mówiąc krótko: amatorzy – do widzenia. Po dłuższym bądź krótszym czasie rynek pracy stanie się polem zaciętej walki, gdzie będzie się liczyć to, jakimi jesteście specjalistami w swojej dziedzinie. Co gorsza to będzie walka nie tylko z Polakami, ale również z mieszkańcami innych krajów, w których ściąganie przez całą szkołę i studia nie jest sposobem na życie. Rozumiecie co to oznacza? Przegracie tę konkurencję, jeśli nie przestaniecie śmiać się z prymusów. Powiem więcej, musicie się nimi stać, jeśli chcecie za 10 lat coś sobą reprezentować! To dla większości z Was brzmi po prostu śmiesznie i oczywiście zdaję sobie z tego sprawę, bo dla mnie też 10 lat temu tak by to brzmiało. Problem polega na tym, że tym, którym w tym momencie do śmiechu, nie wróżę godnej przyszłości. Problem polega też na tym, że chciałbym, aby Polacy (mówię również o Tobie) nie byli w Unii tematem dowcipów o debilach. Niestety tak jest w tym momencie i co gorsza nie bez podstaw. Zastanawiam się, czy nasze pokolenie jest w stanie zmienić ten stereotyp. Nasi przodkowie nieraz walczyli o istnienie tego narodu i z pewnością nie chcieliby widzieć go tym, czym uczynili go pokolenia powojenne. Polacy są w świecie uważani za zdegenerowanych i głupich. Naprawdę opowiada się o nas dowcipy – od lat jesteśmy w świecie synonimem cymbałów. Rozumiecie? Tylko sobie samym wydajemy się takimi cwaniaczkami. Część z was może o tym nie wiedziała. Mnie to autentycznie zasmuca. Tak nie musi a nawet nie może być. Piszę te słowa, bo wierzę, że hip-hop jest w stanie zmienić waszą mentalność. Niech będzie to choćby 50 osób. Mi napisanie tego tekstu się opłaci, jeśli wśród Was znajdzie się choć jedna osoba, która weźmie sobie moje słowa do serca. Wierzę, że tak samo jak blisko 15 lat temu KRS ONE na płycie BDP „The Blueprint of Hip Hop" w kawałku „You Must Learn" apelował do czarnej społeczności USA o determinację w zdobywaniu wiedzy, większość polskich emce dołączyłaby do mnie w apelu skierowanym do Was. Weźcie się za siebie, pracujcie nad sobą i udowodnijcie reszcie Europy, że nie jesteśmy ciemniakami nadającymi się jedynie do pracy na budowie czy zmywania naczyń. Ja bardzo nie chcę, aby tak skończyła się historia tego narodu. Chcę podróżować po Europie z podniesioną głową. To wymaga pracy, szacunku dla niej i szacunku dla konkretnej wiedzy. To wymaga niestety szacunku dla postawy pilnego uczenia się – choć to wbrew naszemu charakterowi. To wymaga nowego myślenia od Was i waszych rówieśników, że dobre oceny i głowa pełna wiedzy to nie przypał. To wymaga mentalnego wysiłku i zmiany postawy o 180 stopni. Podejmijcie go dla siebie samych, abyście nie musieli wstydzić się swojego języka i adresu. Podejmijcie go, abyście nie wstawali każdego dnia z zaciśniętymi zębami, bo wasza żona musi zapierdalać 12 godzin na dobę w hipermarkecie a wy żyjecie z zasiłku. Naprawdę, teraz droga do godnego życia tkwi w byciu kimś. Kimś na poziomie.

Jeśli macie jakieś uwagi czekam na maile: piszcie@yahoo.com

.:600 V:.

game overload

Delta Force Black Hawk Down: Team Sabre
(Ritual Entertainment/Cenega)

Seria Delta Force liczy sobie już kilka części i jak widać, nie ma zamiaru zniknąć ze świata gier:-). Po ewidentnie słabym Delta Force: Task Force Dagger ktoś poszedł po rozum do głowy i stworzył Delta Force: Black Hawk Down. A że właśnie Black Hawk Down do najgorszych nie należał, to i doczekał się rozszerzenia w postaci Delta Force Black Hawk Down: Team Sabre (od razu dodać należy, że bez Black Hawk Down zainstalowanego na kompie nie pogramy w dodatek). Delta Force to w sumie trochę dziwna seria – że pozwolę sobie na osobistą uwagę. Dla zwolenników ostrej strzelaniny bez kombinowania jest raczej zbyt skomplikowana, a fanów symulacji (jak choćby Operation Flashpoint) zbyt uproszczona. Ale najwyraźniej cały czas znajduje zwolenników, ja zaś z rozczuleniem wspominam godziny spędzone nad Delta Force: Land Warrior, zwłaszcza jak w jednej misji strzeliłem do swojego i zaraz zostałem wyeliminowany z gry przez innego, gdyż jak powiedział, do swoich się nie strzela.

W Team Sabre nie wracamy do Somalii, gdyż tam, jak wiadomo, wszystko już zostało załatwione – no chyba że nie skończyliśmy gry – a pobawimy się na pięciu levelach w Kolumbii i sześciu w Iranie. Dostaniemy kilka nowych typów broni, kilka nowych pojazdów i możliwość gry kolesiem z SAS-u, niestety tylko na jednym poziomie. Co zaś się tyczy samej radości z grania – to jak już w wcześniej sygnalizowałem, na specjalną taktykę nie należy się nastawiać, choć tak ulubiona przez wszystkich graczy zabawa jak save-load przytrafiać może się często. A trzeba pamiętać o ograniczonej liczbie sejwów... i snajperach w Kolumbii. Co poza tym? Graficznie nie ma się do czego przyczepić, w końcu nad grą pracował Ritual, znany choćby z Sin, Heavy Metal Fakk2, czy nowej wersji Counter Strike'a. Choć oczywiście Doom 3 to nie jest.

Ogólnie mówiąc dobry dodatek do dobrej gry, jeśli nie nastawimy się specjalnie ani na strzelaninę (choć tej jakby więcej niż w poprzednich częściach) ani na taktykę, to miło możemy spędzić przed kompem kilkanaście godzin eliminując złych ludzi.

.:gad:.

wuwuwu & news

Czwarty Colin już za chwilę...
Jak poinformował polski dystrybutor gry Colin McRae Rally 04, firma CD Projekt, premiera tej jednej z najlepszych samochodowych ścigałek została przełożona... ale zaledwie o kilka dni, więc bez paniki! Nie 16 a 22 kwietnia udamy się do sklepów z 99.90 PLN, aby kulturalnie kupić czwartego Colina. W pudełku oprócz samej gry znajdziemy gadżet-niespodziankę, oraz jako ekstra bonus dodatkowy pilot, który będzie podobno bardzo nietypowy, hmm...

Nexus powraca
A właściwie to powraca po licznych perypetiach Imperium Galactica 3 (następnie przemianowana na Galaxy Andromeda), gra chyba wyczekiwana przez wszystkich kosmicznych strategów. Aktualna nazwa gry to: Nexus – The Jupiter Incident, której akcja toczy się w XXII wieku, zaś my, gracze wcielamy się w kapitana statku kosmicznego. Przed nami 20 systemów słonecznych i 100 planet. Data premiery – jeśli nic się nie wydarzy – pierwszego października tego roku.

Matryca padła...
Jak to czasami bywa – a w przypadku gier jest niestety normą – kolejny tytuł najprawdopodobniej poszedł do piachu. I tym razem nie byle jaki, bo Matrix Online. Wydawać by się mogło, że będzie to kura znosząca złote jajka, jednakże ktoś tam na wysokim stanowisku doszedł do wniosku, że małe są szanse, by pieniądze włożone w grę, a następnie zajmowanie się nią online mogły się zwrócić.

Polak w kosmosie
No, może nie dosłownie, gdyż chodzi o kontynuację polskiej gry Starmageddon, przygotowywanej przez CITY Interactive, zatytułowanej Starmageddon 2: Project Freedom. Gra nie będzie – jak wcześniej dochodziły słuchy – utrzymana w stylu Homeworlda, większy nacisk zostanie położony na element akcji. Gra ma wykorzystywać funkcje DirectX 9, więc spodziewajmy się naprawdę niezłej grafiki. Premiera? Podobno już w kwietniu!

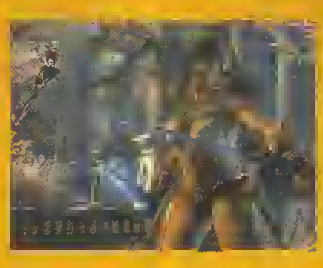

Kolejny Unreal?...
No tak, czegoś brakowało... a więc coś o Unreal! Ale to informacja tylko dla szczęśliwych posiadaczy Xboksa. Otóż w produkcji jest druga odsłona Unreal Championship zatytułowana The Liandri Conflict. Jak informuje twórca gry, firma Epic, Unreal Championship 2 pojawi się jesienią. W porównaniu do jedynki pojawi nowy system walki wręcz, a więc i nowe combosy (to dla zwolenników Mortal Kombat?) a także widok zza pleców postaci – co w wypadku gry padem troszkę usprawni zabawę. Gra oczywiście będzie posiadać tryb single i multi – dla ośmiu graczy przez Xbox Live. Zaś dla pecetowców na pocieszenie, Unreal Tournament 2004 już jest, po więcej szczegółów udajcie się na stronę www.cdprojekt.info.

http://www.stalker-game.com/
Dziś w www obejrzymy sobie strony potencjalnych hitów tego roku – co prawda w kategorii strzelanin, ale zawsze. Zacznijmy więc od gry. S.T.A.L.K.E.R. – Shadow of Chernobyl, gry powstającej za naszą wschodnią granicą. Dla przypomnienia: wcielamy się w postać twardego kolesia, który musi wykonywać różne zlecenia w strefie skażonej po wybuchu reaktora w Czernobylu, wszystko w naprawdę dobrej grafice i konwencji fpp. Sajcik jak na grę mającą ambicje podbić świat, wygląda bardzo przyzwoicie. Strona jest często aktualizowana, można znaleźć wiele informacji na temat samej gry, jest pokaźna galeria screenów, w dziale download co prawda tylko tapety (w sieci już od pewnego czasu krąży wczesna wersja gry). Warto odłożyć trochę kaski na tę gierę. Acha, stronka jest w wersji inglisz i po rosyjsku.

http://www.breedgame.com/
Breed miał być pecetowym pogromcą eksboksowego Halo. Miał być, bo Halo już (a raczej w końcu!) jest dostępne w wersji blaszakowej. Co oczywiście nie znaczy, że mamy zapomnieć o Breed – wręcz przeciwnie. Myślę, że bardzo brakuje tego typu gierek, zespołowych szuterków utrzymanych w futurystycznym klimacie, z lekką domieszką kombinowania, a nie latania dookoła i rozwalania wszystkiego co się rusza (to zostawmy Poważnemu Samowi, bo na Księcia nie ma już chyba co liczyć, niestety). A co na stronce? Ano wszystko, co potrzebne, screeny, trailery, demo – wszystko do ściągnięcia. Przyjrzyjcie się dokładnie screenom na sajcie – jeśli nie znacie jeszcze tej gry – wyglądają naprawdę miło. Być może Breed pogromcą Halo nie będzie, ale na pewno będzie grą co najmniej równorzędną.

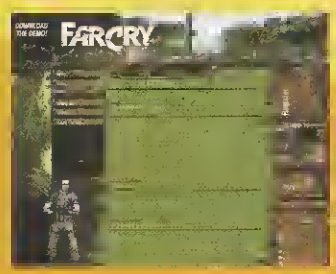

http://www.farcry-thegame.com/uk/home.php
Far Cry może się okazać prawdziwym czarnym koniem, jeśli chodzi o najnowsze „efpepy". Stronka oczywiście wyposażona we wszystkie dobra, jak screeny, filmiki i demo, informacje na temat samej gry: ekwipunku, przeciwników, pojazdów, giwer itd. Jeśli lubicie klimaty strzelankowo-skradankowe, fajną grafikę, odrobinę tropikalnego klimatu, to gra Far Cry jest stworzona właśnie dla was.

nowe komiksy

ACHTUNG ZELIG!
Rosenberg – Gawronkiewicz
Kultura Gniewu & Zin Zin Press

Przez 11 lat – a tyle powstawał ten album – „Achtung Zelig!" zdążył obrosnąć legendą. W momencie, w którym niektórzy zwątpili już w to, że ujrzą keldykolwiek gotowy produkt, Krzysztof Gawronkiewicz zakasał rękawy, wziął się do roboty i „Zeliga" dokończył. Jeśli uważacie, że 11 lat to wystarczająco dużo czasu, żeby tworzyć arcydzieło, to macie rację. Jeśli podziwialiście rysunki Gawronkiewicza chociażby w Mikropolis, to jego nowe dzieło powali Was na kolana. Jeżeli macie ochotę przeczytać coś jednocześnie zabawnego i przejmującego, to „Achtung Zelig" jest komiksem dla Was. Mogę napisać tyle: na mnie zrobił piorunujące wrażenie i bezczelnie śmiem twierdzić, że to jeden z najważniejszych polskich albumów, jaki ukazały się w ciągu ostanich kilku lat. Więcej o „Zeligu" powie wam sam autor, z którym wywiad wydrukujemy za miesiąc lub dwa, a tymczasem po prostu „Zeliga" sobie przeczytajcie. Naprawdę warto. (jd)

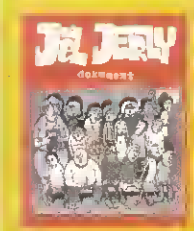

JEŻ JERZY. DOKUMENT
Skażycki – Leśniak
Egmont

Najnowsze dzieło naszych redakcyjnych kolegów spotyka się z rozmaitymi opiniami czytelników (wiem, bo parę osób spytałem): od zachwytu po umiarkowaną krytykę. Ja powiem trochę wymijająco: to bardzo ważny komiks i to z kilku powodów. Po pierwsze: prezentuje najwcześniejsze prace Tomka i Rafała, do których większość czytelników nie miała do tej pory dostępu. Po drugie: pokazuje – w dużym co prawda skrócie – ewolucję, jaką przeszła postać Jeża przez 10 lat istnienia. Po trzecie: jest to przykład na to, jak fajnie zrobić album rocznicowy (i tego typu przedsięwzięć życzyłbym sobie więcej). Po czwarte wreszcie: jest to, jak zwykle w wykonaniu obu autorów, kawałek zajebistej rozrywki, inteligentnej, śmiesznej, album, do którego chętnie się wraca. Tym bardziej, że zdecydowana większość publikowanych tu historii nie była drukowana w Ślizgu. Czy 10 lat Jeża to już wystarczająco dużo, żeby mówić o klasyce? Jeszcze nie, ale za to śmiało można powiedzieć, że Skażycki, Leśniak i Jerzy weszli już do historii polskiego komiksu. Czytajcie więc, bo wstyd nie znać. (jd)

BARBARZYŃCY tom 1. KLĄTWA
Urbański – Rybarczyk, Ordon
Egmont

Polskie fantasy cały czas rośnie w siłę, odbija się to więc także na naszym komiksie. Oto przed wami pierwszy tom serii „Barbarzyńcy". Godny zauważenia głównie dlatego, że w dalszym ciągu tzw. komiks środka w rodzimym wykonaniu to rzadkość. Tu mamy do czynienia z czymś w rodzaju comic fantasy, co oznacza, że powinno być co najmniej zabawnie. Zamiar chyba nie do końca się powiódł. Bohaterami są dwaj bracia, którzy w towarzystwie dziadka, wampira i smoka wyruszają na wyprawę w poszukiwaniu zbuntowanej siostry. Siostra owa postanowiła przyłączyć się do rebelii elfów i krasnoludów, które dążą do zemsty na ludziach za lata poniżeń i ciemiężenia. Kilka dni się nad tym zastanawiałem i doszedłem do wniosku, że jestem przeciwnikiem tego komiksu. Nie chodzi mi wcale o przeciętne rysunki i drętwe (choć i tak najlepsze z całości) dialogi, w końcu to rzecz gustu. Ale martwi mnie fakt, że to komiks taki nieco łepperowski w wymowie. No bo w końcu jak odebrać opowieść, w której gromada, nie ukrywajmy, chamów, buntuje się przeciwko zakusom Obcych (w sensie wrogów, a nie kosmitów), czychających na nasze ziemie, siostry i wolność? Może w drugim tomie coś się zmieni, ale jakoś w to wątpię... (jd)

BATMAN. ZAGŁADA GOTHAM
Mignola – Nixey
Egmont

Przygotujcie się na niezłą jazdę, bo przed wami kolejny mistrzowski album o Batmanie. Wystarczy powiedzieć, że autorem scenariusza (i świetnej okładki także) jest sam Mike Mignola, twórca Hellboya. Nie po raz pierwszy zresztą wziął na warsztat dzieje Mrocznego Rycerza, tym razem jednak akcję osadził w rzeczywistości znanej z dzieł H. P. Lovecrafta. Mamy więc koniec lat 20. ubiegłego wieku, Bruce Wayne powraca do Gotham City po wieloletniej nieobecności. W mieście zaczynają się dziać dziwne rzeczy, związane najwyraźniej z tajemniczymi mocami i pradawnymi bóstwami. Według starej przepowiedni to Batman będzie tym, który sławi czoła Złu. Żaden z komiksowych bohaterów nie nadaje się do konfrontacji z lovecraftowskimi potworami tak jak Mroczny Rycerz. Gdy jeszcze za opisanie tego starcia bierze się taki spec jak Mignola, to musi wyjść z tego perła. I tak też jest w tym przypadku: fenomenalny klimat, inteligentny scenariusz, dobre rysunki Nixeya, to wszystko daje razem komiks naprawdę wysokiej klasy. Aha, cała opowieść zalicza się do nurtu Elseworlds, czyli alternatywnych historii, których bohaterami są postacie z komiksowego uniwersum DC. (jd)

3 PRZYGOOY SHERLOCKA BOMBLA
Baranowski
Kultura Gniewu

Gdy w zapowiedziach wydawniczych na WSK zobaczyłem ten skromny komiks Tadeusza Baranowskiego, to gęba sama mi się uśmiechnęła. Fajnie, że został wznowiony, bo to szansa uzupełnienia kolekcji, dla tych, którzy (jak ja) swój egzemplarz sprzed lat dwudziestu gdzieś posiali. Streszczać nie ma co, bo to zaledwie kilkanaście stron, ale polecam serdecznie: „3 przygody..." to kwintesencja surrealistycznego humoru autora. I to powinno wam wystarczyć.

CORTO MALTESE NA SYBERII
Hugo Prati
Post

Wreszcie do polskich czytelników dotarł kolejny klasyk. A może nawet klasyk przez wielkie K. No bo w końcu który z twórców komiksowych doczekał się albumu, w którym sam występuje w pokaźnej roli? Hugo Pratt, autor Corto Maltese, należy do tych, którzy się doczekali. (Podpowiadam: w albumie Milo Manary „HP i Giuseppe Bergman".) Zaś sam Corto Maltese to bohater kilkunastu pełnowymiarowych albumów, które należą już do kanonu komiksu przygodowego. Choć może to zbyt duże uproszczenie, jest tu coś więcej od typowej historii awanturniczo – przygodowej. No i przy tym komiks ma w sobie jakiś nieodparty urok, swoistą magię, która wciąga i przykuwa do lektury na dobre. Dla mnie rewelacja, czekam na kolejne części. (jd)

ZEMSTA HRABIEGO SKARBKA tom 1
Sente – Rosiński
Egmont

Grzegorz Rosiński najwyraźniej jest już zmęczony kolejnymi tomami przygód Thorgala, bo ostatnio chętnie eksperymentuje. Po świetnym „Westernie" teraz dostajemy do rąk pierwszą (z dwóch) części „Zemsty hrabiego Skarbka". Od razu trzeba zwrócić uwagę na stronę plastyczną tego komiksu: wszystkie plansze są malowane (w oryginale mają wymiary 1 x 0,7 m!), co robi naprawdę niesamowite wrażenie. Artysta niezwykle drobiazgowo odwzorowuje realia XIX-wiecznego Paryża (tam bowiem toczy się akcja komiksu), koneserzy wypatrzą tu sporo nawiązań do ówczesnych mistrzów płótna, ale przede wszystkim całość ma być ucztą dla oka. I jest, tym bardziej, że i samej opowieści nic nie brakuje. Mamy tu bowiem elementy kryminału, romansu, nawet coś w rodzaju thrillera, a wszystko utrzymane w fajnym klimacie powieści Dumasa, Hugo, Balzaka i innych klasyków, ale doprawione współczesnym spojrzeniem na świat. Dobry komiks, jeden z tych, które powinny przekonać do gatunku nawet jego dość opornych przeciwników. (jd)

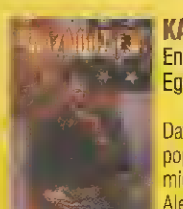

KAZNODZIEJA. DUMNI AMERYKANIE
Ennis – Dillon
Egmont

Dawno nie było u nas Kaznodziei. No, ale teraz wrócił... Myśleliście, że poprzednie części były hardcore'owe? Że Garth Ennis przegiął w paru miejscach i to mocno? Może uważaliście, że już bardziej się nie da? Ależ da się, proszę bardzo. „Dumni Amerykanie" są tego najlepszym dowodem. Album zaczyna się historią z Wietnamu, jej bohaterem jest ojciec Jessie Custera. Kończy się zaś opowieścią Cassidy'ego o tym, jak stał się on wampirem (przy okazji dostajemy jeszcze mały wykład z historii Irlandii). Ale to, co jest w środku – czyli walka Kaznodziei o uwolnienie więzionego przez organizację Graal Cassidy'ego – jest naprawdę potężnym ciosem w łeb. Tego, co się tam dzieje, wystarczyłoby na kilka innych serii komiksowych. Ennis łamie wszystkie tabu, przekracza wszelkie granice, a robi to w tak bystry sposób, że nie można mu zarzucić np. jedynie chęci zaszokowania czytelników. „Kaznodzieja" to naprawdę cholernie inteligentny komiks. Tyle, że aby go zrozumieć trzeba, być odbiorcą w miarę dojrzałym. I mieć bardzo, bardzo silne poczucie ironii... (jd)

MACIEK. KOMIX: REWELACJA
Piątkowski – Adler
Mandragora

Maciek to imię tej uroczej dziewczyny na okładce. Znacie ją już na pewno z poprzednich części cyklu 48 stron (czy też, jak w tym przypadku, Prawie 48 stron). Zaś o tym zeszycie można powiedzieć to samo co o poprzednich: świetnie narysowany, zabawny, pomysłowy. Ciekawi mnie tylko kiedy te właśnie pomysły Adlerowi i Piątkowskiemu się wyczerpią? Nawet popkultury nie można eksploatować bez końca...

PS. Jak zwykle po dużej imprezie komiksowej (w tym wypadku były to marcowe Warszawskie Spotkania Komiksowe) nie wyróżniamy żadnego komiksu jako „albumu miesiąca". Z prostej przyczyny: zbyt wiele zasługuje na takie określenie. Żniwo WSK będziemy opisywać jeszcze w następnych numerach, za miesiąc m.in. kilka zdań o Rising Stars, Black Widow i kilku nowych polskich propozycjach.

nowe filmy

HOLLYWOOD ATAKUJE!
reż. David Mamet
Mayfly

Nazwisko Mameta kojarzyć się może raczej z bardzo porządnym, dopracowanym, inteligentnym kinem sensacyjnym. Wielokrotnie dawał dowód swoich możliwości zarówno jako reżyser, jak i scenarzysta. Okazuje się, że potrafi przyrządzić również całkiem smakowite danie komediowe. „Hollywood atakuje" to opowieść o grupie filmowców, poszukujących idealnego miasteczka do nakręcenia swojego filmu. Polski tytuł, choć trafia w sedno sprawy, jest raczej nieszczęśliwy, sugeruje bowiem zwariowaną, pełną gagów komedię, a jest to raczej historia kameralna, wyciszona i bardzo przy tym zabawna. Jest to przede wszystkim zasługą zgranego zespołu aktorskiego i fajnego scenariusza. Widzowie oczekujący eksplozji żartów powinni wybrać inny tytuł, polecam za to tym, którzy stęsknili się za dobrym, dowcipnym i spokojnym w sumie kinem. (jd)

NAGI LUNCH
reż. David Cronenberg
Monolith

No to jazda! Kultowy już film Davida Cronenberga, nakręcony na podstawie powieści Williama Burroughsa, dodatkowo wymiksowany z elementami biografii tego wyjątkowego pisarza. Głównym bohaterem jest nowojorski dezynsektor, uzależniony od środka owadobójczego. W swoich narkotycznych wizjach wyobraża sobie świat kontrolowany przez monstrualne owady i robaki. Wyslarczy? Teraz musi, bo streszczanie tego filmu nie ma najmniejszego sensu. To przede wszystkim niezwykłe, surrealistyczne przeżycie, obraz oszałamiający, zapadający w pamięć na bardzo długo. Owszem, „Nagi lunch" to film dziwaczny, pewnie wielu widzów go nie zrozumie, albo odrzuci, ale reszta będzie zafascynowana. Warto spróbować, ale pamiętajcie, to naprawdę psychodeliczny seans. (jd)

STARSZA PANI MUSI ZNIKNĄĆ
reż. Danny De Vito
SPI

Polski tytuł w zasadzie wyjaśnia wszystko. Sympatyczna młoda para (Stiller i Barrymore) kupuje małą kamienicę jednak w pakiecie dostaje też uciążliwą staruszkę, której nie można eksmitować. Problem? Nie byle jaki, bowiem staruszka, choć wiekowa, wydaje się nieśmiertelna i niezniszczalna. Tak, niezniszczalna, bo zdesperowane małżeństwo próbuje w końcu pozbyć się współlokatorki wszelkimi sposobami. Najnowszy film Danny'ego De Vito to komedia – jak wiele podobnych – rozegrana na jednym pomyśle. Pomysł dość ryzykowny, przywodzi na myśl niezbyt dobre filmy w rodzaju „Kevina samego w domu". Tu jednak, przede wszystkim dzięki dobrym aktorom, koncepcja nawet się sprawdza. Jeśli lubicie tego typu rozrywkę, to na pewno nie wyjdziecie z kina rozczarowani. Ja bawiłem się nieźle, bo film, choć głupiutki, sprawdza się jako „odstresowywacz". (jd)

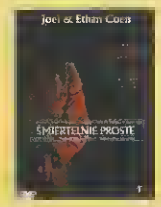

ŚMIERTELNIE PROSTE
reż. Joel Coen
Solopan

Debiutancki film braci Coen od razu wskazał drogę, jaką ci niezwykle utalentowani twórcy pójdą. Opowieść o facecie, który wynajmuje detektywa, aby ten śledził jego niewierną żonę, to z pozoru banalny, filmowo – powieściowy schemat. Istota dokonań Coenów polega jednak na tym, że takie właśnie schematy przetwarzają na swój sposób, można więc domyślać się, że cała historia nagle skręci w zupełnie nieprzewidzianym kierunku. Do tego dołóżmy świetne aktorstwo i sporą ilość czarnego humoru, mocno ożywiającego tę posępną w sumie historię, a otrzymamy produkt naprawdę wysokiej jakości. Aha, to, co ukazało się w Polsce, to wersja reżyserska filmu, ale zmiany są czysto kosmetyczne, więc nie musicie szukać (i jak ciężko dostępnego) oryginału. Polecam. (jd)

nowe płyty

✓PŁYTA MIESIĄCA

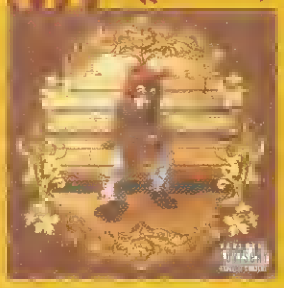

KANYE WEST
THE COLLEGE DROPOUT
ROC-A-FELLA

Kanye od jakiegoś czasu pojawiał się tu i ówdzie jako producent, a wejścia te były na tyle skuteczne, że szybko dochrapał się etykietki jednego z najbardziej świeżych beatmakerów. A że i o układaniu rymów ma pojęcie, trafił pod skrzydła Jaya-Z i wydał płytkę w jego wytwórni. Płytkę nie byle jaką – jedną z najlepszych produkcji, jakie ukazały się na amerykańskim rynku w ostatnich latach.

Klasyczne podejście do rap produkcji + świetne pomysły + w kilku przypadkach praca na samplach + to coś, czego nie mają ostatnio za dużo producenci wielkich rapowych hitów. To składa się na sukces Westa. Na tej płycie nie brakuje przebojów, ale nie nużą, nie rażą szlampą, nie epatują oklepanymi patentami, ma się ochotę słuchać ich raz za razem. A od niektórych, jak na przykład „Never Let Me Down" z gościnnym udziałem Jaya-Z i J. Ivy'ego czy „All Falls Down" z Syleeną Johnson, po prostu ciężko się oderwać. Jest tu i właściwy groove, i chwytliwy refren, i świetne rymy, i kapitalny styl, i nawiązanie do klasycznych hip-hopowych produkcji, i jeszcze wiele rzeczy, które można by było długo wymieniać. W „Get Em High" z Talibem Kweli i Commonem jest pasja, w „Two Words" z Mos Delem i Freewayem styl, w „We Don't Care" nawiązanie do pomysłu od jakiegoś czasu często stosowanego (dzieci w refrenie), ale bardzo oryginalnie rozwiązane. Wypada też wspomnieć o kapitalnym „Breathe In Breathe Out" z Ludacrisem, już może bez dłuższego opisu:)

Kanye West nie jest emce, którego skillsy powalą fanów amerykańskiego rymowania, ale za to jest facetem utrzymującym na swojej płycie wysoki poziom, bez żadnych wpadek. Potrafi zarymować technicznie, nieźle „gra" oddechem, ma dobre pomysły na historie, fajne skojarzenia. Za to jeżeli mówimy o Weście producencie, to oczywistym się staje, że ten facet w tej chwili ma nie tylko swoje pięć minut, ale może pozostać wśród topowców o kolejne kilka minut dłużej. Nie są to jakieś wybitne, przełomowe dla gatunku beaty, ale jest w nich tyle świeżości, autentycznego funu z komponowania, że krew od razu płynie szybciej. Jest też szacunek dla tradycji, i tej hiphopowej, i liczne ukłony w stronę funku, soulu, momentami lekkiego jazzu.

Dawno nie byłem tak pewny tego, że chcę komuś polecić jakąś płytę. Wrzucajcie na odtwarzacze bez wahania. kowal

Konkurs KANYE WEST
Mamy dla Was kilka płytek nieźlego wymiatacza z Chicago, protegowanego Jaya-Z, Kanye Westa. By stać się właścicielem krążka cd, wystarczy odpowiedzieć na dwa pytania:

1. Dla jakiej wytwórni nagrywa Kanye?
2. Kogo zaprosił na swoją płytę (wymień przynajmniej dwie osoby)?

Na odpowiedzi czekamy pod adresem redakcji do końca maja, a potem dowiecie się, którzy szczęśliwcy posłuchają sobie Kanye w cyfrowej jakości.

SOUNDKAIL
RACAILLE SOUND SYSTEM
PROSTO

Firma Prosto postanowiła zająć polską reedycją pierwszego krążka popularnego w naszym kraju ragga hip-hop aktu Soundkail. Duet z Paryża poprzez liczne featuringi z polskimi artystami ma w naszym kraju spore grono fanów, pomysł na wydanie tej płyty wydaje się uzasadniony. To bardzo ciekawy album, prezentujący styl w Polsce niezbyt popularny, z pewnością wart jednak poznania. Tych dwóch gości swoje rymy układa w niesamowity, śpiewny sposób, dynamicznie, nowocześnie, ale wyraźnie nawiązując do raggowej spuścizny, we Francji pieczołowicie kultywowanej od początków ulicznej sceny w tym kraju. Mehdi i Dragon swoje melodyjne popisy wokalne serwują pod muzykę mocno pulsującą, chłodnie rytmiczną, opartą o proste dźwięki, ale z ciekawymi melodiami i bardzo staranną aranżacją, nadającą produkcjom charakterystyczny, przestrzenny dźwięk. Odpowiedzialny za większość produkcji Dollz prezentuje naprawdę wysoki poziom, to trzeba przyznać. Nie wiem, na ile ten sound przyjmie się w Polsce (podczas Irasy Ślizgery 2003 Soundkail obejrzało prawie 7.000 ludzi i nie widać było niezadowolonych), w każdym razie z pewnością warto poświęcić trochę czasu na bliższy kontakt z takimi kawałkami, jak „Vie 2 Miserable", „Racaille Sound" czy „Attentat". A i reszta nie schodzi poniżej pewnego – wysokiego, jak już wspominałem w kontekście muzyki – poziomu. k.

ZIPERA
DRUGA STRONA MEDALU
PROSTO

Druga Strona Medalu to w kontekście tego albumu tytuł niezwykle przewrotny. Pono, Ko1 i Fu interpretują to w tytułowym kawałku, ale w oczy (właściwie w uszy) rzuca się coś innego – ten zespół przeszedł wcale niekrótką drogę od swojego debiutu, a jego dzisiejsze brzmienie może być dla wielu fanów Zipery z czasów O.N.F.R. zaskoczeniem. Chłopaki otworzyli się na muzykę, więcej w ich kawałkach brzmień lżejszych, choć przesadą byłoby osądzanie tej płyty po singlowym „Bez Ciśnień". W każdym razie eksperymenty mają miejsce, muzycznie sporo się na tej płycie zmienia, nie ma przestojów, kawałków o muzycznym elemencie ciągnącym się w nieskończoność, dominuje raczej dynamika. Jak choćby w „W Konwencji Rap" z Peją czy rewelacyjnym „Do Roboty", w którym pojawia się Muniek Staszczyk z T. Love. Tematyka tekstów również jest zróżnicowana; dominuje „życiówka" niepozbawiona celnych spostrzeżeń, nawiązań do dzisiejszej sytuacji w Polsce, choć czasami mam wrażenie, że chłopaki mogliby powiedzieć coś bardziej wprost, unikając momentami przydługich wywodów. I tu jesteśmy przy rymach. Pono to dla mnie jeden z najbardziej charakterystycznych „mocnych" polskich raperów, słychać, że cały czas pracuje nad swoim stylem, postęp i nowe pomysły są widoczne. Fusznik jest facetem niepowtarzalnym, konia z rzędem temu, kto nadąży za każdą jego

Świat:
Oczekiwałem, że pupil działu news – Justin Timberlake – zrobi coś nieobliczalnego. Niestety nie zrobił, Janet Jackson też nic nie pokazała w tym miesiącu. Lecz są jeszcze osoby, na których głupocie można polegać. Do nich należy Britney Spears. Co wywinęła tym razem? Dlaczego we wszystkie afery wplątany jest ex-muzyk N'Sync? O tym, lecz także o filmie i metalowcach w naszych newsach!

P. Diddy i Oprah?
Co łączy tę parę? Otóż obecność na liście najbardziej chciwych gwiazd. Oprah zajęła na niej pierwsze miejsce, tuż za nią znaleźli się kolejno: Britney Spears, Elton John, John Travolta, Mariah Carey i P. Diddy. Laureatom gratuluję! Warto jeszcze dodać, że Britney znalazła się na pierwszym miejscu w plebiscycie na najseksowniejszą kobietę świata. Nie wiem, kto siedział w komisji? Ale także pani Spears serdecznie gratuluję...

Hiphopowy Hendrix!
Dlaczego? Bo właśnie w rolę Jimi'ego Hendrixa ma zamiar wcielić się Andre3000. Film ma opowiadać o życiu wspaniałego gitarzysty. Nie będzie to dla Andre debiut aktorski, ponieważ już wkrótce zobaczymy go w drugiej części „Dorwać małego". Natomiast w filmie o Janis Joplin, główną rolę zagra Pink. Ponadto wkrótce zobaczymy Beyonce Knowles i Davida Beckhama w filmie „Różowa Pantera".

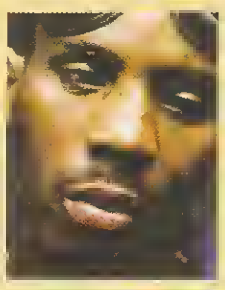

DMX broni Michaela
Ex-raper nie wierzy w winę Jacksona. „Michael Jackson zawsze pozostanie dla mnie Królem Popu. Osobiście nie wierzę, że popełnił jakiekolwiek przestępstwo. Jeżeli robił to od jakiegoś czasu to, dlaczego słyszymy o tym dopiero teraz? Nie wierzę w te oskarżenia."- powiedział raper. Jackson nie przyznał się do molestowania dzieci i podawania im środków odurzających.

Kolejny Festiwal!
Tym razem 24-25 czerwca w Glastonbury wystąpią: Oasis, Paul McCartney i Muse, Morrissey, PJ Harvey, Toots & the Maytals, James Brown, Kings Of Leon, Basement Jaxx, Elbow, The Chemical Brothers, Ms Dynamite, Black Rebel Motorcycle Club, Franz Ferdinand, The Rapture, The Libertines, Kraftwerk oraz The Vines.

„Vol 3: The Subliminal Verses"
Oto tytuł najnowszej płyty Slipknota. Produkcją zajął się Rick Rubin! Nagrania zostały zarejestrowane w studiu producenta w Hollywood. Z pewnością będzie to kolejna chora i ostra płyta, a LPR wyjdzie na ulicę razem z waszymi matkami, aby zaprotestować przed dystrybucją tych szatańskich dźwięków w naszej ojczystej ziemi!

Album Green Day
Amerykańscy punkowcy zarejestrowali ponad 30 piosenek podczas pracy w studiu nad nowym krążkiem. Do ostatecznej selekcji dojdzie niebawem, a nagrania odbyły się Los Angeles.

Soderbergh i Che Guevara
Steven Soderbergh („Traffic", „Erin Brokovich", „Ocean's Eleven: Ryzykowna gra", „Solaris") zastąpi Terrence'a Malicka („Cienka czerwona linia") na fotelu reżysera filmu „Che", biografii Ernesto „Che" Guevary. Dla Malicka ważniejsze są prace nad przygodowym filmem „The New World" z Collinem Farellem w roli głównej, dlatego producenci zdecydowali się powierzyć rolę reżysera Soderberghowi. W głównej roli wystąpi znakomity Benicio del Toro.

WWW.STOPROCENT.COM
UBRANIA PRZYJAZNE ŚRODOWISKU
100 stoprocent
P®awdziwe ubrania od 1999
N T R
Numer Raz
stopro
telefony:
602 711 481
601 701 780
0*91 466 60 34
0*91 466 60 35
ANT
DYSTRYBUCJA

wokalną linią, ale ten styl jest jedyny w swoim rodzaju i nie wyobrażam sobie polskiej sceny hh bez jego rymów i wokaliz. A Ko1? Jestem pod wrażeniem, słychać, że dużo pracował i jego stilo uformowało się w ciekawy sposób. Trzech raperów, trzy stylistyczne podejścia, ale to układa się w całość. Jak ocenić tę całość? Dopóki są kawałki takie jak „To O Tym Że", „Wróg" czy „Patriota" – jestem za. Słabsze wrażenie robią na mnie „Bez Ciśnień" i „Co Ci Zrobię Jak Cię Złapię", ale to na szczęście tylko dwa utwory. Dwa słabsze na 15 tracków? Całkiem niezły wynik... **kowal**

USHER
CONFESSIONS
ARISTA RECORDS

Usher to facet, który śpiewa pościelówki i chwytliwe soulowe piardki, i który robi to dobrze. Głos ma, współpracuje z dobrymi producentami, nad aranżami pracuje sztab ludzi z niezłym słuchem, tańczyć opisywany artysta potrafi, ma prezencję dobrą do telewizji, czyli należy się spodziewać, że Confessions będzie kolejną płytą, której Usher sprzeda kilka milionów. Przyznam się szczerze, że rozwalił mnie lansowany w tv „Yeah" z Ludacrisem i Lil' Jonem, bo fajny wokal plus rap na takim syntetycznym beacie brzmi moim zdaniem znakomicie, w związku z tym miałem wielkie oczekiwania względem tego albumu. Niestety, drugiego takiego hiciora nie znalazłem. Ballad – skolko ugodno: bardziej pościelowe, mniej, bardziej zakręcone, bardziej klasyczne. Świetnie prześpiewane, ale też od nadmiaru może zaboleć głowa, bo Usher w niektórych kawałkach brzmi wręcz identycznie i przestaje już być istotne, że się spala czy też, że prawda boli. Za mało na tej płycie takich muzycznych eksperymentów, jak junkowy „Bad Girl", lekko nawiązujący do dawnego Michaela Jacksona, nastrojowy, ale zaśpiewany trochę inaczej, wyżej „Can U Handle It?", czy pulsacyjny „Take Your Hand". Fanki będą jednak zapewne zachwycone, będą piszczeć, zielony strumień będzie się lał szeroką strugą, a Usher niejeden raz powie pewnie zadowolonym głosem: „Yeah..." **k.**

CYPRESS HILL
TILL DEATH DO US PART
COLUMBIA

Od razu jest mocno – „Another Body Drops" to kawałek nawiązujący do mocnego brzmienia niektórych latynoskich kapel rockowych z Zachodniego Wybrzeża, jednostajny, z hipnotycznym motywem i skrzatami w refrenie. Prosiota, ale waląca w łeb, równo. Po chwili jest jak za czasów CH z najbardziej „jointowego" okresu, wczuwkowa zamułka „Till Death Comes". Już po momencie pełne kubańskie wybrzeże – „Latin Thugs", tytuł zobowiązuje, sample odpowiedni, rytm też (produkcja The Alchemista). „Ganja Bus" z Damianem Marleyem, ragga klimat na dobrej beatowej pulsacji i z zajebiście prześpiewanym refrenem, w ogóle nie cypressowaty, ale oni już zdążyli nas przyzwyczaić do takich niespodzianek. Każdy kawałek ma swój klimat, każdy popycha legendę do przodu, choć singlowy „What's Your Number?" oparty o sample pobrany z legendarnego „Guns Of Brixton" Clashów nieco rozczarowuje. Na tej płycie jest przynajmniej siedem lepszych kawałków. Chociażby zarymowany na niesamowitym, przenikliwym przez wysoko brzmiące klawisze beacie „Last Laugh" z Prodigym z Mobb Deep czy nawiązujący do twórczości Beastie Boys „Busted In The Hood". Kolejne muzyczne wizje Muggsa pokazują, że ten facet jako producent wciąż szuka, wciąż eksperymentuje, ale wciąż ma szacunek dla klasyki i sentyment do własnych korzeni. B-Real jest jak zawsze nieobliczalny, jego wokalizy i historie rzucają o ścianę. Jak zawsze za mało jest Sen Doga, ale jak już się odezwie, to wiadomo, że ten latino player wie, o co chodzi. Może można było się spodziewać większej ilości żywo i ostro brzmiących instrumentów, ale przecież na tym właśnie polega urok Cypressów, że gdy spodziewasz się, że pójdą w jakąś stronę, oni okazują się nieobliczalni. Posłuchajcie, legenda wciąż jest w dobrej formie. **kk.**

Konkurs CYPRESS HILL
Chcielibyście dostać od nas nowy cd Cypress Hill? Pewnie tak. Dobra, wystarczy odpowiedzieć na dwa proste pytania i mieć trochę szczęścia.

1. Jak nazywał się pierwszy album Cypress Hill?
2. Ile płyt do tej pory wydali CH?

Na odpowiedzi czekamy do końca maja (przysyłajcie je oczywiście na adres redakcji), a potem losowanko wyznaczy szczęśliwców.

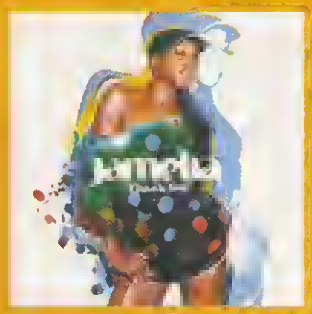

JAMELIA
THANK YOU
EMI

Singiel z drugiego już krążka, młodej brytyjskiej wokalistki Jameli – znają chyba wszyscy, „Superstar" bije rekordy popularności, przywracając tradycyjnemu r'n'b należyte mu zaszczytne miejsce w muzyce rozrywkowej. Nie ma się co oszukiwać, że album „Thank You" niesie jakieś odkrywcze treści, zadziwiające spostrzeżenia czy chociaż solidną dawkę kobiecej intymności. To album głupiutki, ale uroczy i miły dla ucha. Przy okazji miły też dla oczu, bo bardzo dobrze rozegrany graficznie (piękna okładka). Warłość stanowi tu głównie energiczna i bujająca dupcią muzyka. Na wątku klasycznego amerykańskiego rythmandbluesa lat 90. osnute są typowo brytyjskie 2stepowe smaczki. Smaczkiem są też dość zadziwiające kolaboracje pięknej dwudziestotrzylatki. W imprezowym kawałku „Club hoppin" Jameli wtóruje niezastąpiony Bubba Sparxxx, w „Bout" parę wersów rzuca królowa babskiego rapu (i horrorów klasy B) – Rah Digga. Ponadto pojawia się Ju też, co akurat nie dziwi. Asher D z So Solid. Dawka energii, która emanuje z garage'owych wersów jego autorstwa sprawia, że kawałek „Off da Endz" jest bodajże najlepszy na płycie. Poza tym w ucho wpadają też „Cutie" i „Dirty dirty" (nie mylić z talalnym singlem Krysi Aguilery). Raczej skipnąć należy tytułowe „Thank You" gdyż przekracza dozwolony poziom popu. Reszta jajna, inspirująca i dająca energetycznego kopa. W sam raz na wiosenne przesilenie! **Fala**

Ice Cube w sequelu „xXx"
Niemożliwe stało się faktem. Powstanie druga część chaty „xXx". Zabraknie w niej hollywoodzkiego twardziela Vina Disela, zastąpi go Ice Cube! Oprócz niego w wystąpią także Samuel L. Jackson oraz William Daloe. Szykuje się więc kolejna bzdura do kwadratu, ale wy nie dajcie się nabrać!

Porno z Britney?
Takie głosy odezwały się po koncercie Britney w Miami. Koncert był transmitowany także w telewizji. A co oburzyło tak wszystkich? Otóż podczas piosenki „I'm slave 4 you" (produkcja The Neptunes), 22-letnia wokalistka ubrana jedynie w bieliznę, odtańczyła erotyczny taniec, a później jeden z tancerzy pieścił jej piersi, że tak to skromnie nazwę. Rodzice fanów byli wstrząśnięci: „Oglądałam ten program z moimi dwiema córkami, które po tym jak zobaczyły Britney, nie spały w nocy. Moje dzieci są zbulwersowane! To nie było coś, co chciałabym żeby oglądały. To była prawie pornografia". Oj pewnie nie tylko dzieci miały kłopoty z zaśnięciem:) Przypomnieć warto, że Britney miała romans z Justinem Timberlake'iem. Bo co to byłyby za newsy bez Justina?

D-12 atakują!
Pewnie jesteście już znudzeni beefem między Eminemem a Rayem Benzino. Tym razem flagowa postać magazynu The Source zaatakował Shady Records, 50 Centa, The Roots i Outkast – tym razem to chyba lekko przesadził. Odpowiedź była szybka. D12 nagrali swój diss na mixtejpie Dj Exclusive'a. Pojawił się także inny konflikt. Tym razem obrzucają się wyzwiskami The Game (związany z G-Unit) i Joe Budden. W Polsce tylko politycy się dissują, ale za to dobrym stylu, bez gangsterki;)

Nowe płyty za wielką wodą
Już w niedalekiej przyszłości, ujrzą światło dzienne kolejne krążki The Roots i Beastie Boys (w końcu!!!). Po tych grupach można spodziewać się tylko najlepszego! O nowym krążku wspomina także Method Man. Musicie uzbroić się w cierpliwość, ziomki!

„Miejsce: Polska, System: Samowolka"
Tak rapuje OSTR i ma rację, w naszym kraju w dalszym ciągu roi się od nowych aler i skandali. 18L byli w „Barze", Liroy nagrywa nową płytę, a Leszek Miller okazał się prawdziwym mężczyzną i kończy z polityką- lepiej późno niż wcale. A wszystkim maturzystom radzę lekko przysłopować z tym wkuwaniem i zapraszam do wnikliwej lektury. Znalazło się nawet miejsce dla Michata Wiśniewskiego, dlaczego? Bo o ludzkiej głupocie trzeba pisać!

De la Soul w Polsce!
Tak, tak. Słynny zespół pojawi się na koncercie w Warszawie 10 czerwca. Obecność obowiązkowa!

Muzyka Poważna!
Embargo Nagrania po mocnym debiucie Labela w postaci „Reaktywacji" Grammatika, szykuje kolejne uderzenie. 22 Kwietnia ukaże się Muzyka Poważna duetu PEZET NOON, druga, po Muzyce Klasycznej, odsłona kolaboracji czołowego polskiego producenta Noona i jednego z najlepszych w kraju emce Pezeta. Materiał jak nazwa wskazuje jest poważny, singlowy numer „Nie jestem Dawno" może trochę smutny, ale na pewno daje do myślenia i pokazuje dojrzałość wykonawców. Zanosi się na to, że cały materiał znów podniesie poprzeczkę w polskim hip-hopie. Może pod koniec kwietnia dostaniemy do rąk płytę roku?

numer raz
wiecej o rowerach na:
www.lowridery.pl

www.moro78.com.
dystrybucja:
(..)22 844-74-82 (219)

MORO SPORT

KORN
DEUCE

Mam nadzieję, że fani Korna wybaczą mi, że dopiero teraz pojawia się na łamach Ślizgu recenzja dvd Korna, bo ta płyta ukazała się już dawno temu. Bądźmy jednak szczerzy: materiał jest świetny (choć powstał jeszcze przed nagraniem ostatniej, moim zdaniem najlepszej płyty zespołu „Take A Look In A Mirror"), warto do niego zajrzeć i wracać, bo to warłościowa rzecz, nie tylko dla zagorzałych wielbicieli zespołu. Czego tu nie ma! Teledyski, materiały z planów zdjęciowych, fragmenty koncertów, wypowiedzi, ciekawostki i liczne inne niespodzianki prosto od ekipy Jonathana Davisa. Słowem: wszystko, a może nawet trochę więcej, niż można oczekiwać po dvd popularnego zespołu. Uwagę zwraca też zajebiste menu: klimatyczne, dopracowane, a co ciekawe, żeby dostać się do niektórych opcji, trzeba rozwiązać parę zagadek (dla niecierpliwych we wkładce jest podpowiedź). Polecam wszystkim! (jd)

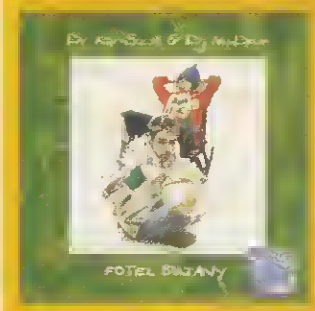

DR KAMSZOT I DJ MIXDOWN
FOTEL BUJANY
UNIVERSAL

Musiałam przesłuchać tej płyty po tym, jak zobaczyłam na Polsacie klip, gdzie dwóch pajaców baunsuje przy chórkach „bałałał jupi jo!" i wymachuje komórkami. Szczególnie, że ta cyrkowa para zaraz potem zachwalała swój album jako antidotum na pełen spięć, ulicy i gangsterki blokowej hip-hop Tedego (!). Dr KamSzot i Dj MixDown (przy czym Dj nie jest wcale didżejem, a Dr doktorem) sami nazywają swoją muzę „hop-hipem". I tak jak ich wygląd i poglądy, tak i album „Fotel bujany" jest dość prelensjonalny. Tematem krzyczanych rymowanek są jointy i ogólna polewka z hiphopowej ideologii (taka jest moja interpretacja). Ale nad rymami i flow nie ma co się rozwodzić – nazwijmy to eufemistycznie „wczesny Kazik". Przekaz jest za to na tyle hermetyczny, że wręcz niezrozumiały. Myślę, że chłopaki zdecydowanie za dużo palą i to chyba od niedawna, bo są tym strasznie podnieceni. Na stronie Universalu dowiadujemy się, że „teksty podane są w frywolnym stylu, co bardziej dociekliwych słuchaczy zmuszają do poszukiwań w literaturze młodzieżowej z czasów". Aha, a więc to muza niby-że-to dla ambitnych. No, nie wiem... Jako jedyny atut można by potraktować eksperymentalną muzykę ocierającą się o dub, rock i dance. Zaskakują sample: „Lucciola" Maanamu, „Mój sen" Bartosiewicz, poza tym Budka Suflera, Varius Manx., i na tym cuty z Abradaba. Są też żywe instrumenty: wallonia, trąbka, gitara, skrzypki, fortepian i sporo efektów dźwiękowych: kaszel, beknięcia, śmiechy, wrzaski oraz, tu akurat wyjątkowo chylę czoła, całkiem udane wokalizy. W Internecie ta farbowana, bielsko-chorzowska para skromnie pisze o sobie „na koncertach będą nadkomplety, sprzeda się mnóstwo płyt. Być może za niedługi czas TV będzie emilować programy z naszym udziałem, koncerty i teledyski. „Fotel bujany" stanowić będzie milowy krok w rozwoju polskiej fonografii". Oby nie! Zatem mam prośbę: dla dobra polskiej kultury, zanieczyszczonej nadmiarem wyrobów hiphopopodobnych, obiecajcie trzymać się od tej produkcji z daleka. Fala

SOULFLY
PROPHECY
ROADRUNNER

Z Maksem Cavalerą to mam niemały problem. Do niedawna miałem zdanie, że właściwie od czasów albumu „Roots" nagrywa cały czas tę samą płytę: czy z Sepultiurą czy później z Soulfly. Owszem, to świetna muzyka, porywająca, można o niej mówić w samych superlatywach, ale też na tyle charakterystyczna, że – przynajmniej teoretycznie – trudno tu zrobić coś nowego. Aż tu nagle Cavalera z kolegami nagrywa „Prophecy", obracając w ruinę moją już prawie gotową recenzję. Płyta zaczyna się tak, jak można się było spodziewać: ciężkie riffy, potężna sekcja rytmiczna, gardłowy głos lidera kapeli. A jednocześnie jest jakoś inaczej, ciężej, mocniej, budzą się odległe skojarzenia z dawnymi płytami Sepultury („Beneath the Remains" choćby). Po chwilach piekielnego hałasu przychodzą jednak momenty lżejsze, łagodniejsze (co i jak oznacza, że osoby starsze wiekiem reagują na taką muzykę znakiem krzyża...). Cavalera nie boi dorzucić do swojej muzyki spokojnego refrenu, dźwięków flamenco (!) czy wreszcie instrumentów dętych (w kawałku „Moses", nagranym wspólnie z reggae-metalowym zespołem Eyesburn). Mamy też na „Prophecy" niespodziankę: świetny cover „In the Meantime" Helmeta, będący ukłonem zarówno w stronę słuchaczy, jak i klasyków hardcore'a. A na sam koniec Soulfly serwuje niemal klasyczną balladę, z przyjemnym, soulowym wokalem Ashy Rabouin. I jak się to zbierze wszystko razem, to od razu nasuwa się myśl: „z takiego połączenia nic dobrego nie wyjdzie". Bez obaw, Cavalera potrafi, więc „Prophecy" jest chyba najlepszą płytą w dorobku Soulfly. Naprawdę, niewielu zespołom, miksowanie tak różnych gatunków muzycznych wychodzi tak perfekcyjnie. Nic, tylko słuchać. (jd)

www.slizg.com.pl | sprawdź adres!!!

Godsmack w Polsce!
Supportem przed występem Metalliki będzie amerykański zespół Godsmack!!! Towarzyszy on Metallice, w całej trasie koncertowej promującej album „St. Anger". Szykuje się kawał dobrej rzeźni 31 maja. Tysiące spoconych czarnych koszulek, obcisłe jeansy a także mokre, kręcone włosy wszystkich melalowców w Rzeczpospolitej... Nie możecie tego przegapić! (no i komentarz od Kubanosa: faktycznie Godsmack supportuje – wraz ze Slipknotem – Metallikę na prawie całej trasie koncertowej po Europie. Prawie, bo do tej pory nie został potwierdzony na 100% support koncertu w Chorzowie. W każdym razie strona internetowa Slipknota nie przewiduje koncertu w Polsce, a co z Godsmackiem, jeszcze do końca nie wiadomo, choć część mediów już zapowiedziała występ tego zespołu. Osobiście to bym chciał, żeby pojawiły się wszystkie trzy).

SLU W LONDYNIE!
24 marca Dj Decks i Peja, a także Medi Top i Wiśniowy wystąpili w Londynie, a dokładniej mówiąc w klubie Boulevard. Chodzą słuchy, że był tu udany występ!

Hans mówi nie Białemu Domowi!
Chodzi oczywiście o płytę produkowaną przez Whitehouse. Otóż na drugim Kodeksie miał znajdować się utwór Hansa, Peji i Głacy. Lecz doszło do „drobnych nieporozumień", w wyniku których praca nad kawałkiem została przerwana. Warto także dodać, że ten pierwszy wystąpił ostatnio podczas meczu ekstraklasy Lech- Legia (0: 1), oglądało 28 tys. widzów!

Nowe Siedem Łez!
Nowa płyta o przewrotnym tytule „2+2=7", zostanie wydana w wytwórni szalonego KNT - RRX! Na majku gościnnie pojawią się Proceente, Emazet (Szybki Szmal), Siwy (Sfera), Żółw (Fenomen), Mes (Flexxip), Juchas, Pelny (Slera), a także didżeje- Owca i Ike. Szukajcie jej w waszych sklepach (a nie w sieci piraty wstrętne!) W maju.

Wiśniewski wyjawia tajemnicę:(
To już jest do kwadratu żałosne, ale przy tym tak głupie, że trzeba o tym napisać. Michał Wiśniewski, powiedział ostatnio, że jego była żona jest lesbijką – w jakim razie dziwne, że się z nią ożenił? A byłą żoną jego pana jest inna „gwiazda" polskiego popu – Magda Femme. Pewnie niedługo Wiśniewski ogłosi światu, że jest kosmitą i grupą trzymającą władzę w jednej osobie???

Nowe Ego!
Częstochowianie mają nagrany już nowy materiał, płyta nazywać się będzie „Nie ma takiego drugiego". Data premiery i nazwa wydawcy, pozostaje owiana tajemnicą.

Pezel u Polaka
Warszawski raper pojawi się gościnnie, na solowej płycie Sidney'a Polaka- perkusisty T. Love. Krążek ma być mieszanką hip-hopu, reggae i folku (sic!). „Nie da się ukryć, że fascynuje mnie kultura hip-hop, ale nie chce jednak podszywać się pod „kogoś kim nie jestem" i szukam swojej drogi próbując robić muzykę z pozytywnym i szczerym przekazem." – powiedział Sidney. Oprócz Pezeta usłyszymy także Trzeci Wymiar, Reggaenerator oraz Zjednoczenie Sound System. Premiera płyty w maju, wydaje Pomaton EMI.

Sistars – zmiany...
Mimo wcześniejszych zapowiedzi, Sistars zmieniają wytwórnię i rozstają się z Wielkim Joł. (O planach Sistars przeczytacie na stronie 34.)

Index Rapu w sieci!
To nie jest reklama, ale wszystkim miłośnikom hip-hopu polecam zielonogórską audycję „Index Rapu" nadawaną na fali 96 fm (w Lubuskiem) oraz przez internet: www.indexrapu.prv.pl Znajdziecie w nim co tydzień (niedziela po 22) porcję świeżych numerów, płyt a także wywiadów.

Prace w Obrotach!
W studio 33 Obroty widziano Echo, Praktika i Reda... Czyżby szykowały się jakieś nowe nagrywki?

.:Kosma:.

nielegalna akcja eselgie

Powiem krótko: duża ulga po tym co było ostatnio.
W tej edycji uczestniczyli: 4xP (Znowu! Pierwsza płyta była koszmarem, tym razem dużo lepiej i na pewno oryginalnie, już w samej kwestii realizacji wokali. Za rok czy półtora – kto wie? Ale niech będzie w tym cień finezji i głębsze wnioski), E. D. U. (parę tajnych pomysłów na beaty, macie panowie oczywiste obserwacje i oczywiste recepty, życie nie jest chyba aż takie proste?), MC Dziewczyn (sporo dobrej liryki, trochę dobrej muzyki, mało dobrego flow), oraz finaliści: Tybet, Mroku (2osoby/Blabla), Pepers Skład (zgrany wieloosobowy zespół najlepiej brzmiący na dobrych agresywnych samplach, są tu storytellingi, zabawa słowem i socjologia, wszystko pojechane w dość hardcorowy, pewny sposób; DJ'e w składzie). Akcja trwa.

Tybet (Mocne Emocje)

Parę Słów:

Tybet może nie jest wolny, ale na wolnym pokazał ostatnio całkiem sporo... Lublin okazał się oazą dobrego freestylu, trzech na czterech finalistów pierwszej rundy było z tego właśnie miasta...

Cieszy mnie to, chociaż wiem, że paru dobrych zawodników z Lublina i tak nie startowało. Przede wszystkim to naturalne urozmaicenie w rapie i dobra zabawa. Nie mogę powiedzieć, że mamy jakieś treningi czy coś. Jak mamy ochotę to najzwyczajniej rymujemy. Przy okazji można porównać swoje umiejętności z innymi zawodnikami. Na WBW jest o tyle ciekawa sytuacja, że na jednej scenie spotyka się wiele osób z różnych miast. Głównie to zachęciło mnie do startu w tej imprezie.

Utrzymujesz kontakt i nagrywasz coś wspólnie z ludźmi takimi jak Dolar czy Arte?

Z nimi akurat nie za bardzo. Widzimy się tylko na koncertach czy imprezach. To są młodzi mc's którzy muszą jeszcze popracować nad sobą. Ja generalnie jestem związany ze starszą częścią rapowego Lublina, ludźmi takimi jak: Snajper, MC Dziewczyn, Boguduch, Adi, Szopen, Beny czy Prosper.

Co wywołuje u Ciebie naprawdę Mocne Emocje?

Kobiety, rap, imprezy, wywiady (śmiech).

Należysz do mc's z wysokim głosem. Tacy z natury rzeczy mają w Polsce ciężko.

Nie powiedziałbym, że jest to jakoś strasznie wysoka barwa. Tak czy inaczej mi podoba się mój głos i to jest najważniejsze. Tak na marginesie to myślę, że wielu mc's ma w Polsce ciężko nie tylko ze względu na wysoki głos. Niektórzy zapominają o flow, wyczuciu tempa, już nie wspominając o tekstach.

Masz dwie rzeczy, którym brakuje zazwyczaj debiutantom: pewność siebie i udane beaty. Jak to zdobyć?

Powiem tak, u mnie w parze z umiejętnościami szła pewność siebie. To kwestia czasu. Nie można tego jakoś obejść. Jeżeli ciężko pracujesz nad swoimi umiejętnościami, wtedy z czasem widzisz efekty i głównie to daje tę pewność. W dużym stopniu to także kwestia charakteru. Co do bitów to współpracuję z producentami, którzy robią muzykę już od paru lat. Prosper, Boguduch czy Szopen poświęcają wiele swojego wolnego czasu, żeby pracować nad brzmieniem czy jakością. Poza tym niezbędny jest talent. Dwa składniki: praca i talent.

Trafiona szóstka:

„Niektórzy ciągle myślą jak być sobą / żeby się sprzedać dalej zmieniają logo / nie jest trudno znaleźć obok takie klony / więc mówię 'pokój' sztucznie niezmienionym"

„Kto nie rozumie, ten to pojmie z czasem / reszta ma resztę, Tybet ma klasę"

„Za gorąco, tracki są za mocne / będę za daleko, kiedy znowu się ocknięsz"

„Nie dziel mnie na dwie różne połowy / podziel rap na dobry i chujowy / jestem pewny, pionki szybko zginą / mi zostaw słowa, gesty oddaj mimom"

„Stoisz – ja idę / idziesz – ja biegnę / biegniesz – ja jadę / giniesz – ja jestem / znam ten układ, odkąd pamiętam / daj mi mikroton i instrumental"

„Całkiem cool, już nawijasz pod publikę / i tak ludzie cię opuszczą tak jak miasto w długi weekend"

Telegram:

Tybet z Lublina, członek zespołu Mocne Emocje, dobrze i z pomysłem operuje wysokim głosem, jest błyskotliwie bezczelny, na czterokawałkowym demo znalazłem z 12 zapadających w pamięć linijek rzuconych na porządne beaty z należytym basem i perkusją. Kontakt: m.emocje@wp.pl

Recenzja
Mroku (2osoby/BłaBla) – „Od sceny do sceny" (kontakt: 0602461B1B)

Prosto z Koszalina idzie jedna z lepszych, nagranych na północy Polski płyt. „Napierdalamy bitami, aż szyby lecą z okien / po paru głębszych jak Łona rozmawiamy z Bogiem" rymuje mc w rozwalającym „Umrzemy młodo" jadąc razem z wypasionym basem i jazzowymi samplami, dając dowód na charyzmę i błyskotliwość. „Złymi wspomnieniami ściany wytapetowane / powiedz, co jest grane, czemu wałet bitę damę" zastanawia się chwile później pokazując wrażliwość i liryczne zacięcie na sentymentalnym, choć dobrym beacie. Co chwila inna podróż, i zaskoczenie: inteligentne, nieslyszane wcześniej metafory („terroryzuje beaty jak Francję herr Flick z Gestapo"), niebanalne wnioski, historie, dowody na osłuchanie, szczypta techniki, pomysły na flow. Mroku to wszechstronny mc z dużym stażem, brawa również dla producentów, głównie Skwara (brzmienie pro, to płynie, spotykają nas nawet niespodzianki pokroju orientalnego sampla w „Ciągle to samo") i gości, może za wyjątkiem paskudnie przeciągającego Burzy. Em, Wenz, a zwłaszcza Jajco prezentują co najmniej przyzwoity poziom.

Całość to pozycja obowiązkowa, w najbliższych numerach obiecujemy wywiad i numer na cover cd.

.Flint (CS).

Ursula rucker radykalna

portret

Tej soboty musiałam spać w ciągu dnia. Gdy tylko wstałam zaspana z bolącą głową i ciężarem w brzuchu, wyruszyłam w podróż. Lał deszcz. Ciemno. Autobus nie chciał przyjechać. Wzięłam więc taksę. „Pod Iguanę proszę". 28 złotych mniej w portfelu. Wchodzę i uciekam spojrzeniem przed byłymi znajomymi, obecnymi wrogami, tymi, co dziś mnie już nie obchodzą. Odwracam się od lansu, blondynek robiących ankietę o Marlboro, gdzieś kiedyś widzianych twarzy, od ludzi. Czekam. Wąski korytarz wzdłuż baru, kręcone schody na balkony. Ludzie, kieliszki, kufle, dym – wszystko zasłania mi scenę. Okazuje się, że artystka wystąpi na balkonie 3 metry nad widownią.

Już jest. Patrzy na ten kolorowy tłum z góry. Światła grzeją jej gęste włosy upięte w kucyki. Musi być ciepło w granatowym golfie, topornej dżinsowej kurtce i w obcisłych leggingsach w beżowe wzory, które opinają jej nogi i wielki brzuch. Musi być ciężko. Przed nią w dole tłumek zadartych głów. Za nią gitarzysta w kwiecistej koszuli i okularach oraz, schowany w głąb po prawej, perkusista. W ręce mikroton. What A Woman Must Do!

Ursulę Rucker uważa się za jedną z pionierek gatunku spoken word. Poezja była zawsze – jej wersja performance'owa ocierała się o różne kluby i imprezy, ale wieczorki poetyckie nigdy nie stały się zajawką masową. Potrzebna była innowacja, która przybliżyłaby poezję zwykłym ludziom. Taką innowacją okazało się łączenie recytacji na żywo z muzyką. Początkowo w formie występów na żywo, z czasem przeniesiono te wykonania na nośniki. Poeci zaczęli wydawać płyty.

Dziś spoken word tkwi głęboko w czarnej kulturze, głęboko czerpie z idei, na których wzrastał hip-hop. Mówi się, że spoken word to inna forma rapu. Że raperzy to też poeci. Ale gdy w 1994 Ursula Rucker odważyła się jako 23 letnia poetka, która do tej pory wkładała wiersze do szuflady, wyjść na scenę w klubie Zanzibar Blue, o nagrywaniu wierszy niewiele osób miało pojęcie.

Jej debiutancki występ, wtedy jeszcze a capella, zrobił spore zamieszanie. Lokalne gazety napisały, że młoda poetka łączy w sobie siłę przekazu i odwagę z dziecięcą wrażliwością i spokojnym głosem. Ta mieszanka wróżyła sukces. Wieści szybko dotarły do filadelfijskiej elity muzycznej, która trzyma się jak wielka rodzina. Nie minął tydzień, a do Ursuli zgłosił się producent King Britt, by prosić ją o nagranie tego wiersza pod jego muzykę klubową. Tak powstał pierwszy singiel Ursuli „Supernatural", który stał się hitem.

Jeszcze w tym samym roku do Ursuli zadzwonił znany z różnych awangardowych projektów perkusyjnych Ahmir-Khalib Thompson. Sytuacja była awaryjna. Jego zespół hiphopowy miał wydać właśnie debiutancką płytę na legalu. Z inicjatywy perkusisty padł dość oryginalny pomysł, żeby na końcu, tak męskiego w końcu albumu, zamieścić damski wokal. Początkowy wybór padł na pertomerkę Ntozke Shange. Ta z powodu zawirowań terminowych nie dała rady. Nadzieja była w Ursuli. „O czym miałabym napisać", „Coś o ulicy, o gangsterce", „Ależ ja nic o gangsterach nie wiem!".

Kilka tygodni później światło dzienne ujrzał album „Do You Want More?!!!??!" kontynuując odliczanie kawałków nagranych przez, dziś już legendarny, skład – The Roots. Jako ostatni na indeksie, pod numerem 33 pojawił się utwór „The Unlocking" – przejmująca historia dziewczyny zgwałconej w slumsach. Cichy, jednostajny szept Ursuli Rucker.

Współpraca spodobała się obu stronom. Od tej pory tradycją stało się powierzanie jej jednego utworu na wszystkich kolejnych albumach Rootsów. Tak też spoken word zawarto trwający do dziś mariaż z hip-hopem. Sukces „Do You Want More?!!!??!" sprawił, że Ursula stała się kimś. Coraz częściej chciano ją poznać, ciągnięto na imprezy i do studiów, nagrywano kolaboracje. Dziś pani Rucker ma na koncie współpracę z Bahamadią, 4Hero, Jazzanovą i z wieloma innymi, może mniej znanymi na świecie, artystami.

Ursula postanowiła żyć z poezji: z niesienia ludziom przesłania, z poruszania ich emocji, z edukowania. Gdy wyskoczyła na scenę w Zanzibar Blue była na trzecim roku studiów reklamy na wydziale dziennikarstwa. Chciała być copywriterem i w ten sposób realizować się twórczo. Tamtego wieczora zaczęła rozumieć, że tak się nie stanie. Rozmawiała z mężem. Zgodził się zostać jej menadżerem.

W 1999 roku Ursula zaczęła pracę nad płytą. Pisanie, wybieranie i opracowywanie tekstów i muzyki trwało ponad półtora roku. W końcu w 2001 wyszła jej „Supa Sista" będąca dziś klasykiem i inspiracją dla poetów spoken word. Chciała, aby na tej płycie słowo grało dominującą rolę. Zdecydowała się więc na ascetyczną formę w warstwie muzycznej. „Tylko słowa i jazz" – tak sama określa swój debiut. W ramach promocji zagrała m. in. na Międzynarodowym Festiwalu Jazzu w Montreaux. Gdy była mała brat słuchał jazzu, a ona krzyczała, żeby wyłączył ten hałas. Brat został zastrzelony na ulicy.

Gdy tylko wyszła „Supa Sista", Ursula zaczęła angażować się w różne projekty artystyczne i edukacyjne. Poprowadziła narrację w nagrodzonym filmie dokumentalnym fotoreportera Alberto Venzago – „Voodoo". Stała się członkinią stowarzyszenia American Program Bureau – swego rodzaju agencji mówców, do której zgłaszają się organizacje społeczne i fundacje by skorzystać ze wsparcia znanych osób. Ursula Rucker zajmuje się kwestią nierówności społecznych i praw kobiet. „Nie jestem teministką. Jestem po prostu zmęczona byciem ocenianą na ile sexy wyglądam. Kobieta jest pełnoprawnym człowiekiem, choć nie widać tego na klipach. Nawet Destiny's Child chcą być głównie „bootylicious"!" W 2003 wydała kolejny, zdecydowanie bardzie umuzykalniony album „Silver or Lead". „Tytuł nawiązuje do wyborów, jakich dokonuje się w życiu. Albo może być byle jak, albo o wiele piękniej, choć może trudniej. Ja wybieram srebro".

Hotel Sheraton. Niewielki pokoik, parę krzeseł, na których siedzą dziennikarze. Przytulone do szklanej tafli stolika dyktafony. Kruche ciasteczka. Za nimi Ursula. Ciepła, magnetyzująca kobieta o perlistym, donośnym śmiechu. Wąska twarz. Czarne, głębokie oczy. Jamajski beret naciągnięty na gąszcz czarnych loków. Spokojna, cierpliwa, uduchowiona. Sympatyczna.

Czy czujesz się częścią słynnej sceny filadelfijskiej?

Jestem matką trzech synów i czwarte dziecko mam w drodze. Wychowanie ich na wartościowych ludzi to cel mojego życia i to jest moja scena (śmiech). Jeśli pytacie z kim się bujam po mieście, to z nikim szczególnie Siedzę w domu z rodziną.

Jak wychowujesz swoich synów?

Nie pozwalam im słuchać niektórych płyt i oglądać telewizji. Teraz klipy nie są dla dzieci. Sama wymiękłam gdy zobaczyłam w Berlinie nieocenzurowaną wersję klipu Chingy'iego. Europejczycy muszą mieć wypaczony pogląd na czarnych w Stanach – to mnie wkurza. Dziś większość produkcji hiphopowych to tylko kategoria muzyczna, a nie część ideologicznego ruchu. Ci wszyscy PIPMs są nie tylko raperami ale i właścicielami biznesu porno. Taki 50 Cent czy Snoop nie polecą z głośników w moim domu. Co innego Talib Kweli, Common czy The Roots.

Czy zgodziłbyś się na współpracę z jakimś mainstream'owym producentem?

Nigdy! Nawet jeśli P. Diddy dałby mi 50 tysięcy dolarów to i tak moja dusza jest znacznie więcej warta.

.:Tekst: Fala:.

DJ CENT
MIXTAPE

www.metoda.pl

info: tel/fax (+48) 022 575 54 25
kom. 0 501 027 167
19 MH 96
METODA
SPORT

K.A.S.T.A

SKŁAD

Panowie, jesteście jedną z nielicznych grup w Polsce, w której spotykają się ludzie z innych miast. Kłócicie się?

Wall-E: Nieczęsto.

Gural: Nieee...

Wall-E: Mamy w ogóle specyficzny sposób bycia. To jak się do siebie odnosimy nie jest chyba do końca normalne dla tych, którzy patrzą na to z boku.

Gural: Generalnie nie kumają bazy.

Wall-E: Mogą nie zrozumieć do końca intencji pewnych zdarzeń pomiędzy nami.

Gural: Mamy też bardzo specyficzne poczucie humoru.

Siłą rzeczy musi być trudno się dogadać, kiedy dzieli sporo kilometrów?

Gural: Jest to dla nas trudna do pokonania bariera, jednak w trudzie dnia codziennego musimy z nią obcować. Poznańska mentalność jest inna od wrocławskiej, ale cóż...

Wall-E: Nasza muzyka to wypadkowa kompromisów, których musimy się doszukiwać co krok, ale nie podzielam entuzjazmu mojego przedmówcy (śmiech). Uważam, że generalnie doskonale się dogadujemy, robimy płyty i jest wszystko ok.

Pytam, bo ostatnia płyta była przez was robiona w sposób wymagający dużego zgrania – choćby jakie nagrywanie wokali przy dwóch włączonych jednocześnie mikrotonach. Doszedł również nowy człowiek – Kut-D. Sporo zmian. Do tej pory muzyczna oprawa KASTY ułożsamiana była z działalnością White House, teraz zajmuje się nią głównie on. W pewien sposób musieliście się nieco „przestawić".

Wall-E: To akurat jest jeszcze bardziej naturalne, niż dogadywanie się między mną a Piotrasem, kolejny element idealnie pasujący do układanki. White House robi teraz dużo rzeczy dookoła własnej twórczości i mieli dla nas mniej czasu. Z perspektywy czasu, jeśli chodzi o chronologię, ja robię z Kut-D rzeczy od siedmiu lat. On też robi muzykę, ja o tym wiedziałem, nie musiałem opierać się tylko na White House i wcale tak o tym nie myślałem na początku tej drogi. Byłem pewny oparcia w osobie DJ'a z którym gram koncerty i tego, że naturalną koleją rzeczy podrzuci mi jakieś podkłady. Jego większa rola brała się z tego, że sporo rzeczy robiliśmy wspólnie i sporo czasu spędzaliśmy razem.

Walt-E, jakoś tak się stało, że do tej pory stawiałeś na prostsze rozwiązania techniczne, akcentowałeś zdecydowanie treść, zaniedbując formę. Słychać, że nastąpiła spora zmiana w podejściu.

Wall-E: Wyjdzie na to, że jesteśmy naturalistami, bo to kolejna rzecz, która w ten sposób przyszła. Nie zauważam tego w ogóle, myślę, że to wpływ Piotrka i to by była najprostsza z możliwych odpowiedzi, jakich mógłbym udzielić. Nasz styl jest wypadkową sił, które się ścierają, mojej i jego energii. Myślę, że to on wpłynął na mnie, i nie ma się co zasłaniać, po prostu rapuję inaczej. To wszystko. Wcześniej koncentrowałem się na tym, by było to treściwe, teraz za pomocą naturalnej selekcji rymów wychodzi to inaczej. Wtedy byłem zbuntowany, miałem głębokie poczucie misji. Trzeba się nauczyć dystansu i najwidoczniej dopiero teraz dojrzałem do tego, by go mieć.

Wydajecie się czasem połączeniem egzotycznym – Wall-E ma ciągotki w stronę reggae'ową, takiego Tumbao czy nawet poważniejszych inicjatyw jak Raz Dwa Trzy, tymczasem Gural tkwi w esencjonalnym, skurwiałym rapie pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych.

Gural: Tak, tu trafiłeś (śmiech) Wydaje mi się, że jestem napierdalaczem. Rapuję, bo czuję, że muszę. Trudno mówić o tym, dlaczego robi się coś tak a nie inaczej, bo tak się robi i to po prostu się dzieje. Ludzie w Polsce dopiero zaczynają rozumieć pewne rzeczy, które dzieją się cały czas. Do niedawna wydawało mi się jeszcze, że rapujemy w sposób niedozwolony. Zaczyna się to zmieniać. Na szczęście.

Wasz rap również się zmienia. Nie mówię rzecz jasna, że dostosowuje...

Wall-E: „Należy się zmieniać, by jakim jest się pozostać". **Z tego, co pamiętam, założeniem Kasty było sięganie poza nasz piękny poniekąd kraj, to jest niezmienne. Ale czy naprawdę jesteście zadowoleni z występu Myslica na płycie Kasty?**

Wall-E: Dużo można tutaj mówić, pewno ludzie będą spekulować na temat tego co on zrobił i dlaczego się wygłupiał z tym „policja spier-da-laj", zastanawiać o co w ogóle chodzi. Nikt z nas nie namawiał go do tego, żeby mówił po polsku, to wynikało z jego przeogromnej chęci zrobienia tego w tym języku. Zrobił to w studio, ku naszemu również zdziwieniu i nie zamierzaliśmy tego wycinać. Wiadomo, że zapiekły nas polski trochę. „Co on wyprawia „haha", „hehe". Jeżeli chciał to zrobić, spoko, zrobił to.

Gural: Poza tym to jest śmieszne.

Wall-E: Dokładnie, teraz jak tego słucham, to jest to śmieszne. „Robię trikili te". Zauważcie, że on rapuje po polsku, ja rapuję po francusku. Worldwide connected się dokonało i tyle.

Może dokona się na szerszą skalę, podczas trasy z Rondą i PMD chemia między wami była dobra i słyszałem nawet, że zostaliście zaproszeni do wytwórni nowojorczyka.

Wall-E: Grube przecieki...

Gural: Za wcześnie mówić o takich rzeczach.

Wall-E: Ale chemia była dobra.

Gural: Chemia była dobra, to prawda. Bardzo miło spędziliśmy tydzień. Nauczyliśmy się paru rzeczy od nich na pewno, takiego działania od podstaw, na przykład tego że panowie, którzy zajmują się tym poważnie i są legendami, chodzą i rozdają ulotki na własny koncert. Praca organiczna. Co do szczegółów naszych biznesowych relacji, nie ma sensu zapeszać.

PMD stanowił dla was autorytet, czy raczej wychowywaliście się na nieco innym hip-hopie?

Wall-E: Stary, jest wielki. Zrobił na nas wrażenie chyba bardziej jako człowiek, niż żywa legenda rapu. Abstrahując od tego, że jako raper nadal ma w sobie ogień.

Gural: Słyszałeś płytę „Awakening"?

Tak.

Gural: To jest undergroundowy materiał, brzmiący w tej chwili jak nie z tego świata, jak przynajmniej sprzed pięciu lat.

Wall-E: „Back to life, back to reality".

Gural: Zaś jeśli chodzi o przeszłość, to wiesz, „Rough Rugged-N-Raw". Kurwa, tego się słuchało! A potem możesz sobie z tym człowiekiem zupełnie normalnie porozmawiać. Kontakt jest pełen.

Underground i hardcore to jedno, ale Eric z Parrishem byli też prekursorami mentalności, wiesz: „Eric and Parrish making dollars". U nas obłuda w podejściu do kasy zawsze była u nas w cenie. Pewność siebie traktowano zaś podejrzanie...

Wall-E: Niewiele się zmieniło.

Gural: Może troszkę się jednak zmieniło... Choć taka mentalność nie dotyczy tylko hip-hopu. Jeżeli sąsiad wybuduje sobie ładniejszy dom od twojego, to znaczy, że jest chuj i złodziej i najlepiej mu go podpalić, albo złożyć donos.

Z drugiej strony spróbujmy zrozumieć ludzi i polskie realia: żyją w niedostatku i co krok są mamieni tarmazonami. Może krytyka wobec takiego stylu wynika z ich sytuacji życiowej?

Wall-E: Raczej z niewiedzy.

Gural: To nie wynika z ich sytuacji życiowej, raczej z ich głębokiego samozaparcia. Jest to wielokrotnie wspominany talibanizm mentalny.

Trzymacie się blisko hiphopowej tradycji, i dajecie to poznać. Hip-hop ma elementy, które ściśle wiążą się ze sobą, w Polsce zaś są dość rozsypane. Jakie wy traktujecie break, jak traktujecie graffiti?

Wall-E: Generalnie Kut-o tańczy, ja wypierdalam takie grafy, że bania mała, a tutaj street poet Gural wygrał osiemnaście

tysięcy konkursów recytatorskich (śmiech). On jest brzuchomówcą, jest lepszy od Killa Keli, Killa Kela powiedział, że Gural go rozpierdala, ale na razie się nie przyznajemy. Ukryty talent Piotras zrobi jeszcze taki beatbox, że Rahzel i Killa Kela przeżegnają się stopami (śmiech). Dobra, teraz bez żartów. Na pewno nie jesteśmy w tym tak mocno, bo poświęcamy dużo czasu na robienie tego co robimy.

Gural: Przede wszystkim odnosimy się z szacunkiem, jak do równoprawnego elementu gry.

Wall-E: Mamy wielu rozlicznych znajomych, którzy pomagają nam to zrozumieć.

Gural: To dotyczy wszystkiego, jeżeli ktoś robi odzież hiphopową, jest w tym szczery i robi to od wielu lat w swoim mieście, to też jest elementem gry, ma swój flow, ma swój udział. Ktoś inny organizuje koncerty, ktoś inny jeździ na rowerze, ktoś maluje, ktoś sobie tuninguje samochód, a każdy realizuje się i spełnia w swoim wycinku.

Wall-E: Na każdej imprezie usiłujemy łączyć elementy – żeby koncertowi towarzyszył występ kolesi, którzy pokażą co potrafią zrobić, jak się łamą w szesnastu miejscach.

Gural: (śmiech) Jak się łamią...

Wall-E: Taka prawda, jak zobaczyłem malolata w super niewielkiej miejscowości, w której byliśmy, gdzie bez żadnego czepka, z normalnymi włosami, wyrywał je sobie kręcąc headspiny na szerokich płytkach. Wykonał pacjent taką opcję, że odbił się z karku, zrobił pirueta z głowy i spadł z powrotem na głowę bez rąk. Zwariowałem. To był jakiś niepowtarzalny, nieznany trick. Ale włosy zostały w parkiecie, wiecie o co chodzi. To jest poświęcenie! Do czego zmierzam... Chcemy robić pewne rzeczy wspólnie, pokazujemy się razem dając sobie poparcie i chyba o to chodzi.

Z tego co było dane mi usłyszeć, wynika Gural, że twoja płyta to odwrót w stronę innych, nowszych trendów i tendencji i przynajmniej w kwestii doboru bealów nie będzie klasyczna.

Gural: To nieprawda. Moja nowa płyta będzie ładunkiem rozstrzelonym, pierdoloną bombą kasetonową – od rzeczy jazzujących, po cykające i nowoczesne, przez hardcorowe i w starym stylu. Na bitach Larwa & Mixer, Magiera & LA, Plooro, będą przepierdolone bity Haema, Volta, IGS, dużo djów. Bardzo różne rzeczy, będzie dziwna, bardzo dziwna. Coś innego. „DREWNIANEJ MAŁPY ROCK" nadchodzi.

A co was jara z współczesnego hip-hopu w Stanach.

Gural: Birdman... (seria dziwnych odgłosów, wybuch śmiechu).

Wall-E: Z nowego, kurwa...

Gural: Ja się jaram, oni mniej. Są bardziej twardogłowi...

Wall-E: Jesteśmy staruchy. Wiesz, kręci mnie wiele rzeczy, ale czy nowych. Ostatnio mam lazę na peneski rap, przeżuwaczy, co pizgają jak kiedyś Shyne.

Wall-E idzie teraz w szczególnie medialną stronę. Miał werbalny sparring z Saleją, rozmawiał z Kornagą, Mastowską. Co ciekawego Ci powiedzieli?

Wall-E: Chciałem pogadać o tym co robią, dowiedzieć się dlaczego Dawid Kornaga wykorzystał do współpracy hiphopowej Gorzkiego i czy zdawał sobie sprawę z jakichśtam niuansów scenicznych w polskim rapie, czy go to obchodziło czy nie. Chodziło o przybliżenie sylwetek twórców tym, którzy będą oglądać nasz program, nie zaś konkretne emocje związane z pytaniami. Nie miałem zamiaru nikogo oczerniać, czy zadawać trudnych pytań, nie było to moją rolą. Tymon Tymański to niezły wicher...

Niezły prześmiewca przede wszystkim...

Wall-E: O tak! Masakrator! Zresztą co sądzisz o Tymańskim?

Jestem wielkim fanem Kur i ich „Polovirusa". Zresztą Tymański przez krótki czas był wydawcą hiphopowym. Wydał płytę zespołu „Kilta Familia"

Wall-E: Tak, słyszałem o tym. Gadałem o tym z Tymonem. To jest jego podróż. Dla mnie ciekawą sprawą jest to, że wspólnie robimy jakąś rzecz. Zaintrygowanie tym co możemy jeszcze zrobić pcha mnie do tego, żeby iść w medialną stronę – to tak w ramach podsumowania tego o czym mówiłeś wcześniej. Szczerze się przyznaję – zawsze się tego bałem. Nie widziałem potrzeby firmowania własną twarzą tego, co robię w muzyce. Oddzielam to jednak zupełnie, bo w telewizji nie gram muzyki, tylko rozmawiam z osobami i wyrażam własne poglądy, nikt mi nie każe niczego mówić, w związku z tym zaryzykowałem, żeby pogadać z ludźmi. Tyle z tego będę miał dobrego.

Niewiele dobrego dzieje się dla odmiany na scenie hiphopowej i widać po was rozgoryczenie względem tego. W jaką stronę idzie ten nasz hip-hop?

Gural: Trudno to powiedzieć...

Wall-E: Harcerskiej piosenki przy ognisku.

Gural: W tej chwili są to, kurwa, rzewne zaśpiewki. Wielu wykonawców gorączkowo poszukuje nowego trendu, nowego stylu. Wydaje mi się, że nie tędy droga. Raczej w spokojnym realizowaniu własnych zamierzeń, niż w próbie dogadzania gustom naszej bezgustownej publiki. Przez to jest tak, że bezguścia kupują bezalencia, wystarczy tylko dobra kampania reklamowa. Tak właśnie jest w Polsce, wystarczy tylko coś dobrze wypromować i nagle okazuje się, że jest super, wspaniałe i odkrywcze. Wszystkie połączone ze sobą medialnie programy i czasopisma zaczynają mówić, że to klepskie, ale z drugiej strony wcale nie takie klepskie, bo ludziom się podoba i dobrze się sprzedaje. Trudno się kłócić z argumentem, że coś się dobrze sprzedaje, jeżeli się dobrze sprzedaje, to znaczy, że coś w tym jest. To nie jest tak, że to wina tych wykonawców, że oni zapierdalają taką muzykę i że są tacy przechujowi, przekabacają całą opinię publiczną na swoją stronę, tylko schlebiają najniższym gustom. Niestety tak jest. Najlepiej sprzedają się tabloidy na rynku prasy, mimo, że piszą o najgorszych gównach, o tym, że mały Krzysiek stracił nogę i co wy na to?

Wykonawcy wyciągają wnioski i chcą zarabiać. W sumie trudno im się dziwić...

Gural: Jasne, że trudno im się dziwić. Tak naprawdę nikt nie ma obowiązku robić wartościowego rapu. Możesz robić najtańszą tandetę, i nie jesteś wtedy ani złym człowiekiem, ani żadnym skurwysynem, tylko po prostu to robisz. My mamy prawo z tym polemizować, nikogo nie obrzucamy mięsem.

Wall-E: Może dlatego że w nas rzucali.

Gural: Nie tędy droga!

Wiecie, jestem entuzjastą tego stylu, ale słucham opinii ludzi z całej Polski i potrafią narzekać, zwłaszcza na Gurala: „Ej, znowu o tym samym, znowu te porównania nawiązujące do tego samego". No i co ty na to?

Gural: No i gówno! Nie lubię ustosunkowywać się do wypowiedzi typu „a podobno", „a słyszałem", „a mówi się". Chuj w to wbijam. To nie moja brocha, ja robię rap, który mi się podoba, bo przede wszystkim mi się musi podobać, żeby był dobry. A jeżeli ktoś opowiada o tym, że robię coś nie tak, to już nie moja sprawa.

„Dwa miasta, które chcą się chlastać" – to już sławny wers. Powiedz Gural jak się czujesz we Wrocławiu, a ty Wall-E, w Poznaniu.

Gural: Dwa miasta które chcą się chlastać i to przez kibicowskie animozje, to nie jest dobre. Nie mam misji nawracania wszystkich, ale sport to sport, a nie bicie nawzajem niewinnych ludzi i tego typu akcje. Cały czas nawołujemy do tolerancji. Jesteśmy tolerancyjni, rzadko tolerowani jak to Wall-E mówił na pierwszym albumie, w kraju jest wiele nienawiści i to nie tylko między naszymi miastami. W Krakowie mają dwie drużyny sportowe i nienawidzą się między sobą. Ludzie się łączą w stada i wyzywają nawzajem od kurew, tylko dlatego żeby spełnić swoje instynkty i troszkę się wyżyć.

Wall-E: Nie ma w tym głębszych sensów.

Gural: My tacy nie jesteśmy. Chcemy o tym mówić. A Wrocław to fajne miasto, ładne i... i w ogóle... (śmiech) i młodzieży dużo... (śmiech)

Wall-E: Ja w Poznaniu czuję się zdecydowanie gorzej niż Piotrek we Wrocławiu. Wrocław jest miastem, które nie stoi tak fanatycznie za swoimi wykonawcami hiphopowymi. W wielkopolskiej stolicy poparcie dla wiadomo jakiej ekipy jest grubo większe, niż jakiekolwiek inne. Stąd jak przebywam w Poznaniu i idę drogami, to widzę kiepskie spojrzenia w moim kierunku i wiadomo, że nie czuję się wtedy najlepiej. Ci, którzy mnie poznają, poznają najczęściej dlatego, że mnie nie lubią. Ale bywam tam często, i podoba mi się miasto.

..:Rozmawiał: Flint (CS):..

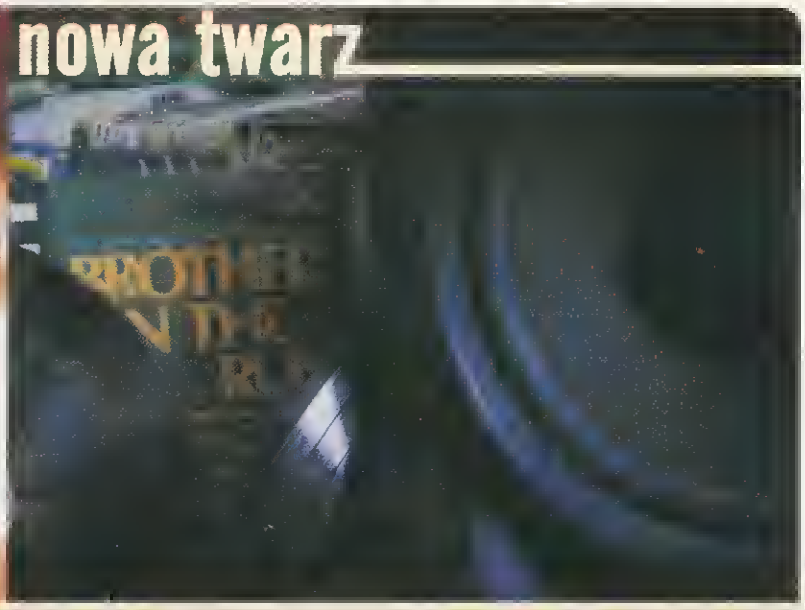

Te Tris
Wiesz O Co Chodzi

Ilu z was żyje hip-hopem, myśli o nim dwadzieścia cztery na siedem? Dla kogo beaty są paliwem, świat układa się w linię basu, przybitą perkusjami do strzępów słów samoistnie układających się w rymy? Kogo z was ta muzyka spala i odradza w setkach matych cykli? Dla ludzi, którzy odpowiedzieliby na te pytanie twierdząco nie liczy się wizerunek, zdjęcia w prasie, wyżebrany sponsoring firm ubraniowych, wywiady pełne klepania się po tyłkach, kontrakt. Dla nich robienie hip-hopu, działanie w jego ramach jest czymś zupełnie naturalnym jak oddychanie czy sen. To oni mówią „Dla wielu będę nieznany, bo nie z klipem na Mtv i Vivie / zasłoń te ekrany, szukamy klasy MVP jak Big-L" i płacą za to słoną cenę. W oczach innych, sami mają w uszach słodki smak satysfakcji. Poznajcie Te Trisa, członka Wiesz O Co Chodzi, który...

Tak, tak. Odmówił mi wywiadu.

Są takie momenty, kiedy odmowy po prostu nie przyjmuje się do wiadomości.

O to chodzi

Zwłaszcza, że w cyklu „Nowa Twarz" chcemy pokazywać najciekawszych z różnych regionów, a ściana wschodnia, ważna niegdyś bardzo dla hip-hopu, została zaniedbana i czas błąd ten naprawić. „Oj, ciężko będzie. Jest grupa Panorama Paru Faktów, sama ich twórczość nie przemawia do mnie tak jak energia jaką mają, szczególnie na koncertach, a poza tym, hmm, stabiutka ta scena jest" jakby na złość komentuje Te Tris. W końcu dogadujemy się odnośnie tzw. „story" poświęconego całemu WOCC („Wszyscy mówią, że motorem napędowym jestem ja. Zaprzeczam. Jest nim muzyka"), do którego bycia liderem bynajmniej się nie poczuwa. Ilustracją graficzną ma być zdjęcie przedstawiające zacienioną skrzynkę winyli i błysk bijący od czarnego wosku.

Te Tris zmusza do myślenia i jest reprezentantem wschodu (konkretnie zaś Siemiatycz), niemniej ksywa nie ma nic wspólnego z rosyjską grą logiczną, która swojego czasu podbiła serca ludzi na całym świecie. Kiedyś napisał wers „Te trzy słowa, serce, dusza, głowa". Wspomina go oczywiście z zażenowaniem, ale „Te trzy słowa" skróciły się czasem do „Te Trzy", od czego już tylko mały krok do obecnego stanu. Tetris polegał na dopasowaniu elementów. Zwarły szereg schodził pod ziemię, pięcie się w górę zbliżało do końca gry. W tym wypadku mamy do czynienia z podobnym typem myślenia.

„WOCC postrzegane jest jako grupa rapowa a to raczej, hmm, nie mogę znaleźć słowa, bo organizacja też nie pasuje, brzmi za bardzo pompatycznie". „Sekta" – podpowiadam. „O tak" śmieje się mój rozmówca. „Mamy swoich writerów, b-boy'i... Głównym takim założeniem jest gromadzenie ludzi myślących, czujących podobnie, rozumiejących się, no i przede wszystkim związanych podobnym podejściem do muzyki. Nie jest ona tłem przy myciu garów, tylko jakąś integralną częścią każdego dnia. Głównie mam na myśli odbiór, przeżywanie, podejście emocjonalne". „Wiem, brzmi trywialnie" asekuruje się po chwili, ale zupełnie niepotrzebnie, gdyż nie ma w tym sztuczności. Przy obecnym obrazie sceny i jej aspiracjach może to sprawiać wrażenie abstrakcji, ale Te Tris nie przesiąknął jej mentalnością. „Mam dość odwagi by jak Dj Format grać muzykę dla ludzi dojrzałych" rymuje i jeżeli już się przygląda, to raczej młodym twarzom, szukając w nich świeżości, patrząc krytycznie, narzekając na niewystarczające zaangażowanie. Najbliżej mu do Dinala czy CMMC, z tym, co dzieje się w blasku reflektorów nie identyfikuje się niemal w ogóle, nawet z ważnych dla niego weteranów lokalnej sceny po chwili namysłu wymieni jedynie Dyhę. „Obracam się w troszkę innych realiach, w innych miejscach i automatycznie wielu rzeczy mogę nie rozumieć" – wyjaśnia. Poproszony do stolika opijających płytę WNB, skrytykował ją całkowicie. Nie przysporzyło mu to problemów, panowie docenili szczerość i polali mu kolejkę.

Kalifornia w Polsce B

Położone niedaleko Białegostoku Siemiatycze to tak zwana Polska B, wielu kojarzy ją z polami leżącymi odłogiem, przemytem spirytusu i szalejącą rosyjską mafią. „Sporo w tym prawdy" słyszę, „To miasteczko słynące z wyjazdów do Brukseli. Nie ma rodziny, która nie jest zasilana finansowo przez kogoś pracującego tam". W tekstach („Pandemonium") pojawia się więc oczywiście „prosto z beneluksu przemycany luksus", ale można się szczerze zdziwić puszczając sobie utwory WOCC takie jak „Szukam", pogodne, błyskawicznie kojarzące się z twórczością Jurassic 5. „Gdzie ludzie więcej marzą o harmonii, spokoju? W słonecznej Kalifornii czy tutaj?" pyta retorycznie raper i producent, wraz z całym Wiesz O Co chodzi będący w stanie wydobyć pozytywną energię zewsząd. „To czego jeden szuka po całym globie / inny potrafi znaleźć tuż obok za rogiem / szukasz czy słoisz w miejscu głośno powiedz / bo najtrudniej jest to znaleźć w samym sobie" – ich własny refren stanowi tu motto. Sami szukają dla siebie czasu – oś składu jest siemiatycka („Początek to grupa różnych ludzi z Siemiatycz, oczywiście zainteresowanych rapem. Od 'Uliczni wojownicy, reprezentuje' po 'Ej, kręć dupą foczko', rozumiesz. Nagraliśmy nawet jakieś demo, ale powiedziałem 'Nie, to nigdzie nie wyjdzie, to jest słabe'. No i reakcje były różne, od 'Ej kręć dupą Tetris' po 'wojownicy będą z Tetrisem'" barwnie opisuje sam zainteresowany), niemniej Dj Tort uczy się jak wszyscy, z tym, że robi to w Łomży i bywa tylko na weekendy, podobny (choć raczej będzie to Warszawa lub Biała Podlaska) los może grozić podchodzącemu do matury mc Trzykerowi i Kierowi, są również ludzie pochodzący z innych miast: raper i producent Esdwa żyje w Białymstoku, Łukasz Maszczyński (znany niegdyś ze swojej strony poświęconej zagranicznemu rapowi producent, na którego bicie rymowało samo Justus League!) zaś w Częstochowie. Za pomocą mniej lub bardziej oficjalnych zajęć szukają również środków, by małe i proste „studio" Embrion umieszczone w pokoju 2x2 rozwinęło się.

Embrion to „początek nowego życia, komórka ściśle związana z ciałem matki, nie potrafiąca jeszcze funkcjonować samodzielnie, ważne dla Te Trisa słowo. Po pierwsze studio, po drugie tak zatytułowany był utwór na cover cd „Klanu", jak sam mówi „zupełny debiut". Jeżeli chodzi o pierwsze dokonania - znakomity, choć strasznie zbliżony do Pezeta (fala podobnych mc dopiero co zdążyła opaść; część z nich dorobiła się własnych styli, część się wykruszyła, ale wówczas było to absolutnie nie do zniesienia – przyp. F). „Muszę potwierdzić, tyle, że będę do końca życia szedł w zaparte, że nie kopiowałem nikogo" wyjaśnia artysta. „Szukał swojego stylu tak jak kiedyś Roy Ayers", Jego progres tłumaczy wszystko: „Chociaż sam nie jestem do końca zadowolony ale myślę, że powoli zaczyna to mieć ręce i nogi". Jego długa do rapu, „od Zeppelinów, AC/DC, G'N'R, Hey, przez LTJ Bukema z Mc Conradem, Photeka do Shadowa", pnie się wyżej. Te Tris szykuje epkę z Łukaszem. „Nie opiera się na dissach, bragga itp. Wręcz przeciwnie, po prostu czuję, że mam coś do powiedzenia i robię to w takiej formie, jaka mi najbardziej odpowiada". Muzycznie oczekiwać należy zaś „zróżnicowania, ale dość spójnego klimatu, od ciętych bangerów przez spokojne rzeczy po dosyć eksperymentalne. Sporej ilości soulowych sampli".

Predator część trzecia

Ostatnim wypuszczonym utworem z udziałem Te Trisa jest remix nagranego wraz z Pierrotem (wraz z Moralem, Kadą, Barlem, Eskaubeiem i Deobe tworzą luźną paczkę określaną jako tzw. All Star) „AvP". Pierrot, najbardziej szalone usta Podkarpacia wcielił się w Obcego, siemiatycki artysta zaś w Predatora. „Przyznam się, że bardziej wolę serię Obc" – twierdzi. „1 jest kultowa, ale 2 wbiła mnie w ziemię, może byłem akurat w wieku horroropodalnym. 3 nieco słabsza, ale 4 znów podniosła adrenalinę. Tak na dobrą sprawę to wszystkie 4 mogę łyknąć jednym duszkiem". Lepiej być chyba jednak finezyjnym niewidocznym myśliwym, niż zapluwającym się ohydztwem ze szczękościskiem ganianym przez łysą babę, zwłaszcza że Te Tris widzi pewną analogię między sobą, a tą właśnie postacią filmową.

Mi pozostanie mieć nadzieję, że z niewidzialności zrezygnuje (aż chciałoby się powiedzieć „wyskoczy z liści") i wraz z całym WOCC wstrzeli się w scenę z końską dawką naturalnej energii.

.:Flintstone (Czyste Słowa):.

NOWE KLIPY

RED ANT FILMS

Sierra!

Naszym łupem padły w tym miesiącu trzy nowe klipy, które być może nie wyrywają z butów, za to są bardzo konsekwentnie zrealizowane. Nie wiem czy to wynika z olrzaskania, czy z przygotowania? Taka konsekwencja jest łatwa do osiągnięcia, jeśli realizacja trwa dłużej niż jeden dzień. Wymaga to pewnej znajomości zasad tworzenia obrazu filmowego, ale jak się je zna, to poprowadzenie jednolitej plastyki w kilkudniowym planie zdjęć slaje się prostsze. W ogóle widać po tych klipach, że autorzy obserwują klipy w stacjach muzycznych – pojawiają się ciekawe kosliumy, niecodzienne makijaże, lakie jak w klipie do składanki Kodex 2 Mes & Numer Raz „Rok później, oczy otwarte 2". Podobieństwo wynika również z miękkiego rysującego światła, które w konfiguracji dwóch kluczy kolorystycznych wydobywa dwa światy, a nie Iraci spójności plastycznej. Jedność miejsca stała się podstawą konsekwencji w klipie WNB feal. Sokół, Fu, Pono „Dowód odpowiedzialności". Często wykorzystywana rzeczywistość puslego parkingu, z łatwością wytwarza wrażenie odrealnienia. Harmonia lilarów pomaga wygrać rylmy utworu, a po wprowadzeniu szerokiego kąta obieklywu, łamanie perspektywy staje się nawel rozkoszą. Fajnie wprowadzony element ruchu, tzn. ustawienie bohalera wraz z kamerą na jednym wózku. Wprowadziło poczucie bliskości z nim, zakłócily je jednak momentami postacie, które podążają za wózkiem, przestaniając odniesienie do jazdy – tło. Ponadto pojawia się tam również jakiś nadprogramowy samochód, a w jednym z ostatnich ujęć, widać nawet wózek, którym jeździli „filmowcy" – no chyba, że specjalnie, to sorry. Specjalnie, wózek? Ale, po co?

Zupełnie inną rozrywkę zapewnił nam klip Jeden Osiem L „Czasem tak bywa". Dzięki inscenizacji to wygląda na mały filmik. Ktoś może powiedzieć, że naiwny, ale nam się podoba. Niektóre sceny realizowane są jednym ujęciem i fajnie, tyle że nie do końca przemyślane są te ujęcia, bo kamera raczej chaolycznie Io zbliża się, to oddala w dziwnych momentach – refreny do mikrofonu. Jak już jest coś pomyślane, Io Iroszkę spóźnione wykonanie, np. wejście pierwszej zwrotki. Powiem, że byłoby co pisać, ale wiem jak trudno utrzymać reżim inscenizacyjny i jak piekielnie boli głowa po kilku godzinach pracy. Bardzo lubię ten rodzaj pracy i gorąco was popieram razem z moimi ziomami przy klawiaturze, super praca stedicamu w mieście z laską za ramieniem, dobrze zainscenizowane przejście przez dzielnice i wyjścia aktorów z bram, wszystkie mijanki, sledicam to pięknie oddaje. Gdyby mocniej zróżnicować obiektywy przy doskokach do sytuacji, i Io w rytmach pozwalniać...? Metatizyka po ścianach robiłaby wrzuty.

Trochę się za mocno zainspirowałem tym klipem, wróćmy do Kodex 2: mili moi, montaż to tu jest zajebisty. Wychwycone niuanse, podkreślone zwolnieniami, skontrastowane przyspieszeniami. Oglądając mamy wrażenie doskonałej gry aktorów – to jednak również zasługa zwolnień w odpowiednich momentach, podkreślających spojrzenie, wypuszczenie dymu z ust, rzucenie kości, które zaraz nabiera wagi. To są właśnie detale i wielka o nie dbałość. O światełku mówiliśmy, Io jeszcze posmarujemy o dziewczynach – fajnie się ruszają, co? Chcielibyści? My też. I O TO CHODZI! Coś jeszcze można by tu druknąć – mianowicie: często na planie klipu zastają nas sytuacje skwaszonych kolesi, którzy nie mogą zostać, w zasadzie przyszli tylko na chwilę, zobaczyć. Ciężko ich wtedy nakłonić do aktorskiego ekshibicjonizmu. Mało tego, ich niechęć często obniża morale pozostałych osób na planie, w tym także ekipy. I wiecie, co? Tu tego nie widać! Z ekranu wali radocha seksownych dziewczyn, entuzjazm tłumu itd. Aha, kilka żarówek wam padło w ekranie!

Starzejemy się? Trochę cukrzymy! Może to i lepiej? Fajnie, że wreszcie podobają nam się polskie klipy. Trochę jesteśmy skrzywieni zawodowo, każde ujęcie oglądamy na kilka sposobów i chcielibyśmy je porównywać jak równe z równym, z zagranicznymi wypasionymi produkcjami.

.:red ANT:.

w najbliższym czasie: MOR W.A.
MARY J. BLIGE TWISTA
NUMER RAZ D-12
EVERLAST PAN DUŻE PE
deskorolka – raport: Elbląg, wywiad: Tomek Kotrych
KOLEKCJA CD "Polski rap: prawdziwa historia"
komiks: Gawronkiewicz / Rosiński / Jeż Jerzy
SLG 06 już 20 maja !!! cały czas tylko 6 PLN

liber
cena popularności

Na jakiej muzyce się wychowywałeś?
Jako dzieciak brałem to co zobaczyłem w MTV, Michael Jackson, New Kids on the Block i takie tam różne... Enigma, Genesis, Mc Hammer. W wieku około 10 lat zachorowałem na Queenów, każdy grosz szedł na oryginalne płyty tej grupy, to było praktycznie jedyne czego słuchałem, reszta nie docierała do mnie, dopóki nie pojawił się hip-hop. Kuzyn mnie w to wciągnął (mowa o Krisie – złomku z zespołu). Zaczęło się w momencie, gdy pożyczył mi album M. O. P. Firing Squad, pół godziny później trzymałem w ręku własny egzemplarz. Ale i tak rap pojawił się późno w moim życiu, trudno powiedzieć, żebym się na nim wychowywał.

Jak pojmujesz hip-hop, czym dla ciebie jest klasyczne brzmienie, treść...
Klasyczny hip-hop... ubogi w melodie, liczy się rytm i przede wszystkim słowa, bezkompromisowa, spontaniczna treść. Wiem, co to znaczy stać w kółeczku i rapować przez parę godzin bez przerwy, to jest właśnie klasyczny rap według mnie. Szanuję taką formę, lubię ją, ale robię co innego, mam inną wizję. Lubię jak kawałki są melodyjne, jak refreny są śpiewane, choć nie zawsze i nie za wszelką cenę. Zależy od nastroju, w każdym razie nie boję się eksperymentować, niektórzy twierdzą, że jest to rozmienianie rapu na drobne, ja tak nie uważam i robię swoje.

Jak bardzo zmienił się Liberator z pierwszych demówek Ascetów?
Dojrzał, poznał trochę życia, ale wiele się nie zmienił. Dalej mam dystans do wszystkiego, w myśl słów „nie oślepią nas tandetne światła" jestem nadal tym, kim byłem. Tylko parę rzeczy wokoło uległo zmianie, na przykład balbym się wejść teraz do jakiejś podstawówki, po tym, jak zainteresowało się moją osobą pewne słynne czasopismo (śmiech). Na jednej stronie czternastolatka pisze o tym, że cycki jej rosną i nie wie co zrobić itp., a parę kartek dalej oglądam ze zdziwieniem kolejny już i taki sam zarazem plakat niejakiego Libera. Taka jest cena popularności. W momencie, gdy radia zaczęły grać nasze kawałki, ludzie poszaleli, zresztą nie tylko młodzi. Ja nie obrosłem w piórka, ale jak jesteś na tapecie ludzie sami Cię nimi obrzucają. „Jak tam? Bijesz hajs teraz co? Dobrze w chuj się ustawiłeś co?" – nie brakuje takich komentarzy. Chce mi się tylko śmiać. Ja jestem sobą, jak szum ucichnie, wezmę wędki i spierdalam na ryby. Zostanę wędkarzem zawodowym, a może wymyślę coś jeszcze innego, ale póki co jestem kim jestem i zostało mi parę rzeczy do zrobienia, albumów, koncertów do zagrania.

Od pewnego czasu artystom wydającym płyty w UMC records zarzuca się hip-hopolizację polskiego rapu... Jak ty reagujesz na takie uwagi?
Tak się składa, że znam ten pieprzony światek od wewnątrz, zresztą każdy, kto się otarł o biznes fonograficzny, wie o co chodzi. Kiedy są ludzie, którzy działają w tej płaszczyźnie od lat, idzie im raz lepiej raz gorzej, aż tu nagle wyskakuje jakieś UMC, w półtora roku zagarnia rynek, to nie wszystkim się to musi podobać, wręcz jak podejrzewam niektórym spędza z powiek sen. Powiem tak, na przykład „Suczki" były kiedyś fajne, jak się pojawił klip też były fajne, z kolei w chwili, gdy radia zgłosiły się po ten numer, chcąc go grać, jak zaczął hulać po listach przebojów... nagle stał się chujowy. Mowa tutaj jest o pewnej rzeszy ludzi, raczej tej związanej z biznesem. Zwykła kurewska zawiść. Trochę tego nie pojmuję, nawet jak mi się coś nie podoba, to nie mam potrzeby trąbienia o tym na wszystkie strony, wolę jak ludzie weryfikują sami to, co wychodzi na rynek. „Nie mi to oceniać" – ta zasada jest ok, ale nie wszyscy chyba chcą ją jeszcze stosować. Jak ktoś jest chujowy, to ludzie to zobaczą. Jeśli młodzież przychodzi na koncerty, a wiedz, że przychodzi na nie i to licznie, to znaczy chyba, że mamy chujową młodzież? Pierdolenie. Faktem jest, że ostanio wyszło parę lekkich rzeczy z UMC. Sam wystąpiłem gościnnie w „Aniele" i przyznaję, że nie jestem fanem tego kawałka, ale pewnego dnia, roku pańskiego 2003 albo nawet 2002 wziąłem w nim udział i nie zamierzam od tego uciekać, choć absolutnie nie jest to mój kierunek. Ale w czym rzecz... ludzie nie słuchają płyt, było „Żeby nie było" – ok, była „Mezokracja", przez ten czas była okazja do tego, żeby posłuchać płyty Meza, która jest płytą naprawdę ambitną, nie wszystkim musi ten klimat odpowiadać, ale to jest hip-hopolo? A no tak... i to z UMC (śmiech). Zaczęła się nagonka. Kraj, a raczej paru nieprzypadkowych osobników, będzie się teraz jednoczył, żeby zgładzić wytwórnię UMC. Jeżeli Hansik (52 Dębiec), człowiek, który moim zdaniem zjada stylem większość naszej sceny i prezentuje jedno z cięższych brzmień z mocno zaangażowaną treścią, przez to, że jest w UMC jest pojechany od hip-hopolo... Wybacz. Jeśli recenzja Twojej płyty zaczyna się od słów „UMC", płyty, z której jesteś dumny, nad którą pracowałeś tyle czasu i masz świadomość jej wartości... Mogę tylko nasikać recenzentowi na twarz, chyba że ktoś już zrobił to wcześniej, wtedy nie będę się powtarzał (śmiech). Powiem tak. Będziecie jeszcze kiwać głową – to „hip-hopolo" z UMC. Na razie ćwiczcie, może będziecie kiedyś dobrzy, życzę z całego serca każdemu, kto czuje się adresatem. Tymczasem jak chcecie posłuchać dobrej muzyki, czekajcie na nowe produkcje, nie UMC Records, tylko wydane w UMC Records

Pytam o to, bo w jednym z ostatnich numerów tygodnika „Przekrój" Chaciński stwierdził, iż jeden z utworów na Twojej płycie („Oczy chcą") z powodzeniem mógłby wejść w repertuar zespołu Ich Troje.
Tak, szczególnie tekst, bardzo przyjemny, o miłości-„Ja kocham Cię, a Ty kochasz mnie i jest zajebiście." Proponuję posłuchać tego kawałka jeszcze raz. Proponuję też nie opierać artykułów na anonimowych wypowiedziach z forum, które odwiedza około 100 stałych bywalców, z czego dobre kilka procent to niespełnieni raperzy, wydawcy, bądź ci, którzy chcieli by być jednymi lub drugimi. A jeśli chodzi o tego Wiśniewskiego, polecam albumy grupy AION, tam można usłyszeć więcej możliwości wokalnych Mariana, którego pozdrawiam zresztą przy okazji.

Nie masz wrażenia, że śpiewane refreny w polskim hip-hopie są coraz dalsze od tych obecnych w amerykańskim – mam tu na myśli te klasyczne soulowe czy funkowe chórki, a coraz bliższe są estetyce rockowej, a nawet popowej...
Nie narodził nam się jeszcze Sean Paul, w ogóle nie ma zbyt wiele super oryginalnych wokali, w większości śpiewają dziewczyny, które są znajomymi raperów, tak jak chociażby w naszym przypadku. Śpiewają dobrze, ale to wszystko jakby nie szło do przodu. Potrzeba nowego powiewu, jak chociażby Sistars, na pewno drzemie w tym naszym kraju trochę nieodnalezionych czy nieoszlifowanych diamentów, ale jeśli takie się znajdą, to zmieni się też, myślę, całokształt. Dużo zależy od tego jaki kto ma wokal, co potrafi z nim zrobić. A co do rocka, to zależy jak kto lubi, ja spróbowałem i jestem zadowolony z tego eksperymentu, choć, jak mówiliśmy wcześniej, nie wszystkim się to podoba.

Co zamierzasz osiągnąć przez utwory takie, jak singlowe „Skarby", czy „Szum"?
Osiągnąć? To samo co w przypadku innych kawałków, chciałem zrobić je dobrze, nie wiem co miałbym nimi osiągnąć, na pewno nie naprawię nimi świata, chciałem zwrócić uwagę na parę rzeczy, ale raczej zestawienie tych dwóch numerów jest nie bardzo na miejscu, każdy opowiada o czymś innym. „Skarby" mówią o szarganej ludzkiej godności, o tym do czego doprowadza bieda, pojawia się pytanie, ile możemy wytrzymać, czy jesteśmy w stanie utrzymać swój system wartości w ekstremalnej sytuacji. „Szum" to szum medialny, to, o czym mówiłem w jednym pierwszych pytań.

Czy zamierzacie jako zespół jakoś zacieśnić współpracę z Trzecim Wymiarem. Wnioskuję, że pracowało wam się dobrze, skoro pojawiają się zarówno na legalu Ascetów, jak i na twoim solo.
Dobrze się rozumiemy z chłopakami, znamy się od dawna, dobrze nam się współpracowało, ale nie sądzę, abyśmy mieli to jakoś zacieśniać. My robimy swoje, oni swoje, być może coś razem zrobimy jeszcze, ale na takich zasadach jak zawsze czyli „featuringi". Nawiasem mówiąc Trzeci Wymiar to jedni z moich faworytów na scenie, mają „stajla", pozdrawiam chłopaków.

Na „Bogmacherze" pojawia się DJ Zel, a także inni przedstawiciele elbląskiego zespołu Gramy i Mikrofony - sami zgłosili się do Ciebie, czy to Ty ich znalazłeś?
Poznałem ich w dniu, w którym poznałem Trzeci Wymiar. To było w 2000 roku na festiwalu młodych talentów w Żarowie. Zobaczyłem jak grają, z jaką petardą, zaangażowanie, wymiatają na scenie, po czym podbiłem i przybiłem piątkę. Parę godzin później z Tomalą i Kwasem piliśmy nalewki i zaczął się styl wolny. Chyba jeszcze w tym samym czasie zaprosili nas na koncert, wtedy poznałem Zela – producenta GiM. Dobrze wspominam ten wyjazd. Zajebista undergroundowa impreza, browar, fristajle. Znajomość przetrwała do dziś. Zel jest zajebistym producentem, zrobił nam bit do „Suczek", na mojej płycie wyprodukował „Skarby" i „Szukam luzu", w którym GiM udzielają się też na mikrofonach. Pokój dla dziadów z Elbląga. Pozdrawiam.

Dwa ostatnie pytania. Dokończ zdanie: Swoją solową płytę adresuję do...
Wszystkich, którzy chcą jej słuchać, nie zabronię nikomu, gdyby tak było wydałbym nielegal (śmiech).

Plany na przyszłość – te rapowe i pozarapowe...
Rapowe – szerokie, ale na razie promuję płytę i muszę się trochę uspokoić to wszystko. Na pewno Ascetoholix, a co poza tym czas pokaże, pomysłów mi nie brakuje, raczej czasu. Pozarapowe – skończyć studia, co łatwe nie będzie, może się ustatkować... a może jeszcze nie (śmiech).

.:Pytała: Wiedźma Cess (JuNou...):.

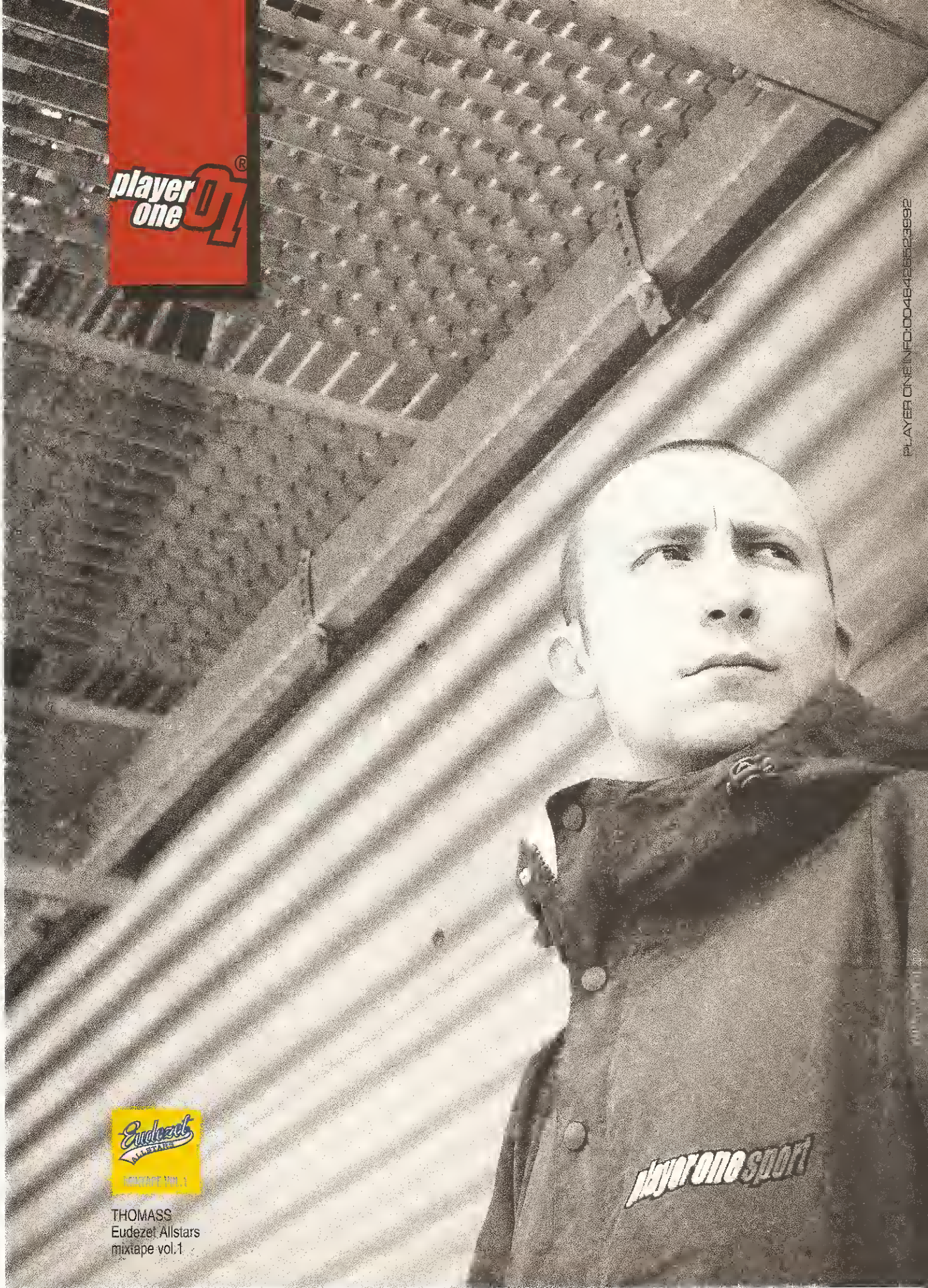
player one 01
Eudezet
ALLSTARS
MIXTAPE VOL.1
THOMASS
Eudezet Allstars
mixtape vol.1
player one sport
PLAYER ONE INFO:0048426523992

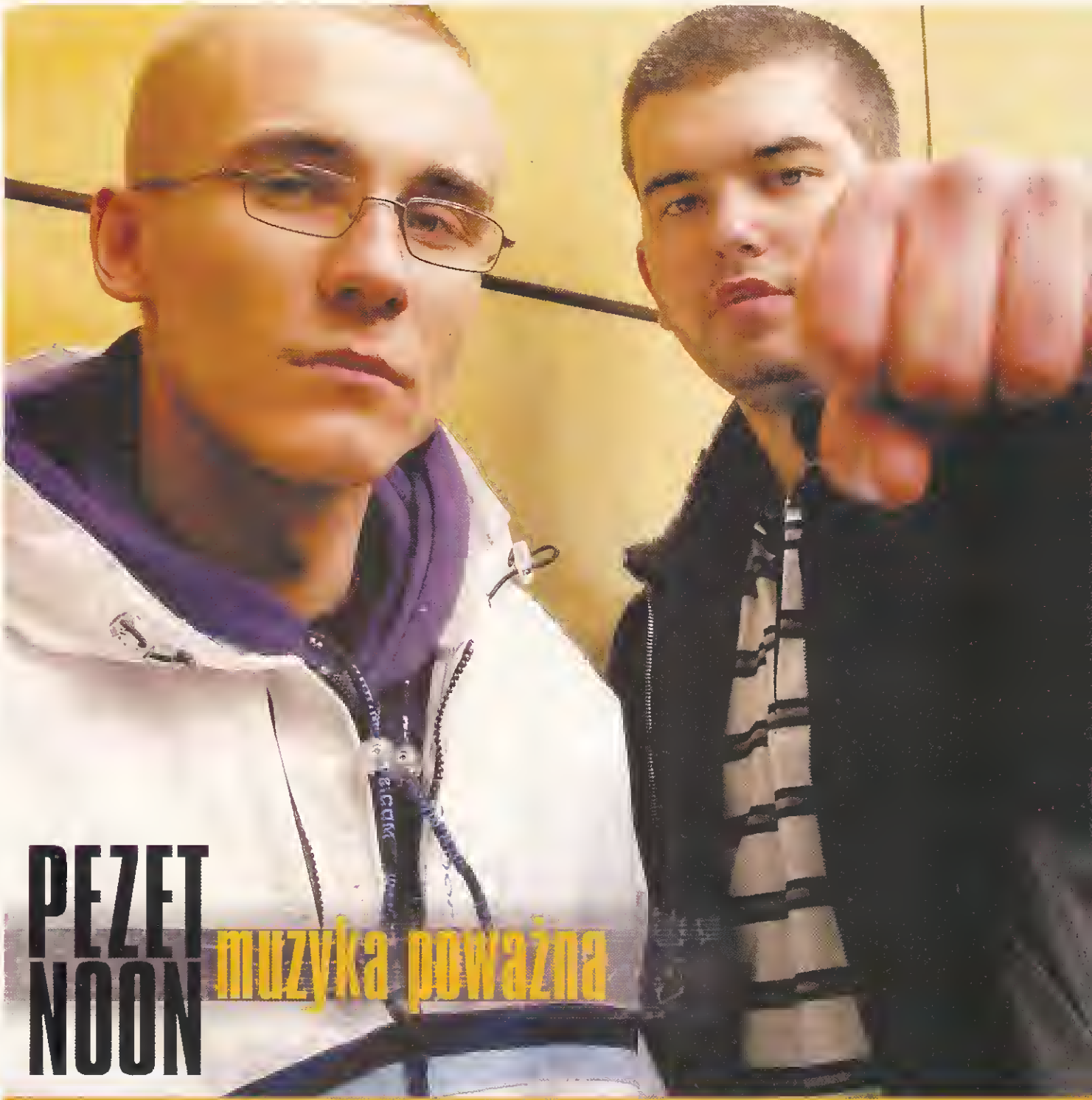

PEZET NOON
muzyka poważna

W jaki sposób przedstawilibyście się osobie, która nie wie czym się zajmujecie?
Noon: Ja to mówię sąsiadom, że pracuję w studiu muzycznym...
Pezet: A ja nie wiem... A nie! Wiem! Ostatnio byłem u lekarza i pani doktor nie wiedziała co to jest rap, w końcu jej wytłumaczyłem to tak: „Proszę pani, ja zajmuję się muzyką, jestem wokalistą..."
..."Słyszała panie Senoritę?" Hahaha...
Pezet: Haha, nie ona nie słyszała... Mówię jej tak „To jest tak forma melorecytacji", od razu skumała: „To znaczy takie wierszyki, półśpiewane. Aha." Hehehehe...
A czym możecie się pochwalić w swoim dorobku?
Pezet: Płomień 81 „Na zawsze będzie płonął", Płomień 81 „Nasze dni", Pezet Noon „Muzyka Klasyczna" i „Muzyka Poważna" Pezet Noon. I najbardziej do tej pory jestem zawodolony z ostatniej pozycji. „Muzyka poważna".
Noon: Na pewno z EP „Gry studyjne" jestem zadowolony. „Muzyka poważna" zamyka pewien okres. Przy tej płycie się tyle nauczyłem, że po prostu teraz będę inaczej robił muzykę. Ogólnie dużo chcę zmienić głównie dlatego, że uświadomiłem sobie po jakim skrawku muzyki się poruszam.

Czy patrząc wstecz zmienilibyście coś w swoich nagraniach?
Pezet: Na pewno jest wiele rzeczy, które już mi się nie podobają, ale wszystkie te nagrania mają swoją naturalną historię. Nie wstydzę się niczego co zrobiłem. Po prostu jak tego słucham to z dystansem. Mam świadomość kiedy i jak to powstawało...
Noon: Patrząc na swoją dyskografię żałuję trochę, że EP Grammatika wyszło na legalu. Poza tym każda pozycja dobrze oddaje to, jaką muzykę robiłem podczas poszczególnych lat. Z obu hiphopowych longplayów usunął bym po 2-3 kawałki i mógłbym być z nich w 100% zadowolony.
Pytanie klasyk: jak się zaczęła wasza współpraca?
Pezet: Zadzwoniłem do Noona, którego słabo wtedy znałem i zaproponowałem współpracę, oddzwonił następnego dnia...
Noon: Nie to TY do mnie zadzwoniłeś...
Pezet: To TY dzwoniłeś! Hahaha, nieważne...
Noon: Minął prawie rok od kiedy skończyłem swoją współpracę z Grammatiklem, nie miałem za bardzo co robić i pomyślałem: czemu nie... Zupełnie nie zajmowałem się wtedy muzyką a propozycja Pawła była motywująca. Tak zaczęła się nasza historia.

Noon, jesteś znanym producentem hiphopowym, ale twoja zajawka nie jest w stu procentach hiphopowa?
Noon: Bo ja interesuję się hip-hopem muzycznie. W żadnym stopniu nie jestem hiphopowcem, żadna liłozofia tego typu nie przemawia do mnie...
Pezet:... ale muzykę do „Muzyki Klasycznej" zrobiłeś w stu procentach hip-hopową. Prawdziwy truskul.
Noon: No tak, jeśli tworzyć hip-hop to w źródłowej formie. Podoba mi się pomysł, który stoi za taką muzyką. Interesuje mnie to, co hip-hop wniósł do historii muzyki, a nie do showbiznessu. Nie mam encyklopedycznej wiedzy o hip-hopie i często ludzie puszczają mi kawałki, a ja się pytam: kto to jest? a to? i tak dalej.
Czy robiąc hip-hop czujesz się ograniczony?
Noon: Po pierwsze uważam, że istotą sztuki jest ograniczanie się. Im kreatywniejsze i bardziej świadome jest to ograniczanie tym lepiej. Jak robisz zdjęcie to przecież nie możesz pokazać wszystkiego, tylko musisz wybrać jakiś fragment, kadr. Tak samo jest z hip-hopem, tworzenie na wycinku muzyki, dźwięku, praca na samplach i budowaniu z tego czegoś nowego jest tak zajebistym pomysłem i tak mnie zajarało swojego czasu, że długo nie odczuwałem żadnych ograniczeń twórczych. Natomiast jeżeli chodzi o współpracę z Pezetem to tworzymy w końcu coś razem i jestem gotów w jakiś sposób szukać kompromisu, bo jeśli on nie będzie zadowolony z muzyki to nic nie będzie ze współpracy...
Pezet:... i wzajemnie.
Noon: Zaczynając pracę nad „Muzyką poważną" zrobiliśmy faktycznie trochę „za dalekie odloty" muzyczne...
Pezet:... Noon poleciał ostro w swoją zajawkę i muszę powiedzieć, że niektóre rzeczy nawet mi się podobały, ale faktycznie było za daleko. Na hip-hop będący muzycznie „do przodu" chętnie się jednak zgadzam.
Noon: Mając ze cztery już nagrane kawałki stwierdziliśmy, że na siłę musimy się do nich przekonywać. Tak więc wyrzuciliśmy z nich bity, zrobiłem nowe i od tej pory wszystko poszło dobrze.
Pezet, a jak ci się podobały nie hiphopowe produkcje Noona?
Pezet: „Bleak Output" bardzo mi się podoba. Do „Gier Studyjnych" musiałem się mocno przekonywać, bo jest to tak inne od tego, co robił wcześniej. Teraz jednak słucham tego dosyć często.
I pracując z jakim artystą nie kusiło cię, żeby pójść w jakąś wyjebkę, założyć czapkę lirówkę, zapuścić włosy i zacząć śpiewać przez megafon?
Pezet: Hehe... Ja mam swoje odjazdy, nie muszę nawijać o „setedynowych rowerach"...
Noon, jak słuchasz rymów Pezeta nagranych pod bity innych producentów to myślisz, że zrobiłbyś to lepiej, albo inaczej?
Noon: Właśnie taka sytuacja była moją główną motywacją do kontynuowania współpracy i robienia z Pezetem „Muzyki poważnej", bo na początku był plan, że on robi tym razem solo. Paweł nagrał trzy kawałki z bitami innych ludzi, ja nagrywałem do tego wokale i nie o to chodzi, że one były złe, tylko po prostu zrobiło mi się żal, że nie robię do nich muzyki. Tak się zbudowała moja motywacja do pracy i dobrze...
Jak wygląda wasza współpraca?
Pezet: Nie zaglądam Noonowi do garnka. Słucham beatów i wybieram te, które mi się podobają. Oczywiście jeśli jemu też się podobają. Kompromis jest niezbędny.
Noon: Podczas pracy nad tą płytą nie musiałem się zupełnie martwić o teksty. Paweł ma dobrą autocenzurę. Dużo gadamy o poszczególnych kawałkach, ale tworzymy autonomicznie.
Pezet: Nie ma co się rozmieniać na drobne, każdy robi swoje i na dobrze nam to wychodzi.
Noon, pracujesz tylko z Pezetem czy z innymi raperami jeż byś coś zrobił? Nagrasz płytę producencką?
Noon: Nie. Problem z taką płytą jest głównie organizacyjny. Większość nagrywających ma swoje plany i inne zajęcia, i w rezultacie wychodzi, że musisz się o wszystko martwić. Musisz prosić się o współpracę, a drugiej stronie aż tak na tym nie zależy. Sam nagrywałem wokale ludzi na składanki innych producentów i widzę jak to jest.
Pomówmy teraz o owej płycie. Po „Klasycznej" „Poważna". Czyli jest to kontynuacja?
Pezet: Tytuł faktycznie jest nawiązaniem, ale reszta jest całkiem inna.
Noon: Myślę, że kontynuacja stylistyczna jest na pewno...
Pezet:... stylistyczna tak, ale nie tematyczna...
Noon:... ale jest sporo świadomych nawiązań i produkcyjnych, i tekstowych, w końcu to my ją robimy.
Pezet: Jeśli o mnie chodzi to zrezygnowałem z porównań, z używania nazw własnych. Świadomie nie chcę uprawiać grafomanii, bardziej przykładam się do treści. Zdarzają się rymy w których powtarzają się słowa. Płyta jest poważna i dużo bardziej osobista. Otworzyłem się, w dużym stopniu traktuje o moim życiu, ale myślę, że jednak sporo osób będzie mogło się identyfikować z tym, o czym nawijam.
Czyli nie będzie singlów w rodzaju wspomnianej „Senority"?
Pezet: Jest jeden tak naprawdę wyluzowany kawałek na płycie. A płyta opowiada o wchodzeniu w dorosłe życie, o tym, że trzeba myśleć o sobie i o tym co się robi, więc tamten kawałek na pewno nie będzie singlem.
Jacyś goście na płycie?
Pezet: Na płycie jesteśmy tylko my dwaj i oczywiście Panda...
Noon: Panda jest integralną częścią tego projektu. Kiedy nagrywaliśmy „Muzykę klasyczną" był wtedy „rookie" a już miał topowe umiejętności. Skoro tak dużo wniósł na płytę trochę głupio byłoby go dopisać gdzieś małymi literkami. A na „Muzyce poważnej" oprócz Pandy jest jeszcze remiks Ajrona.
Pezet: Były pomysły na zaproszenie Małolata, Eisa. W rezultacie jednak okazało się, że nagrania są tak bardzo „nasze" osobiste, że udział kogokolwiek jeszcze mógł nie do końca pasować do całości. Małolat napisał nawet i nagrał jedną zwrotkę, bardzo dobrą zwrotkę...
Noon:... to prawda, ale już brzmiało to inaczej i w rezultacie zdecydowaliśmy się jej nie zamieszczać.
Podobno macie plan na reedycję „Muzyki klasycznej"?
Noon: Tak, tylko to nie będzie polegać na dograniu dwóch remiksów i innych bonusów, tylko po prostu znów wstawimy płytę na półki w sklepach.
Czy ta płyta była sukcesem?
Noon: Lubię tę płytę po tych 2 latach, więc odbieram ją jako sukces. Płyta dobrze się sprzedała, miała dwa niezłe klipy, zrobiliśmy winyl. „Senioríta", która ma hardkorowy tak naprawdę bit, prawdziwie truskułowy kawałek, stała się hitem. Fajnie, że ta płyta osiągnęła, co osiągnęła, bo dzięki temu możemy pracować dalej i się rozwijać.
Przy Waszej popularności na pewno dostajecie po tyłku przez piratów?
Noon: Przy okazji nowej płyty bardzo mocno nam zależy, żeby ludzie kupowali oryginalne wydawnictwa.
Pezet: Bo jeśli nie zaczną tego robić, to cały ten biznes może w końcu przestać mieć jakąkolwiek rację bytu. W momencie w którym nie będzie można z tego żyć, nie będzie się to kalkulować, wszyscy zajmą się czym innym i to będzie koniec.
Noon: Zależy nam na tym, żeby ludzie chcieli mieć oryginalne płyty. Wtedy może inaczej będą podchodzić do tego co robimy, wtedy poprostu lepiej się słucha muzyki. Mając 10 GB mp3 na dysku nie da się słuchać muzyki, można sobie poprzerzucać utwory co 15 sekund.
A co wam osobiście najbardziej się podoba na „Muzyce poważnej"?
Pezet: Generalnie jestem bardzo zadowolony z całej tej produkcji. Bardzo dużo zrobiłem. Otworzyłem się. Jeśli chodzi o jeden strzał to będzie to kawałek singlowy „Nie jestem dawno" do którego niedługo będzie teledysk. Tytuł trochę niegramatyczny, ale piosenka naprawdę dobra.
Noon: Ja to jestem strasznie już zmęczony tą płytą, tak więc jak najdalej odsuwam od siebie myśli o niej i o jej słuchaniu, ale cały czas lubię sobie włączyć „W branży". Dużo muzyki, wokale zaaranżowane trochę inaczej, bardzo lubię ten numer.
Pezet: Jeszcze koniecznie muszę powiedzieć o, najbardziej chyba emocjonalnym i głębokim kawałku na płycie „Dziś". Jedna zwrotka. Polecam.
Nie boicie się, że przy obecnym zalewie rynku różnego rodzaju hilami, suczkami i innym „anielami" to, co Wy robicie po prostu zginie?
Pezet: Chciałbym zarabiać na chleb uczciwą drogą, tak więc mam nadzieję, że nasza popularność wśród słuchaczy nie jest zbudowana tylko na hicie „Senoríta" i ludzie nie zapomnieli o nas.
Noon: Niektórzy faktycznie mówią, że jest „boom na hip-hop", dla mnie to nie jest hip-hop. W Polsce hip-hop skomercjalizował się na najniższym poziomie, to jest po prostu „cepelia". Poświęciliśmy temu skit na płycie i niech to będzie wystarczającym komentarzem. Poza tym dobra muzyka zawsze broni się sama. Miejmy nadzieję.
Po płycie co dalej?
Noon: Reorganizuję swoje studio, minimalizuję zestaw na którym chcę robić muzykę. Chcę się nauczyć nowych rzeczy, trochę na nutach porobić, powalczyć z instrumentami. Bez żadnych konkretnych planów wydawniczych.
Pezet: Mamy zaklepane jakieś koncerty oczywiście, najbliższy i co śmieszne w pewnym sensie premierowy jest w Berlinie.
Kilka słów na zakończenie?
Noon: Przede wszystkim zachęcam do kupowania oryginalnych płyt. Do odczuwania całej tej frajdy z posiadania dobrej płyty, którą się lubi. Sprzedaż muzyki w gazetach czy przez sieć to są akty rozpaczy biznesu fonograficznego. To tyle.
Pezet: Może się wydawać, że o takie rzeczy nie trzeba prosić, bo dobra muzyka sprzedaje się sama, ale nawet nasza poprzednia płyta która była sporym sukcesem i znalazła sporą liczbę nabywców, ma o wiele większą liczbę słuchaczy. Po prostu większość z nich nie ma oryginału! A słuchają z przyjemnością. Przemyślcie to!
Pezet Noon: I oczywiście pozdrowienia dla wszystkich czytelników i słuchaczy:)

.:rozmawiał: Wojtek Antonów / Wzr:.

pla-ny sistars

Plany muzyczne:

O tym, co przed nimi mówią razem: „Płyta „Siła sióstr" jest wydana i w związku z nią mamy teraz tak dużo koncertów czy różnych innych imprez, że ciężko jest znaleźć czas na nowe nagrania. Praktycznie każdy weekend do końca czerwca mamy zajęty na granie koncertów, tak więc fizycznie nie ma czasu, żeby myśleć i pracować nad płytą. Mimo to każdą wolną chwilę, jak już odeśpimy wszystko oczywiście, poświęcamy na tworzenie nowego materiału. Powstało już trochę bitów i powoli przemy do przodu. Mamy jednak nadzieję pojawić się z drugim albumem SiósIr mniej więcej tak na zimę tego roku. Będzie to inna płyta niż pierwsza, na pewno. Po pierwsze nasi muzycy trochę w między czasie „oszaleli", rozwinęli się i robią teraz inne, nowsze rzeczy. Maruś robi nam coraz bardziej „nienormalne" bity...:) Poza tym płyta będzie bardziej nasza, osobista. Może uda nam się sprowadzić na nią jakiegoś gościa z zza oceanu. Zobaczymy. Z kim najchętniej podjęlybyśmy współpracę? Taka lista marzeń, tak? Z Pharellem Williamsem, można zrobić wszystko, począwszy od produkcji, śpiewania, aż po dzieci.:))). Gdyby w Warszawie pojawił się D'Angelo też można by z nim coś nagrać.:) W grę też wchodzą ewentualnie wokalistki, np.: India Irie, Meshell Ndgeocello, Cassandra Wilson. Z Michaelem Jacksonem, mimo wszystko też byłoby fajnie coś nagrać.

Z zajęć i planów bardziej teraźniejszych będziemy niedługo pracować nad teledyskiem do piosenki startującej na konkursie premier festiwalu w Opolu. Piosenka będzie nazywać się „Sutra". Akcja będzie się rozgrywać w kobiecym więzieniu, my jesteśmy skazane za muzykę. To pomysł scenarzystki i reżyserki Ani Maliszewskiej. Za to część pomysłów w teledysku „Freedom" jest naszej mamy. W ogóle robienie teledysków sprawia nam dużo przyjemności. Do „Siły sióstr" koniecznie chcemy jeszcze coś nakręcić".

Plany sotowe:

„Na razie o tym nie myślimy. Wszystko, co robimy, robimy razem i tak nam to najlepiej wychodzi, więc na pewno jeszcze przez dłuższą chwilę zostajemy razem".

Plany wakacyjne:

Jedyne co jest pewne podczas wakacji to koncerty, mówią SiosIry: „Mamy zaplanowane dwa tygodnie grania nad morzem, tak więc mamy nadzieję połączyć przyjemne z pożytecznym. To znaczy w ciągu dnia poleżeć na plaży, wieczorem występy. Aktywny wypoczynek? Windsurfing? Deski? Jakoś nas to nie pociąga, wolimy chyba plażę.

Jaki mialybyśmy plan, gdyby możliwe były nasze wymarzone wakacje? Może wyjazd na dwa miesiące do Indii, lub w jakieś inne dziwne miejsce. Odwiedzenie dawnego nauczyciela śpiewu, mieszkającego w Australii też byłoby niezłym pomysłem. Tak samo jak wyjazd do Meksyku na ślub koleżanki, do Japonii i wielu innych miejsc na świecie.:)"

Plany konkursowe:

„Na Eurowizję nie pojechałyśmy po to, żeby coś wygrać, tylko osiągnąć to, co nam się udało osiągnąć. Celem było w jakiś sposób zaistnieć i wykorzystałyśmy to chyba odpowiednio. Więcej tam nie jedziemy. Chyba, że w przyszłym roku będzie w jakimś lajnym miejscu, to wyslarlujemy.:)) Niedługo będziemy grały w Opolu, na koncercie hiphopowym, a także ze wspomnianą już piosenką „Sutra Serca" wystąpimy w koncercie premier. Będzie to raczej „nie miłosna" piosenka, zaczynająca się od słów „nie napiszę kolejnej piosenki o miłości...". A dlaczego nie? O tym dowiecie się słuchając jej.:)"

Plany rozwoju i nowych umiejętności:

Natalia chciałaby nauczyć się grać na gitarze basowej: „Chciałabym grać na basie. Przez moment w Wielkim Jot miałam dostęp do gitary i grałam trochę. Uważam, że to bardzo rozwojowo wpływa na śpiewanie. Teraz nie mam czasu nawet poszukać sobie gitary basowej, ale chciałabym sobie taką znaleźć i grać". Paulina chce pójść w inną stronę: „Kupiłam gramofony i próbuję coś na nich mieszać. Jak się nauczę, to będę rozkręcała imprezy przed koncertami. I w trakcie koncertów będę grać.:)"

Plany szkolne:

Paulina ma przed sobą maturę: „Nie mam jeszcze planów, co będę robić później, jednak na pewno jakieś studia się pojawią". Natalia już jest na studiach: „Jestem na kierunku godnym uczenia się go, jest to Produkcja Telewizyjna i Filmowa, jednak paradoksalnie, kiedy w końcu stać mnie na taką szkołę, zupełnie nie mam na nią czasu."

Plany dla polskiego, muzycznego szołbiznesu, czyli czy pojawią się „następne" Sistars:

„To da się wyczuć. Coś wisi w powietrzu nad Polską. Pojawia się dużo nowych twarzy, tak jak my się pojawiłyśmy. Znamy przecież całe mnóstwo utalentowanych ludzi, śpiewających, grających, którzy jednak nie mieli tyle szczęścia co nasza grupa, żeby zebrać się w skład i trafić z tym do odpowiednich ludzi w odpowiednim czasie. Teraz taką szansą może być na przykład coś w rodzaju jam sessions, które będzie organizowane cyklicznie w Warszawie. Umożliwi to może wydostać się z cienia ludziom, którzy mają w sobie r'n'b i potrafią śpiewać. Organizacją ma się zająć Mietek Szcześniak, my może będziemy w tym pomagać".

Plany zaistnienia w Unii Europejskiej:

„Takich planów na razie nie ma, ale druga płyta będzie pewnie tak jak pierwsza, połowa kawałków będzie po angielsku. Tak więc może kiedyś zbierzemy cały anglojęzyczny materiał na jedną płytę i wydamy go. Jest to uniwersalna muzyka, rynek bardzo duży, tak więc pewnie pójdziemy w tym kierunku".

Plany na życie (długofalowe):

Co do swoich planów na życie Paulina jeszcze nie jest zdecydowana: „Nie zastanawiałam się nad tym tak na poważnie. Chcę śpiewać jak najdłużej, bo śpiewanie jest dla mnie życiodajne i pewnie... Na pewno będę miała dużo szczeniaków i będę podróżować tak dużo jak się da." Natalia przypomina sobie, jak sama mówi „szczyl marzeń sióstr": „Kiedyś wymarzyłyśmy sobie, żeby otworzyć szkołę śpiewu. Szkołę na światowym poziomie, mogącą zapewnić nowoczesne i efektywne metody kształcenia, której nie brakuje środków na sprowadzanie z zagranicy najlepszych nauczycieli i organizującą warsztaty. Same kiedyś marzyłyśmy o tym, chciałyśmy mieć do takiej szkoły chodzić. W Polsce tak naprawdę nie ma gdzie się uczyć śpiewać, oczywiście oprócz mojej pani od emisji głosu, którą bardzo pozdrawiam i do której cały czas chodzę. No a kiedyś, kiedyś, jak zapuszczę włosy, to na pewno się ustatkuję, gdzieś sobie osiądę i zostanę żoną i matką:)".

www.rbkhiphoptour.reebok.pl

RBK

HIP HOP TOUR 2004

FENOMEN
+DJ.KOSTEK

WIENIO PELE
+DJ.ROMEK

WWO
W WYJĄTKOWYCH OKOLICZNOŚCIACH
+DJ.DESZCZU STRUGI

DJ 600V

GRAFFITI BREAK DANCE

MAJ – CZERWIEC

WROCŁAW
ŁÓDŹ
OLSZTYN
GDAŃSK
WARSZAWA
LUBLIN
SZCZECIN
POZNAŃ
KATOWICE
KRAKÓW

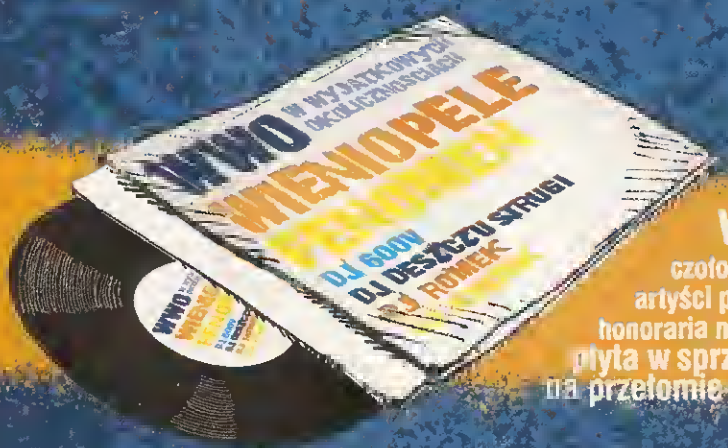

wspólny projekt
czołowych wykonawców polskiego rapu
artyści przekazują swoje
honoraria na cel charytatywny
płyta w sprzedaży
na przełomie kwietnia i maja

SPONSORZY

RBK

PlayStation.2

ORGANIZATORZY

Moment magazyn

Zootelka Agencja

PATRONI MEDIALNI

Moment magazyn
AKTIVIST
radiostacja
dosdedos SUPERMAGAZYN.
polska!
onet.pl
PROSTO.

Złote lata hip-hopu

Nie ulega wątpliwości, że lata 1986-1990 były Złotym Okresem w historii hip-hopu. Nigdy wcześniej ani później w tak relatywnie krótkim czasie nie powstało tak wiele zespołów, które odcisnęły tak znaczące piętno na obliczu tak muzyki, jak i kultury hiphopowej i na zawsze weszły do jej kanonu. Mało tego, niektóre z nich nie tylko działają po dziś dzień, co już samo z siebie jest niezwykłym osiągnięciem, ale też udaje im się z ogromnym wyczuciem balansować na linii dzielącej tzw. podziemie od komercji, co - jak dobitnie, i niemal codziennie, pokazuje historia - jest kunsztem danym tylko nielicznym. Oto więc kolejna porcja płyt, które na zawsze zmieniły świat hip-hopu...

Co prawda pierwszym singlem grupy **Digital Underground** był wydany w 1988 r. przez TNT Records „Underwater Rhymes", ale dopiero „Doowutchyalike" [Tommy Boy, 1989] zwrócił na nich powszechną uwagę. Podczas gdy Dr. Dre zaledwie (choć jakże skutecznie!) Clintona samplował, Digital Underground podjęli pałeczkę w sztafecie P-Funku, przenosząc go na grunt hip-hopu i reprezentując fak, że nawet sam Clinton nie miałby się czego wstydzić. Niektórzy pamiętają ich dziś tylko z tego, że na ich drugim albumie zadebiutował nikomu wówczas nie znany 2Pac Shakur, a szkoda, bo była to i pozostaje do dzisiaj najbardziej P-Funkowa grupa w historii hip-hopu.

Wytwórnia Delicious Vinyl powstała w roku 1987 w Los Angeles. Założyło ją dwóch nowojorskich dj--ów, którzy postanowili zapolować na zachodnim wybrzeżu na świeże talenty, które zapewniłyby im dobry materiał do grania wieczorami w klubach. Wydany w 1988 r. singiel „I Let Them Know" (z błękitną naklejką) chwycił, podpisano dystrybucję z firmą Island, i singiel – uzupełniony o remiks – ukazał się ponownie, już w „prawdziwej" dystrybucji, z nowym numerem katalogowym 001 i obowiązującą odtąd czerwoną naklejką. Wkrótce ukazał się kolejny, „Bust A Move", który osiągnął platynę, a sam **Young MC** otrzymał w 1990 r. nagrodę Grammy za „Best Rap Performance", nagrodę przemysłu muzycznego za najlepszy rapowy debiut roku oraz nagrodę magazynu Billboard na najlepszego męskiego wykonawcę pop. Wydany wkrótce potem album również osiągnął platynę. W wolnych od odbierania nagród i pisania dla siebie hiciorów chwilach Young MC napisał też dwa – wcale nie mniejsze, jeśli wręcz nie większe – hiciory dla nagrywającego dla tej samej wytwórni kumpla...

...**Tone-Loc'a**, wcześniej członka jednego z gangów w Los Angeles. Jego pierwszy singiel, „On Fire", ukazał się jeszcze w roku 1987, kiedy jeszcze firma miała białe naklejki, i przeszedł bez większego echa. Kolejny singiel ukazał się już w nowym, „czerwonym" okresie, miał katalogowy numer 002, nosił tytuł „Wild Thing", i natychmiast osiągnął wielokrotną platynę, podobnie jak wydany wkrótce potem album „Loc'ed After Dark" (pierwszy album czarnego rapera, który trafił na popową listę albumów magazynu Billboard!), i kolejny singiel „Funky Cold Medina". Na tym sukcesy Delicious Vinyl wcale się zresztą nie skończyły, bo wśród jej kolejnych „podopiecznych" znaleźli się m.in.: Def Jeff, Born Jamericans, Mellow Man Ace, The Whoridas, Masta Ace, Pharcyde, Fat Lip.

Cóż takiego można napisać o grupie **De La Soul**, czego jeszcze nie napisano? Przypomnę tylko pokrótce, że zadebiutowała w 1988 r. wyprodukowanym przez Prince Paula singlem „Plug Tuning", choć z dzisiejszej perspektywy jej największym osiągnięciem jest zapewne to, że pomimo iż nadal istnieje, nie ma na swoim koncie żadnych gniotów. A po drodze zdołała jeszcze zrewolucjonizować hip-hop – to jej przypisuje się zerwanie z dominującym w tym okresie sięganiem po sample do Jamesa Browna, wprowadzenie skitów, zerwanie z obowiązującym dotąd stylem ubierania się... Była też – obok Biz Markiego – jedną z pierwszych grup, którym wytoczono proces sądowy za nieautoryzowane użycie sampli (w przypadku De La Soul była to grupa The Turtles, kosztowało to ponoć 1.7 miliona dolarów (!), a co gorsza – poszło nie nawet o jakiś singlowy megahicior, ale o... trwający ok. 1 minuty skit!).

Jedną z ciekawszych wytwórni hiphopowych tamtych lat była bez wątpienia Wild Pitch Records. Debiutowali tam i/lub nagrywali m.in. Main Source, Chill Rob G, Lord Finesse, O. C., The Coup, Brokin English Klik, Hard Knocks, The U. M. C.'s, Ultramagnetic MC's. Nic więc dziwnego, że kiedy próbującemu się tam zatapać, szerzej nie znanemu Premierowi postawiono warunek, że pozbędzie się swojego ówczesnego MC i weźmie zaproponowanego przez Wild Pitch Guru – ten długo się nie namyślał. Tak powstała grupa **Gang Starr** oficjalnie zadebiutowała w 1989 r. singlem „Words I Manifest", choć dużo wcześniej, bo jeszcze w 1987 r. ukazał się wyprodukowany przez DJ Mark the 45 King singiel „Bust A Move Boy" / „Believe Dat!" pierwszego wcielenia grupy Gang Starr, składającej się wtedy z Guru, podobno jeszcze jednego MC, oraz DJ'a. Był też ponoć jeszcze jeden singiel, „The Lesson", ale nigdy go nie widziałem ani też nie znam nikogo, kto go ma lub słyszał.

Main Source to dwóch DJ--ów (Sir Scratch i K-Cut, których mało kto dziś pamięta, obaj z pochodzenia Kanadyjczycy) oraz MC/producent Large Professor – dziś jedna z legend hip-hopu. Zanim podpisali kontrakt z wytwórnią Wild Pitch wydali 2 single, ale dopiero debiutancki album zapewnił im (a zwłaszcza L. Prof.) kultowy status. Podobnie zresztą jak bardzo do dziś poszukiwany, nagrany na ścieżkę dźwiękową do filmu „White Man Can't Jump" kawałek „Faking The Funk". Choć znowu – są i tacy, którym Main Source kojarzyć się będzie wyłącznie z gościnną zwrotką nikomu wówczas nie znanego rapera (Nasty) Nasa. W każdym razie – wkrótce jak zwykle poszło o kasę, L.P. odszedł, na drugim albumie jego miejsce zajął Mickey D. (zwycięzca MC Battle for World Supremacy 1987), ale to już nie było to.

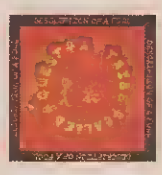

Cóż mogę powiedzieć – kiedy w moje ręce trafił debiutancki singiel nieznanej grupy **A Tribe Called Quest** „Description Of A Fool" (Jive, 1989), od razu wiedziałem, że jeszcze o niej usłyszę, i że czeka ją niełada przyszłość, choć większy rozgłos przyniosły jej dopiero kolejne single, a zwłaszcza „Bonita Applebum" i „Can I Kick It". Poza charakterystycznym głosem i rymami Q-Tipa zwracał uwagę przede wszystkim niekonwencjonalny dobór sampli – ATCQ byli jedną z pierwszych grup, eksplensywnie sięgających po sample do jazzu. Pozostawili po sobie niezliczoną ilość singli i aż 7 oficjalnych albumów, o nieoficjalnych nie wspominając. Na swoje szczęście rozpadli się zanim jeszcze jakiś espercik bezmyślnie palnął w Przekroju, że „prawdziwy hip-hop odchodzi od samplowania", bo inaczej mieliby się teraz z pyszna...

Chill Rob G nie miał wielkiego szczęścia, a przecież jego „Ride The Rhythm" to naprawdę genialny album, wyprodukowany przez DJ Mark The 45 Kinga – gorąco polecam! Poprzedziło go kilka singli, m.in. znakomity „Let The Words Flow". Niemiecki duet producencki Benites + Garrelt wysamplował z niego rytmiczny zwrotki wokalu, sekcję dętą, dodał sampla z „Love's Gonna Get You" Jocelyn Brown (słowa: „I got the power"), zrobił z tego szybki, rytmiczny kawałek dance'owy, zatytułował „The Power" i wydał jako SNAP feat. Chill Rob G. Kawałek chwycił, na razie jako import, więc Wild Pitch zablokowała wydanie go w USA, aż nie zrobi swojej wersji. Tym razem już do tamtej muzyki Chill Rob G nagrał więc nowy wokal, kobiecy wokal dograła Kim Davis, saksofon Jack Bashkow (!), całość zreprodukował Nephie Centeno, i wydano to jako POWER JAM feat. Chill Rob G. A tymczasem zachęcona potencjalnym sukcesem singla Arista USA nie czekała – zleciła „grupie" Snap nagranie nowej wersji, tym razem z wokalemTurbo B, byłym żołnierzem US Army, który po zakończeniu służby pozostał w Niemczech (oraz jedną już tylko linijką – „It's getting kinda hectic" – Chill Rob G). A że gdzie dwóch się bije ild. – więc to właśnie ta, najstarsza ze wszystkich, trzecia wersja stała się wielkim ogólnoświatowym hiciorem!

Inny znakomity kawałek Chilla, „Wild Pitch", doczekał się z kolei dwóch niezłych coverów, i to co ciekawe – w tym samym roku (1998) – jako „Take It Back Home" na debiutanckim albumie Rasco (ale tylko w wersji na Stany), oraz na drugim albumie Ras Kassa.

Sam Chill Rob G próbował jeszcze walczyć, w 1997 r. wydał mającą zapowiadać nowy album epkę, ale niestety...

.:Druh Stawek:.

Witam ponownie i od razu przepraszam za braki wykresów i zdjęć w poprzednim odcinku. W cyklu kilku najbliższych artykułów chciałbym zasugerować Wam kilka patentów, które pomogą w kreowaniu nowych niepowtarzalnych brzmień.

Zacznijmy od przygotowania zbioru sampli, zakładam jednak, że większość posiada już swoją bibliotekę brzmień.

Materiał, który możecie samplować jest wszędzie:
- znajdziecie go na starych zakurzonych płytach, kasetach, cd
- możecie zaprosić kolegę muzyka lub kilku
- dobrym rozwiązaniem jest też poszukiwanie ciekawych brzmień w przyrodzie, np. odgłosy miasta, zwierząt, dźwięki ludzkiej mowy są dobrym materiałem do obróbki. Przez obróbkę rozumiem:

1. Dostrajanie do wysokości porównywalnych z dźwiękami z twojego instrumentu klawiszowego.
2. Eksponowanie wybranych pasm dźwięku - składowych harmonicznych, przy pomocy equalizacji, bądź przy użyciu filtrów dostępnych w samplerze.
3. Drastyczne przestrajanie w zakresie nawet kilku oktaw w celu uzyskania nietypowych fx.
4. Odnajdywanie sekwencji rytmicznych. zmienianie ich tempa porównywanie do innych rytmów, bitów w znanym tempie.
5. Wybieranie b. krótkich odcinków, które po zapętleniu mogą posłużyć nam za barwy syntetyczne, bądź dla niższych pasm idealnie nadają się do robienia własnych brzmień basu.
6. Edycję funkcji głośności w czasie, tzw. edycję obwiedni wzmocnienia sygnału spotykaną w każdym samplerze.
7. Odseparowywanie b. wąskich pasm z dźwięków bogatych w alikwoty i kształtowanie brzmień podobnych do instrumentów perkusyjnych.
8. Obserwowanie obrazu widma dźwięku przy pomocy dostępnych analizatorów programowych bądź sprzętowych.

Załóżmy, że masz mikrofon, jakiś przenośny rejestrator (md, dat, czy też dyktafon z komórki) i udaje ci się wgrać, zsamplować jakieś ciekawe dźwięki, np. pracę silnika samochodu, pisk opon, stukot zamykanych drzwi, szum drzew w parku, uderzenia o różne przedmioty, np. szklanki, dzwonki, instrumenty. Jeśli dysponujesz komputerem, zapisz te dźwięki w formie plików wav. Następnie odpalasz jakiś analizator widmowy, czyli graficzny obraz natężenia dźwięków (screen 2) w czasie w funkcji częstotliwości. Odnajdujesz najsilniejsze pasmo, odczytujesz jego częstotliwość na osi X w Hz. Wartość porównaj z wartościami podanymi w tabeli 1., sprawdź jakie to dźwięki. W sytuacji, gdy nie masz komputera, tylko sampler, lub klawisz z możliwością wgrywania własnych brzmień, odpalaj sample i porównaj jaki to dźwięk, a wartość w Hz sprawdź w tabeli 1. Są jednak dźwięki o różnym charakterze, np. tony proste (to te, których generowanie sugerowałem wam w poprzednim odcinku (screen 1). Składają się one głównie ze składowej podstawowej. Większość dźwięków w przyrodzie posiada jednak swoje parzyste i nieparzyste wielokrotności drgań, tzw. składowe harmoniczne. Tak naprawdę to właśnie składowe harmoniczne, ich wzajemne proporcje i narastanie w czasie decydują o tym, że rozróżniamy brzmienia poszczególnych instrumentów. Poniżej macie cyfrowy zapis dźwięku o kształcie sinusoidy, możecie wygenerować też takie w programie Sound Forge, bądź w wirtualnych syntezatorach analogowych dostępnych w formacie wtyczek VST, DX bądź samodzielnych programów. Część tego soltu jest freewarem w Internecie czy też w popularnych miesięcznikach poświęconych technikom multimedialnym.

Wszystkie pliki dźwiękowe, o których mowa w artykule, będą dostępne na stronie waco.pl

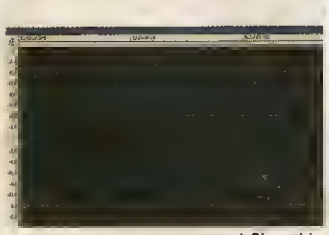

scr. 1 Sinusoida

scr. 2 widok z analizatora częstotliwości

Graficzny obraz dźwięku A o charakterze sinusoidy i częstotliwości 110 Hz. Zgodnie z def. częstotliwości, która w przypadku dźwięku określa ilość drgań na sekundę dla dźwięku o tej wysokości mamy 110 drgań na sekundę czyli 110 pełnych okresów (T). Zatem jeden okres będzie trwał 1/110 s. Obok graficzny obraz tej próbki zwróć uwagę na to jak układają się charmoniczne.

MPC 2000 XL zintegrowany sekwencer, sampler sterowany padami o duzej czutości.

Rys. 1

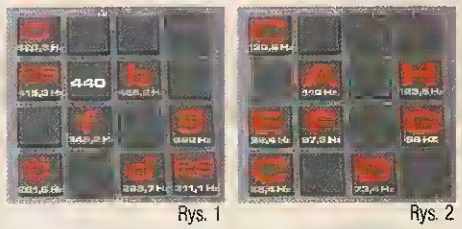

Rys. 2

Opis dźwięków przypadających na poszczególne pady mpc. Rys. 1. przedstawia tonację c--moll naturalną w oktawie razkreślnej, Rys. 2 to rozklad dźwięków tonacji C – dur w oktawie wielkiej, przypadającej na pasmo wyższego basu. O tonacjach, ich rodzajach, a także co ich znajomość daje w praktyce, powiem wam więcej innym razem. Tutaj jednak zwróćcie uwagę, że mpc nie posiada własnych brzmień, a cały material trzeba wgrać samemu, podobnie jak w jakiś sampler w raku. Wyróbcie sobie nawyk opisywania próbek np. za pomocą nazw literowych dźwięków pianoCEG.wav, saxghdf.wav bądz też gwizdC wav i np. przypisujesz ten ostatni do padu w lewym dolnym rogu padów (A1) wtedy grasz schematem tonacji z Rys. 1 i 2., ale gdybyś w to miejsce przypisał dźwięk np. E, G lub D, to grałbyś już właśnie w tych tonacjach.

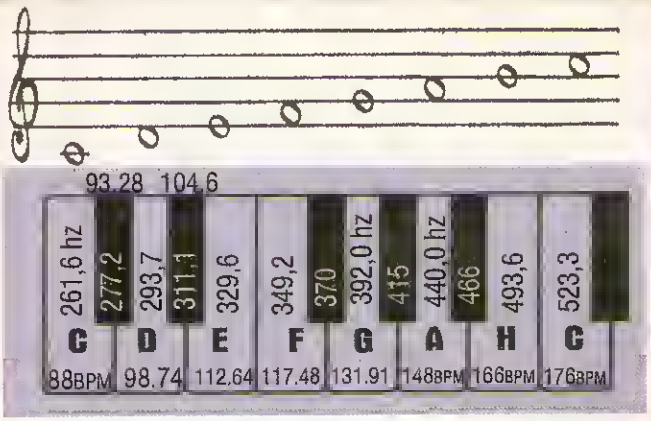

Tabela 1

Rozkład dźwięków w obrębie jednej oktawy na tradycyjnej klawiaturze fortepianowej z podpisanymi nazwami literowymi i odpowiadającymi im wartościami częstotliwości w Hz.

Zwróć uwagę, że dwa skrajne dzięki C mają częstotliwości 261,15 Hz i 523,3 czyli wyższe C ma częstotliwość dwukrotnie większą. W ten sposób korzystając z wykresu 2. możesz wyznaczyć wartości częstotliwości (mnożąc lub dzieląc przez 2) we wszystkich znanych oktawach. Np. dla dźwięku A o częstotliwości 440 Hz (w oktawie razkreślnej) używanego do strojenia większości instrumentów częstotliwości rozkładają się w następujący sposób: 27,5; 55; 110; 220; 440; 880; 1760; 3520; 7040; 14080 Hz. Znajdź też dźwięk A na padach MPC z rys. 1 i 2 i sprawdź, że to te same wartości. W klawiszach masz też wpisane wartości tempa podanego w B.P.M. (Beat per Minute) dla przykładowej pętli przypisanej do klawisza C w samplerze i odpalanej za pomocą coraz to wyższych klawiszy. Poniżej masz podane stosunki liczbowe określające proporcje między poszczególnymi dźwiękami. Proporcje te opisują też stosunki długości fal dźwiękowych, zmiany tempa przy przestrajaniu (tradycyjny gramofon to zaledwie +-6%), czy też stosunków czasów pętli, gdy z jednego obiegu o kształcie sinusoidy chcesz uzyskać różne wysokości zapętlając fragment o krótszym czasie.

c	d	e	f	g	a	h	c
1,060	1,189		1,415	1,588	1,783		
1,000	1,122	1,280	1,335	1,499	1,682	1,888	2,000

Poszczególne dźwięki są w następującym stosunku z nutą C.

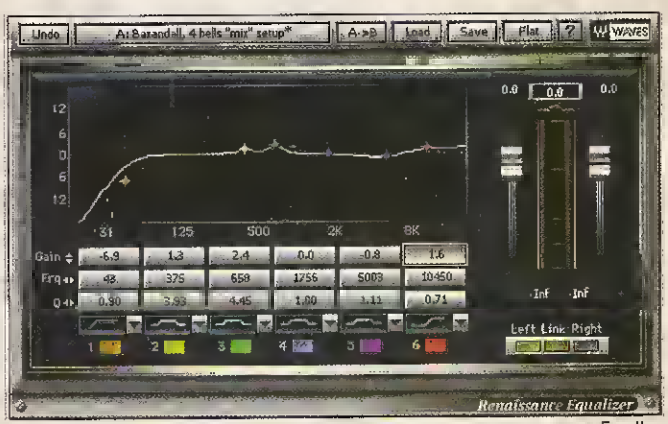

Equalizer

Tutaj zdradzę wam prosty a bardzo pomocny trik. W sytuacji, gdy nie posiadacie żadnego analizatora, bądź też instrumentu klawiszowego nawet wirtualnego, możecie podbić filtrem wąskie pasmo (w dostępnej wtyczce programowej) o np. 12-16 Decybeli i myszką zmieniać wartość w Hz tego pasma od najniższego do najwyższego. Gdy wartość Hz podana w equalizerze zbliży się do tej, w której jest twoja próbka, zauważysz największy przyrost głośności - proste.

Słynne warszawskie SND to po prostu Służew nad Dolinką, przedmurze Ursynowa, którego esencją jest malowniczo położone blokowisko. Tu TDF spędził grubo ponad dwadzieścia lat życia. Zazwyczaj w dobrym towarzystwie, o które nie było trudno... W sąsiedztwie mieszkał chociażby JMI, Deszczu Strugi i Dore, a na pobliskim robotniczym Służewcu, czyli, jak to się mówi, Sturzeźni: Jędker i Włodi. To nie wszyscy, zapomnielibyśmy o Pawle Staslaku, liderze Papa Dance, z którego siostrą Tede się przyjaźnił i na którego klatce miał pierwszą okazję zaobserwować, jak wyglądają oznaki stawy. Choć z drugiej strony nie zawsze było kolorowo i wierny poprzedniemu ustrojowi sąsiad Doktór Plama zapewne nieraz dawał mu popalić. Staliśmy właśnie przy błękitnej toyocie 4runner gapiąc się w okno opisanego na drugim Buhhu denuncjatora, kiedy z klatki wyszedł sam Tedunio z czarną i dla odmiany absolutnie nieskłonną do beefu suką Jay-Z. „Najlepsza dziwka na osiedlu" zaręczył ze śmiechem. Może i dziwka, za to z hiphopowego miotu: CNE i Wujek mają jej siostry, Vienio zaś brata.

Wszystko jest obmyślone. Kiedy jedno z życzeń rapera się spełni i będzie pokazywać autentycznemu Jayowi własną dzielnicę, czworonoga przywoła imieniem „Zula" albo swojskim „Morda", na które również reaguje – w końcu dla psa liczy się głównie intonacja. Póki co jednak, to my mamy szczęście odbyć ten spacer.

Spacer zaczął się niekonwencjonalnie – usiedliśmy na hydroforni, by spojrzeć na okolicę. „Zmieniło się to osiedle trochę, pamiętam jak te drzewka były małe, a niektórych nie było w ogóle. Teraz są duże, wszystko rośnie, minęło dwadzieścia parę lat. Kiedyś była tutaj wieś, spójrz, nadal stoi prawdziwa wiejska chata, jest nawet pole, które pani uprawia, parę lat temu, jak jeszcze dziad żył, jeździł tu koniem z wozem. Oferowali im dwa mieszkania w bloku, ale nigdy się nie zgodzili. Garbata kobiecina ma zezwolenie na mieszkanie tutaj, póki dom się nie rozpadnie. Nie wolno nic remontować. Trochę się wali, ale dają radę. Ja pamiętam budowy i wykopy wszędzie w okolicy, bawiliśmy się w wojnę, rzucaliśmy grudkami, znajdywaliśmy stare monety. Normalne osiedlowe życie. Nienawidziliśmy się z tamtym blokiem, tłukliśmy się z nim strasznie tutaj na górce, ale potem z tego wyrośliśmy. Kiedyś był podział tego osiedla na dwie części względem budowanej przez wiele lat linii metra. Wszystko zmieniło się z momentem jego uruchomienia. Mur padł." – zaniósł się śmiechem artysta.

W końcu idziemy rozejrzeć się po rekreacyjnej części SND-u. „Industrialne Łazienki!", komentuje Tede i rzeczywiście, przy Rzymowskiego ciągnie się pas zieleni, płynie rzeczka, powstają malutkie oczka wodne, gdzie natrafić można nawet na łabędzie. Wzdłuż „smródki" wydeptana jest ścieżka, trakt wszelkich melanżowników prowadzący na stację benzynową. Latem opalają się nad nią dziewczyny. Mały Tedzio brodził w niej dawno temu, ale ostatnio zdarzyła się nawet para hipisów trzymających się za ręce i brnących z nurtem. Do tego trzeba mieć jednak teraz stopy jak hobbici. Gdyby Hoffman zdecydował się nakręcić w Warszawie własną, nowoczesną wersję „Władcy Pierścieni", miałby tu swój Shire. Wrażenie potęgują mostki i powciskane między drzewa ogródki działkowe, przez samego Flodora porównywane z osadnictwem na Dzikim Zachodzie. Rzeczywiście – kiedyś każdy działkowicz wydzielał i zagospodarowywał sobie tu teren według uznania. Westernowa metaforyka jest zresztą zupełnie na miejscu, nigdy nie było tu Indian, ale strzały już owszem, zdarzały się. Ze stawów wytowiono nawet kilka ciał. Przynajmniej cmentarz blisko, bohater artykułu ma go pod nosem i przełaził przez niego o różnych porach i godzinach, gdyż po prostu stanowił najlepszą drogę na skróty.

Kończy się sielska część spaceru, dostajemy się na Łukową. „Łukowa pany". Tutaj na klatkach dwóch bloków spędziłem swoją młodość. Chłopaki palili heroinę, a ja widziałem jak się zmieniają, w końcu spędziliśmy tu więcej czasu niż w domu. Przyjeżdżała policja, były różne awantury, ganianie się, wiele śmiesznych przygód". Pytamy o pierwsze problemy z policją... „Siedzieliśmy tutaj na hydroforze w piętnastu. Początek zimy, był już pierwszy śnieg. Przejechał maluch, za nim audi, a za nimi wiśniowy volkswagen vento i ten układ powtórzył się czterokrotnie w ciągu pół godziny, co wzbudziło nasze zainteresowanie. W maluchu i w audi siedzieli kolesie w dresach, a w vento – w skórach. W pewnym momencie malucha porzucili, a my uznaliśmy, że to na pewno jest kradziony samochód, który tutaj podstawiają, żeby coś z nim potem zrobić. Któryś mądry pomyślał, żeby zadzwonić na policję. Oczywiście zanim ktoś zadzwonił na policję, maluch był już prawie rozebrany, moi koledzy zaczęli przekładać wszystko do swoich maluchów. Policja wyśmiała gościa, który się do niej odezwał. My zaś zobaczyliśmy, że te vento stoi dalej na ulicy, w naszym kierunku się patrzą i ruszają do nas. Zrobiło się dużo pisku opon i wyleciało trzech gości z pistoletami. Myśleliśmy, że to gangsterzy, wkurwieni tym, że opierdoliliśmy im wóz, a tu okazało się, że „HWDP jebanym kałom". Staliśmy sobie ustawieni w krąg z rękami na karkach, pod, kurwa, lufą i pojawiła się w tym kręgu jakaś kobieta. Sądziliśmy, że ją też zatrzymali, że coś widziała, a to była babka z policji, która wiedziała o nas wszystko. O każdym. Zaglądała pod zdjęcia w legitymacjach patrząc czy tam czegoś nie ma. Straszna historia. Wszyscy się rozbierali do gaci na tym parkingu, a była zima. Parę osób coś miało, ale udało się wyrzucić, ja wyrzuciłem za siebie. W tym momencie złapali trzech koleżków, którzy okazali się złodziejami samochodów. Przeszukują leżące na ziemi rzeczy i nagle słyszę „O kurwa, zobacz, co on tu ma!". Pomyślałem, że znaleźli to, co wyrzuciłem, ale na szczęście to był jakiś wytrych. Dali nam spokój, tamtymi się zajęli. Wszystko, co wyrzuciliśmy, wyzbieraliśmy dzień potem. Ale od tego czasu wszyscy uważali, zwłaszcza, że jeszcze potem na policji ktoś widział zdjęcia zrobione na klatce schodowej, w takim miejscu gdzie nie ma okna, tak jakby robił je ktoś z nas. I okazało się, że jeden koleżka sprzedawał nas wszystkich... Ostatnio miałem [illegible] przygodę – jechałem [illegible]

sklepu z kolegą i kolega mówi „Eee, policja, będą nas trzepać tajniacy' i faktycznie zawrócili za nami. On mnie tu podwoził, jak się skręca zaraz w lewo przy cmentarzu i zajechali nam drogę antyterroryści, wiesz, „kominiarze", proszę ciebie karabiny... Czy panowie mają coś zabronionego prawem w samochodzie?, na co my oczywiście, że skąd, że nie mamy nic takiego. Sprawdzają dokumenty, nagle pies się schylił i powiedział: „On nie jest z naszej branży! Cześć Tede, jedź sobie!". O kurwa, umarłem. Pytam I co, przesadziłem z tym kawałkiem?, a on: „Nie, to jest mój ulubiony numer przy kontrolach, zawsze śpiewam „O kurwa, to policja". Człowieku, a miał z czterdzieści parę lat. Umarłem na zawał ze dwa razy w międzyczasie, bo nie powiem, żeby wszystko było w porządku".

„A tutaj w tym miejscu, był pierwszy jam na tej ścianie, i dokładnie tutaj, gdzie pokazuję palcem, sprzedałem pierwszą kasetę Wu-WuA. Oczywiście za rogiem Leszek w teledysku swoim napiera", tłumaczy Tedzio. Czasu się nie cofnie, a żałujcie, bo można tu było spotkać legendy: Jaya, Krizma, wszystkich zainteresowanych tematem. Zwłaszcza, że obdarzeni wielkimi sercami i otwartymi głowami Dominikanie (do których teraz w niedzielę trudno się dopchać, takim cieszą się zainteresowaniem) udostępnili mur i było to zupełnie legalne.

Raper chodził tu na religię, w okolicy był też punkt rozrywkowy. W sąsiedztwie kościelnego budynku mieszkali ludzie – „Przedwojnie. Drewniane schody, ciemno, mieszkania ze sraczem na korytarzu. Mieszkała tam mówiąc brutalnie B czy nawet C klasa". Tuż obok mamy natomiast do czynienia ze zdecydowanym A, nagrywano w okolicy Wojewódzkiego, do dziś można spotkać Wiśniewskiego, Owsiaka, ludzi pracujących na planie „Plebanii"... Wśród drogich willi zakamuflowane jest studio Wielkiego Joł. „Kiedy sprzedaliśmy dużo demówki i pojawił się w naszym życiu Krzysztof Kozak, jak to śpiewa Notorius „Christopher, the real name Luciter", miała powstać Wspólna Scena, na którą szykowaliśmy kawałek „Na dachu wieżowca Polsatu". Potrzebowaliśmy studia, z książki telefonicznej znaleźliśmy studio w tym budynku i teraz ono jest studiem Wielkie Joł. Nagrałem w nim pierwszy kawałek a teraz płytę" opowiada jego historię człowiek, który szykuje się, by rozpieprzyć rynek zawartością swojego „Notesu".

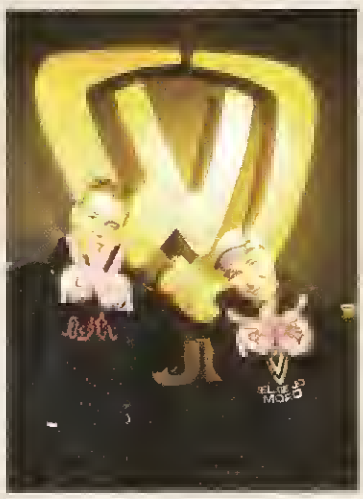

W samym studio panowała luźna, towarzyska atmosfera. Pobujaliśmy głowami do nowych nagrań, zastanawiając się, jakie kroki uczyni wytwórnia. Jest na „Notesie" kawałek pokazujący wzorcową chemię między Numerem i TDF'em. „Po prostu Warszafski Deszcz", skwitował go Tede, dając znać, że wreszcie w tym roku doczekamy się albumu – i jest to zapowiedź realniejsza niż kiedykolwiek. W okolicach grudnia należy się spodziewać solówki unikającego dotychczas sławy i popularności Kotcza. Lukę po Sistars wypełni Maluta, dziewczyna udzielająca się dotychczas w operze, która sprawdzić ma się w soulowym repertuarze. Dzień po naszym spotkaniu na rozmowach miała pojawić się gdyńska Analogia, której nowe nagrania bardzo się spodobały. Jest też szansa na zupełnie świeżą krew i albumy Wa Wa Muffin oraz Rufina opatrzone charakterystycznym logo ze złotym W. Będzie gorąco – szykujcie się na hałas prosto z SND.

.:Tekst: Flint (CS):.
.:Foto: Wiedźma Cess (CS):.

kanYe West

Wszyscy słyszeliście pewno, iż 26 latek z Chicago, którego dziwnie imię krzyczy do was z nagłówka, jest teraz traktowany jak objawienie. Skąd ów sukces i czy aby na pewno zasłużony?

Rany, jak się jaram Kanye Westem...

Jak to mówi Pharell: NERD w jednej ręce trzymają hip-hop, w drugiej psychodeliczny rock lat 70. Gdyby zastosować analogię: Kanye, wbrew odczuciu co do popowego charakteru swoich nagrań, w pierwszej ma hh, w drugiej zaś soul i... gospel. Talent odbija się tu w osobowości: K. często wykorzystuje charyzmatyczne partie chóru, z których ów gatunek muzyki słynie, ale przede wszystkim wiara, jej fundament, bardzo wiele dla niego znaczy. Retorycznie pyta, czemu nie ma dobrych raperów po stronie Boga i walczy o nich, a może raczej prowadzi rekrutację. „Bóg pokazuje mi drogę, ponieważ szatan próbuje mnie złamać / Jezus idzie ze mną" rymuje w „Jesus walks" i coś w tym jest. Kiedy wydawało się, że raperzy Dilated Peoples: Evidence i Irriscience za sprawą Alchemista i jego nowojorskich ziomów pójdą w objęcia szorstkiego reality rapu, w którym agresja tłumi radość tworzenia, na ich szlaku stanął Kanye. W produkowanym przez niego ostatnio „That way" chór śpiewa: „Nie mogę przeżyć swojego życia w ten sposób". W teledysku pojawia się legenda rapu DMC, swoją drogą wieloletni alkoholik, kończy go zaś ujęcie pokazujące schody do nieba. Wartości nie są traktowane drugoplanowo, West współpracował i współpracuje z jednym z bardziej uduchowionych mc – Talibem Kweli, swoistym wzorem moralnym i spadkobiercą pozytywnej idei Native Tongues, wiele łączy go z Commonem, który ewoluował od zabawowego kolesia do atrocentrycznego tilozofa. Z wymiernym skutkiem pomógł Alicii Keys, słynącej z ambicji, z tego że na teledysku nie da się jej zajrzeć między uda, pisze dobre, emocjonalne teksty, często aranżuje i współtworzy warstwę muzyczną swoich utworów. Co więcej, K. produkuje teraz rzeczy dla wojowniczych rewolucjonistów z Dead Prez. Na pierwszej zbootlegowanej wersji „College Dropout" Jay-Z występował w jednym kawałku z Saulem Williamsem, niepokornym poetą, laureatem pojedynków lirycznych „Slam". Ikona komercji spotkała się z symbolem undergroundu na jednym beacie. Wyobrażacie sobie? To jak wspólny występ Tedziunia i Poemy Faktu. Było to możliwe, gdyż Kanye jako jeden z nielicznych łączy w sobie tak przeciwne klimaty. To zarazem niewątpliwie dumny reprezentant Roc-a-Fella, który oddaje co krok hołd czarnej muzyce, ale jest w stanie zrobić Ludacrisowi takie „Stand up" – agresywnego, syntetycznego, klubowego rozpiedalacza i skryty, jakby wiecznie zawstydzony wrażliwiec. Po prostu nie da się zapomnieć fotografii z wkładki: czarno białe ujęcie ciemnej sali, do której wpadają pojedyncze promyki światła. Tablice, na nich setki nasmarowanych kredą wersów. Człowiek ze smutną twarzą patrzący gdzieś daleko. I podpis: „Konkurs poetycki. Nigdy nie wygrałem".

Skończmy wątek gospel, Boga i wartości. Porozmawiajmy o duszy, czyli „Soulu". Sztandarowe produkcje KW to sample z Marvina Gaye'a, Luthera Vandrossa, Chaki Khan. Zastanawialiście się skąd w „Through the wire" kadr w którym chłopak z Chicago trzyma rękę na plakacie divy? Pojawia się wtedy napis „Dziękuję". Za co dziękuje? Za fragment wyjęty z jej piosenki „Through the fire"... Tam gdzie Timba czy Pharell przełamali by rytm, czy zastosowali szaleńczą synkopę, West płynnie. Tam gdzie Premier pociął by wysamplowany wokal, West daje mu brzmieć bardzo długo, co znakomicie słychać w „Slow Jamz" – „dialog" Twista z żeńskim głosem na drugim planie porywa. Jego muzyka jest miękka. Tak miękka jak świeża pościel do której przylega się nagim, wykąpanym ciałem po przejechaniu na stojąco trasy Szczecin-Przemyśl w upalny lipcowy dzień. Ale w odróżnieniu od tej pedalskiej metafory ma zupełnie deficytowy towar – duszę. Kanye nie sprzedał jej diablu, mimo że utwór „Luciter" znajduje się na szalenie prestiżowym „czarnym albumie" Jaya-Z obok dzieł legend takich jak Rick Rubin, DJ Quik, Timbaland, Neptunes i superzdolnych rookies pokroju 9th Wondera czy przyjaciela z tabela – Just Blaze'a, z którym K. łączy wielki podziw dla Ghostface'a. West mówi, że czuje się jakby wziął od niego cały styl i mentalność. Jeżeli nie żartował, to ich beaty obecne na „Black album" robione były właśnie z myślą o członku Wu-Tang. Cóż, niech żałuje!

Choć z drugiej strony...

Warto jednak zwrócić uwagę na parę innych rzeczy. Po pierwsze KW ostro rozmieniał się na drobne – produkowanie Foxy Brown, Cam' Rona, Knoc-Turnala, Da Brat, Lil Kim i Triny zdecydowanie nie jest powodem do chwały, cała szóstka o ile nawet wykonuje swoje teksty swoim flow, to poziom ma słabiutki. Oczywiście, nie każdy może jak Havoc „zostać spłukanym jak skurwysyn – lojalnym wobec swojej wizji", ale to drażni, zwłaszcza że potowa „College Dropout" bazuje na tekstach o tym jak to był odrzucany, poniewierany nawet i przez rodzinę, zniechęcany, jak to sam musiał zapłacić sobie za klip i że było mu ciężko, bo tylko DJ Enuf się na nim poznał, by po błaganiach przyjąć do kolektywu Dj'skiego Heavy Hitters. Lamenty tego typu sąsiadują na przykład z przechwałkami odnośnie wielkości swojego penisa, więc z „uduchowieniem" nie należy przesadzać i robić Dalajlamy z lubiącego popić poligamisty. Common, Kweli... Wszystko co pisałem o nich, świadomości, odpowiedzialności, to prawda. Przy czym ludzie się zmieniają – ich wersy na „College..." nie łączą się z zaangażowanym rapem. Mos Def nawijał kiedyś o tym, że Elvis ukradł rock'n'rolla czarnym, teraz bliżej mu do nabuzowanego alfonsa. West wprowadził Taliba do wielkiej mainstreamowej gry, powiedzmy sobie szczerze – nagrania undergroundowych raperów nie ukazują się w remiksie z dodatkowymi zwrotkami Jaya-Z i Busta Rhymesa. Talib jest bezkompromisowy, ale głównie w wywiadach, bo trudno być takim w reklamach. Wiecie zresztą kto jest ostatnio ulubionym raperem Kanye? Bynajmniej nie Kweli, ani żaden szalony Def Juxowiec, przy słuchaniu którego zaczyna się opukiwać kaloryfery w poszukiwaniu kosmitów. Pieprzony 50 Cent! Trudno byłoby się tego domyślić, jedyne kwestie jakie wydają się ich łączyć, są zgoła ortodontyczne. Fifty dostał w szczękę sporo kul, chłopak z Chicago wbił swoją w kierownicę zupełnie skasowanego wozu, na dodatek źle się zrosła i trzeba było ją znów łamać. Doskonale informuje o tym początek singla „Through the wire" – wspomnień rymowanych z perspektywy przebywania na krawędzi śmierci, czy „Last call" w którym padają wersy: „To zabawne jak nikt się nie interesował aż do nocy, podczas której o mało co nie zabiłem się w Lexusie". Rozumiem, że przez żołądek do serca, ale żeby przez szczękę? Słabość wobec gangsta-macho dała o sobie znać przy wyprodukowanym dla Scarface'a numerze „In cold blood". Zimny teksański skurwysyn nie szczędzący bluzgów i gróźb wygłaszanych basowym głosem na melodyjnym, pełnym przejść i akcentów wokalnych podkładzie brzmiał ciekawie, kojarzył się z bezlitosnymi gangsterami lat dwudziestych oglądającymi niewinne kabaretowe rewie w zadymionych, szemranych lokalach. Potem Face nawinął jeszcze pod dwa podkłady chłopaka z ROC, teraz ma ich powstać dużo więcej. Może przynajmniej „człowiek z blizną" udzieli mu paru rad odnośnie nawijania? Rymowanie Westa jest bowiem odrębną kwestią, wystarczy powiedzieć, że wyszedł z nim na światło dzienne późno, kiedy już jego producenckie ego zostało dostatecznie połechtane. Jakby je określić? Bardzo specyficzne, rozbrajająco szczere (nie u każdego znajdzie się wersy o sikaniu do łóżka), oryginalne w linii skojarzeń (K. nazywa sam siebie „Rudolfem czerwononosym reniferem z ROC"), pozbawione autokreacji, silenia się na błyskotliwość; chyba tylko on może w jednym kawałku zrymować do siebie „chicago wind" trzy razy pod rząd. To powie wam wiele osób, nikt natomiast z czystym sumieniem nie nazwie gościa „zajebistym raperem" nawet w oficjalnych (sukcesywnie przesładzanych) biografiach. Najwyżej wspomni, że flow jest mocno śpiewny i w niczym nie przeszkadza. Jeżeli już bardzo chce się przyczepić i nie iść na łatwiznę – będzie pomstować na dobór sampli. Owszem, są z klasycznych nagrań, ale zdarza się mu wycięcie próbki z symbolu cukierkowego kiczu lat osiemdziesiątych – Michaela Boltona. Największą zbrodnią jest jednak „Takeover" oparty na długaśnym fragmencie „Five to one" Doorsów. Mit Morrisona jest wciąż żywy, przekaz jednego ze słynniejszych utworów wciąż palący i rzucenie jego strzępu pod wersy Jaya-Z, skoncentrowane na obrabianiu dupy Nasa w mierny, niewybredny sposób dla podgrzania komercyjnego beefu to dla mnie osobista wręcz zniewaga. Podsumowując – jeżeli przerzucasz tony winyli dla jednego sampla i lubisz robione w ten sposób produkcje – Kanye może nie ująć cię specjalnie (sięgnij wtedy po beaty Stoupe'a z Jedi Mind Tricks – u niego na porządku dziennym jest próbkowanie węgierskiej muzyki ludowej, ale jakoś słychać w tym sztuczność, usilną oryginalność)

Nie ma drugiej strony, to daje mi radość!

Można szukać dziury w całym, ale zamiast tego lepiej posłuchać, co z łatwo dostępnymi próbkami robi ów niecodzienny typ, jak uzupełniane są żywymi instrumentami, jak pulsują, przyciągają i najzwyczajniej w świecie dają radość, kiedy nawija na nich średnie wersy, bądź daje okazję poszaleć czołówce mc's powyjmowanej z totalnie innych bajek. „College dropout" to nieprawdopodobny debiut – równy, przebojowy, przenoszący lata siedemdziesiąte w drugie tysiąclecie, i co przy takich płytach rzadkie – szeroko dostępny w Polsce. 2004 będzie rokiem Kanye Westa i gdyby Pharell nie był jego przyjacielem, mógłby już pakować walizki.

:Flint (CS):.

Havoc cytowany za Kiddo (Międzymiastowa/Skwer). Dzięki za inspirację.

DJ DOBRY CHŁOPAK

GENUINE CITY WEAR

INFO +48 22 5755426

ŚLIZGERY 03

Warszawa 28.03 Klub Stodoła rozdanie Ślizgerów

Nagrodę odbiera 600V, wręczają Rednacz i Rufin MC

O.S.T.R. i Ślizger

Głasz, szef Wielkiego Jot, odebrał nagrodę za Tedego

Zipera w akcji, na pierwszym planie Fasznik

O.S.T.R. słucha, czy jest hałas

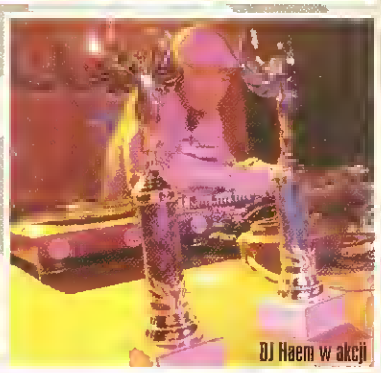

DJ Haem w akcji

Ślizgery zostały wręczone po raz czwarty. Napięcie budowaliśmy przez dwa weekendy, jeżdżąc po Polsce, aż w końcu w niedzielę 28 marca nagrody zostały wręczone. Trasę koncertową O.S.T.R.'a, Zipery i Soundkail obejrzało w sumie 7.000 osób. Byłoby ich więcej, ale w niektórych miastach po prostu skończyły się bilety i objętość sal koncertowych.

Cztery lata temu wpadliśmy na pomysł, żeby przyznawać swoje nagrody. W końcu – czemu nie? Robią to wszystkie największe magazyny światowe, a my mali nie byliśmy i nie jesteśmy. OK., dość o nas – Ślizgery wręczane są od czterech lat i są nagrodą prestiżową.

Trzy kolejne gale, podczas których wręczaliśmy nasze nagrody, odbywały się w Warszawie. Tym razem postanowiliśmy ruszyć w Polskę. Olsztyn, Lublin, Rzeszów, Poznań, Wrocław i Warszawa – tak prezentowała się pełna trasa. W każdym miejscu full, w każdym miejscu świetne przyjęcie artystów, którzy postanowili razem z nami ruszyć w tę podróż. O. S. T. R. i Zipera z nowym materiałem, Soundkail nie po raz pierwszy na polskich scenach, ale po raz pierwszy na trasie koncertowej. Jak było? Jednym słowem – zajebiście.

Jeżeli chodzi o przyznanie nagród, postanowiliśmy zasięgnąć języka u wielu osób profesjonalnie i na co dzień zajmujących się hip-hopem. Dziennikarzy, publicystów, promotorów – ich zdanie i opinie o polskiej scenie były dla nas cenną wskazówką, w kilku przypadkach skierowały nas na właściwe tropy. Z tego miejsca chcemy podziękować Hirkowi Wronie, Monice Dąbrowskiej, Lexusowi, Całakowi, Radkowi Miszczukowi, Druhowi Sławkowi, Redowi, Prezesowi i Jakuzie.

Rok 2003 był niezwykle ciekawy, wybory nie były łatwe, bo działo się sporo i działo się dobrze. Nasze nominacje wyglądały następująco:

WYKONAWCA: TEDE, O.S.T.R., MEZO, VIENIO I PELE, KASTA SKŁAD
PŁYTA: O.S.T.R., TEDE, SISTARS, WŁODI, 600 V
UTWÓR: VIENIO I PELE „TO DLA MOICH LUDZI", TEDE „WIELKIE JOŁ", VOLT I TEDE „MERCTEDES600", FLEXXIP „LIST", SISTARS „FREEDOM"
PRODUCENT: VOLT, EMADE, O.S.T.R., KUT-O, WACO
DJ: KUT-O, KRIME, DESZCZU STRUGI, FEEL-X, TWISTER
DEBIUT: SISTARS, ENDEFIS, 52 DĘBIEC, MEZO, KOCIOŁEK
TELEDYSK: TEDE „WIELKIE JOŁ", FISZ „WARSZAFKA", 600 V „IDEAŁU POTĘGA", TEWU „TEMPO", 52 DĘBIEC „KONFRONTACJA"

A zwycięzcy to:

WYKONAWCA – TEDE
PŁYTA – O.S.T.R. „JAZZ W WOLNYCH CHWILACH"
UTWÓR – VIENIO I PELE „TO DLA MOICH LUDZI"
PRODUCENT – 600V
DJ – DJ FEEL-X
DEBIUT – SISTARS
TELEDYSK – TEDE „WIELKIE JOŁ"

Bardzo ważną kategorią była ta, przyznawana przez naszych czytelników. I tu OSOBOWOŚCIĄ SLG został... O.S.T.R.!

Postanowiliśmy również przyznać SPECJALNEGO ŚLIZGERA za całokształt działalności naszym dwóm redakcyjnym kolegom, twórcom Jeża Jerzego – **TOMKOWI LEŚNIAKOWI** i **RAFAŁOWI SKARŻYCKIEMU**.

No, i to by było na tyle. Dzięki, że przyszliście, dzięki, że odebraliście nagrody, dzięki, dzięki, dzięki. I do zobaczenia w przyszłym roku, na ŚLIZGERACH 2004.

.:YKS:.

P. S. Dziękujemy sponsorowi głównemu trasy koncertowej i gali Ślizgerów 2003 – **SIMPLUS TEAM**.

P.P.S. Wielkie dzięki dla firmy Bongos Promocja, producenta wykonawczego Ślizgerów 2003.

GŁÓWNY SPONSOR
simplus TEAM

Olsztyn 19.03 Klub Come In

DJ Bobry Chłopak

Ostry solo...

... i z ekipą T.A.Basko

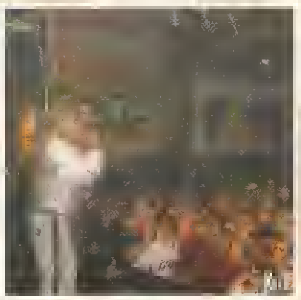

Lublin 20.03 Klub Graffiti

foto: Rafał Kotlowski

Mehdi ma tajną koszulkę

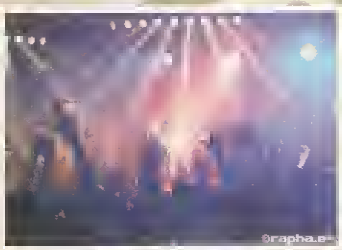

Jak widać, przyszło parę osób...

Rzeszów 21.03 Klub Akademia

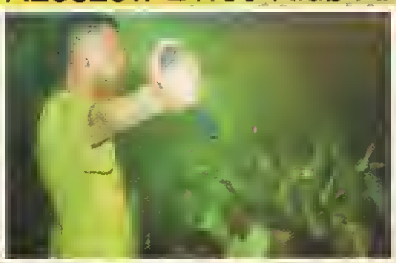

Zipera

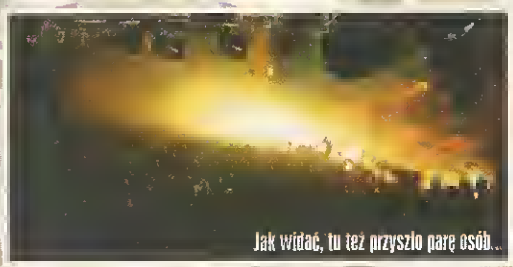
Jak widać, tu też przyszło parę osób...

Wrocław 26.03 Klub Szaałas

foto: Wojciech Prichacz

O.S.T.R. i rastaman w jednym grali klubie...

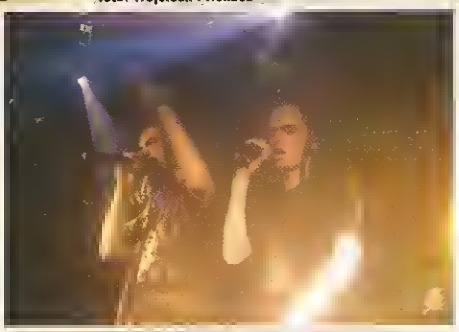

Poznań 27.03 Klub Transfuzja

foto: Kipada

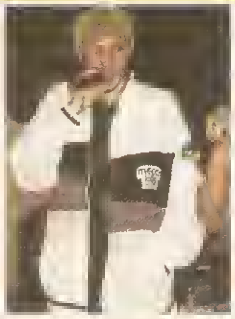

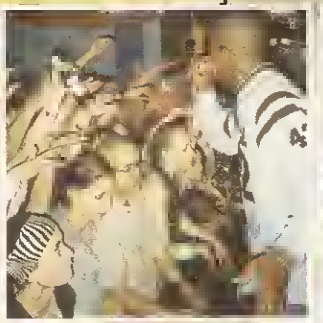

GŁÓWNY SPONSOR
simplus TEAM

Soundkail czyli Dragon Davy i Mehdi Mesrine to chyba już dobrze znana wszystkim ekipa z podparyskiego Maisons Alfort. Współpraca z czołówką polskiej sceny sprawiła, iż jest to prawdopodobnie jedna z najlepiej rozpoznawanych francuskich grup w naszym kraju. Przy okazji ich kolejnej wizyty i premiery reedycji albumu „Racaille Sound System" na polskim rynku, spotkaliśmy się by zadać im kilka pytań.

Na początek powiedzcie coś o początkach Soundkail. W jaki sposób zainteresowaliście się muzyką?
Dragon Davy: Znamy się od przedszkola, dorastaliśmy w tej samej dzielnicy.
Mehdi Mesrine: Każdy z nas miał jakieś ciągoty w stronę muzyki, pisał jakieś teksty, wymyślał kawałki. Po paru latach połączyliśmy swoje siły i tak w 1996 roku powstał Soundkail. Zadebiutowaliśmy kawałkiem na kompilacji „Hip Hop Vibes 3".
Skąd pomysł by połączyć ragga i hip-hop?
Davy: Wychowaliśmy się w typowo miejskim środowisku, gdzie do młodych ludzi bardziej od muzyki amerykańskiej dociera francuski rap i ragga. Na naszą twórczość miało wpływ to, co działo się wokół nas, to czego słuchaliśmy. Chcieliśmy zrobić coś nowego, oryginalnego – połączyć te dwa style.
Braliście udział w konkursie BMG, festiwalu Eurowizji, czy te wydarzenia pomogły wam jakoś w wydaniu waszej płyty?
Davy: Wiesz, to nie do końca pomogło nam z płytą. Mieliśmy możliwość pokazania się w telewizji, to bardzo miłe doświadczenie. Cieszymy się, że tam wystąpiliśmy.
Powiedzcie coś o waszej pierwszej płycie „Racaille Sound System", która właśnie ukazała na polskim rynku. Kogo na nią zaprosiliście?
Mehdi: Skontaktowaliśmy się z artystami, którzy liczą się w tym środowisku jak Lord Kossity, Big Red, Tairo... Ale nie tylko, na płycie są też ludzie z naszej ekipy FazTek NYC – Dynam, 9M4 i oczywiście producenci Doltz & Reego.
Jaki był odbiór tej płyty we Francji? Z jakimi opiniami się spotkaliście?
Davy: Mieliśmy zawsze dobry kontakt z publicznością, ale pojawiły się pewne problemy z dystrybucją płyty, nie wszędzie była dostępna. Nie spotkaliśmy się z negatywnymi opiniami ze strony słuchaczy. Płyta była przyjęta dobrze, ale teraz ludzie oczekują od nas czegoś więcej.
Nie próbowaliście jakoś zareagować na te problemy z płytą, poprawić jakoś dystrybucję?
Davy: Problemem, jak wszędzie, są ludzie, którzy obiecują coś a później tych obietnic nie dotrzymują. Wielu wykonawców wydało płyty z tym wydawcą, sprzedają jakieś 2-3 tysiące płyt i to wszystko. My natomiast chcieliśmy zrobić klip, żeby zwiększyć sprzedaż, wypromować nasz album jak najlepiej. Było z tego powodu trochę kłótni, ale to nie nasza wina, że nie stało się tak, jak chcieliśmy.
Mehdi: Było to dla nas niedopuszczalne, że podczas naszego tournee we Francji, nigdzie nie można było kupić naszej płyty.
Braliście udział w projektach takich jak „Sachons dire non", który poświęcony był problemowi rasizmu. Czy sądzicie, że warto mówić o tego typu problemach jak rasizm, AIDS na płytach?
Mehdi: Tak, te płyty mają dobry odbiór, bo dotykają problemów wielu ludzi np. AIDS to dziś problem całej planety. Tak samo w naszych kawałkach mówimy o wojnie czy nienawiści między ludźmi, to wszystko są sprawy ludzkie, o tym po prostu trzeba mówić.
Davy: Ostatnio razem z wieloma artystami takimi jak Joey Starr, Sniper, Princess Anies czy Don Choa (Fonky Family) nagraliśmy kawałek „Ghetto People" o ludziach bezdomnych. Numer jest naprawdę ciekawy, powstał do niego klip, postaramy się go jak najbardziej rozpowszechnić, również w Polsce.
Jak odnosicie się do działań ministra spraw wewnętrznych Francji – Nicolasa Sarkozy, który wytoczył sprawy np. grupie Sniper oskarżając ich o rasizm w tekstach. Nie czujecie się przez takie działania cenzurowani?
Davy: Na całe szczęście Sniper wygrał ten proces. We Francji dzieje się dużo innych rzeczy np. problemy z pijanymi kierowcami, minister zrobił sporo w tej sprawie. Z jednej strony mamy mniej pijanych ludzi za kierownicą, z drugiej zaś jest coraz więcej ludzi zażywających kokainę. Sam widzę, że ten problem jest dziś coraz większy. We Francji jest dużo zmian na lepsze, ale...
Mehdi: Powoli zaczyna się wprowadzać zasady kraju policyjnego, a to nie sprzyja temu, co robimy. Jest to wbrew naszym interesom, naszej muzyce. To, co mówi Sarkozy, w zasadzie nas nie obchodzi, on nie słucha naszej muzyki.
Powiedzcie coś o współpracy z Polakami. Czego się po niej spodziewaliście? Myśleliście, że zmieni to coś w waszym życiu, muzyce?
Davy: Nie myśleliśmy, że zmieni to coś w naszym życiu, ale wszystkie kontakty są ważne, choćby dlatego, że we Francji mamy problem by dotrzeć do wszystkich. Tak samo myślę, że niektóre polskie grupy, zarówno te grające od dawna, jak i te, które dopiero zaczynają działać, mogą pod wpływem tego, co robi Sean Paul, tego co robimy my – Soundkail, zainspirować się, a my nimi i wspólnie się rozwijać. Zawsze jesteśmy tacy, jeśli chodzi o muzykę, robiąc z kimś wspólny kawałek staramy się robić to z sercem.
Mehdi: Między nami a Zip Składem i Polakami jest nie tylko muzyka, ale także przyjaźń. Byliśmy w Polsce już cztery razy, jest naprawdę spoko.
Jaki był odbiór waszej współpracy z Polakami we Francji?
Davy: Klipy były emitowane w telewizji Zik. Dostajemy dużo pozytywnych opinii przez Internet czy bezpośrednio od ludzi, wysoko oceniają to, co zrobiliśmy razem.
Słyszeliście inne kolaboracje francusko – polskie, jak np. Mystik z KASTA?
Davy: Tak, Mystik dzwonił do mnie i mówił, że ma jechać do Polski. Minęliśmy się jakieś 15 dni z wizytą w Polsce. Mystik pytał się, czy mamy jakieś kontakty tutaj, ale on jechał do jakiegoś innego miasta, gdzie nikogo nie znam.
Powiedzcie jak układa wam się współpraca z Prosto, wasza pierwsza płyta ukazała się właśnie w Polsce, macie jakieś konkretne oczekiwania co do tej współpracy?
Davy: Oczywiście. Myślę, że to dopiero początek naszej współpracy z Prosto. Dynam zawarł niedawno umowę z Prosto France. Mamy nadzieję, że Prosto uda się zaistnieć we Francji, także dzięki naszej pomocy. Wydaje mi się, że ludzie z Francji zaczynają się coraz lepiej orientować w tym, co się dzieje w Polsce. Przyjeżdżają tu robić wywiady, reportaże. Dobrze by było, żebyśmy mogli puścić we francuskiej telewizji klipy, które kręcimy tu... To oczywiście dopiero początek współpracy z Prosto i mam nadzieję, że będziemy ją dalej kontynuować.
Mehdi, co powiesz o twojej zwrotce na soundtracku do Taxi 3, jest prawie identyczna jak w kawałku z WWO...
Mehdi: Kawałek z WWO był oczywiście pierwszy. Przerobiłem trochę ten tekst i nagrałem go jeszcze raz, tym razem w innej stylistyce, bardziej tradycyjnego ragga.
Powiedzcie coś o ludziach z waszego obozu – 9M4, Toma. Kiedy możemy spodziewać się ich płyt?
Davy: Toma właściwie kończy swój album, nagraliśmy razem wspólny kawałek. Jego płyta będzie utrzymana w stylu ragga. 9M4 mają gotowe 8 kawałków, ale możliwe, że przerodzi się to w album, zobaczymy jak to będzie. Mamy nadzieję, że album 9M4 ukaże się we wrześniu, najpierw we Francji, a w późniejszym czasie w Polsce, może zagrają tu jakieś koncerty.
Macie na koncie współpracę z Princess Anies. Powiedzcie, co sądzicie o rapujących kobietach we Francji, jak je odbieracie?
Davy: Myślę, że w Paryżu nie ma zbyt dużo kobiet zajmujących się rapem, znamy może ze 3 czy 4 takie osoby. Ostatnio spory sukces odniosła Diam's ze swoim albumem „Brut de femme". Jeśli chodzi o Princess Anies, to byłem bardzo pozytywnie zaskoczony. Ta dziewczyna ma naprawdę ogromny potencjał. Planujemy wspólny kawałek na nadchodzącym albumie jej grupy Les Specialistes.
Czego ostatnio słuchacie? Czekacie na jakieś konkretne płyty w tym roku?
Davy: W tej chwili słucham nowej płyty Rim K ze 113. Ogólnie staram się śledzić nowe kawałki ragga na bieżąco, ostatnio jest tego naprawdę sporo. To, czego naprawdę chcę słuchać, to oczywiście Soundkail, 9M4 i Dynam – nasi ludzie, nasza rodzina.
Wasze najbliższe plany?
Mehdi: Najpierw praca w studiu nad nowym albumem. Planujemy wybrać na niego 13 – 15 z około 25 kawałków, które nagramy. Będziemy zajmować się też wszystkim, co związane z produkcją naszego albumu. Spróbujemy się tak zorganizować żeby w czerwcu znów przyjechać do Polski i zagrać tu jakieś koncerty. Mamy nadzieję, że uda nam się przygotować nasz drugi album na wrzesień.
Powiedzcie coś więcej o waszej nadchodzącej płycie? Kto pojawi się gościnnie, kto będzie odpowiedzialny za produkcję?
Davy: Zostawmy to na później...
Mehdi: To będzie niespodzianka!

.:Rozmawiał: Tymek / RapFrancoski.pl:.

*DJ.spox scratching

Jest pierwsza z hakiem w nocy, właśnie wróciłem z Wielkiej Bitwy Warszawskiej... Miałem wprawdzie zacząć innym tematem, lecz właśnie na WBW wynikły pewne kwestie, które przy okazji chętnie poruszę. Bitwy MC's były ciekawe, zawodnicy pokazali dość wysoki poziom. Zawodnicy. Niestety nie Dj'e. Zapomnieli chłopcy chyba, że nie grają dla tłumu oczekującego zabawy przy gorących imprezowych bitach, tylko przede wszystkim dla freestyle'owych MC's, którzy znacznie lepiej czują się na dobrych, hiphopowych podkładach. Rozumiem oczywiście, że istnieją różne preferencje, oraz to, że dobry MC pojedzie z rymami nawet do polifonicznego dzwonka z Nokii, ale bez przesady. Za dużo Timbalandowo-Neptunesowych bitów, za dużo skaczącej igły, a przede wszystkim za dużo niepotrzebnych skreczy pomiędzy rundami, zagłuszających ogłoszenie wyników, wprowadzających zbędny chaos i halas. Nie sposób zapomnieć też o przypadkowych wyłączeniach gramofonu w trakcie freestyle'u... Cóż, zdecydowanie nie jest to godne pochwały.

Dlaczego od tego zaczynam? Bynajmniej nie mam ochoty jechać tutaj Dj'ów prowadzących tę bitwę. Chciałbym po prostu zaznaczyć, że do każdej imprezy ważne jest przygotowanie i odpowiednie podejście. Na większości imprez hiphopowych wszelkie kwestie muzyczne (nie mylić z często zjebanym nagłośnieniem w klubach, światłami, mikrofonami – od tego są dźwiękowcy z klubu) zależne są od Dj'a czyli od Was. Nawet jeżeli gracie zwykłą imprezę do zabawy, to warto by się rozejrzeć trochę szerzej po swojej skrzynce z płytami, przemyśleć granie pod kątem publiczności i jej preferencji, znaleźć dobre igły, slipmaty, przesłuchać swoje płyty, sprawdzić czy nie są porysowane i czy mogą sprawiać problemy, etc. Na miejscu w klubie posłuchać Dja grającego przed nami aby nie powtarzać granych przez niego już utworów, pozostać na tyle trzeźwym, aby móc ogarnąć swoje postępowanie za gramofonami, szanować publiczność i nie przesadzać z ilością i głośnością skreczy.

Z imprezami specjalnymi, takimi jak bitwy freestyle'owe bądź bitwy breakdance'owe wiąże się jednak więcej odpowiedzialności, ponieważ swoim graniem możemy niechcący zepsuć występ komuś naprawdę dobremu i przepchnąć kogoś słabszego. A to nie Dj jest od tego tylko Jury. Proste. Na takich imprezach znacznie ważniejsze od pokazania się jest umiejętne kontrolowanie i nie wtrącanie się w nie swoją paralię. Gwarantuję, że po spokojnie poprowadzonym konteście, gdzie się zbytnio nie udzielaliście, zyskacie znacznie więcej pochwał, niż gdy będzie was widać i słychać non stop. Nie opłaca się też często robienie jakichś kwestii, o które Was nie proszą.

Myślę, że jeden z kolejnych artykułów poświęcę w całości zachowaniu i kulturze Dj'a.

W drugiej części chciałbym opisać kilka podstawowych czynności, które każdy DJ powinien wykonać, zanim tak naprawdę zacznie poważne granie. Naukę działania gramofonu i miksera zostawiam w spokoju, to już powinno być jasne. Co nie jest jednak takie jasne, a raczej mgliste to chociażby bagatelizowanie kwestii odpowiedniego wyważenia igieł przy graniu imprez. Te ciężarki na końcu ramienia naprawdę są dość istotne. Wielu turntablistów podczas skreczy dociąża igłę maksymalnie i to jest zrozumiałe, nie ma nic gorszego jak skacząca igła w trakcie pokazu turntablistycznego, czy zawodów. Jednakże przy graniu imprezy warto zwrócić uwagę na wyważenie igły, zbyt mocno dociążona powoduje spore zniekształcenia dźwięku, dużo bardziej niszczy płytę, sama igła również się dużo szybciej zużywa. Opisy tej czynności są w każdej instrukcji do gramofonu (każdego) oraz często w opakowaniu od igieł. Z kwestią wyważenia wiąże się kwestia blokady wysokości ramienia, na którą często po prostu zapomina się spojrzeć. W Vestaksach jest w zasadzie niemożliwe granie imprezy bez zablokowanego ramienia, ale technicsopodobne gramofony dają taką możliwość. Ramię oczywiście nie zmieni samo wysokości, ale nie zablokowane posiada spory luz i jest dużo bardziej niestabilne a wtedy żadne dociążenie nie pomoże a igła ma prawo do bardzo dziwnego zachowania. Dalej o igłach. Polecam kupienie pary dwóch takich samych. Mam oczywiście świadomość wyższej ceny, ale powiem szczerze – przy wyborze pomiędzy dwoma identycznymi słabszymi igłami a jedną super a drugą słabą, lub obydwoma niezłymi ale każdą z innej bajki definitywnie polecam pierwszą opcję. Bardzo jest to pomocne w ustawianiu – wysokość ramion jest identyczna, obciążenie również, co daje bardzo zbliżony sygnał wyjściowy. Wygląda to również dużo bardziej profesjonalnie, a prezencja Dj'a to też ważna kwestia.

Teraz o slipmatach. Warto przy nich zwrócić uwagę na materiał – czy nie jest zbyt szorstki, co zwolni matę niezależnie od podkładki, czy nadruk jeżeli jest takowy nie jest zrobiony z materiału, który może rysować, lub brudzić płytę (co często zdarza się przy tanich matach z dużymi logami - oszczędność materiału). Co do grubości i „szybkości" slipmat, to można wyróżnić dwa podstawowe rodzaje – maty turntablistyczne i imprezowe (jest to mój własny, nieoficjalny podział, ale bardzo wielu Dj'ów podziela te poglądy).

Slipmaty do skreczowania powinny trzymać się mocno gramofonu, być „szybkie" i dość cienkie.

Slipmaty na imprezę mogą być grubsze, co pozwoli na dopasowanie się zniekształconych płyt, oraz w pewnym stopniu na wytłumieniu drgań. Mogą też być nieco „wolniejsze", gdyż płyty nie mają wtedy skłonności do uciekania spod ręki i zbyt wolnego startu. Przy okazji, przy słabszych gramofonach to właśnie maty mają dużo do powiedzenia, jeżeli chodzi o start płyty i skrecz. Z własnego doświadczenia wiem, że dobra slipmata potrafi umożliwić skreczowanie na prawie każdym rodzaju gramofonu. Zajrzyjmy teraz pod slipmatę. Tam powinna znajdować się podkładka najczęściej własnoręcznie wykonana z folii. I tutaj często ujawnia się niewiedza Dj'a.

Podkładka folowa ma spełniać następującą rolę – przyspieszać slipmatę. Niestety zbyt często pełni dokładnie odwrotną rolę. Cały problem tkwi w materiale, z którego wykonana jest podkładka – w folii. Dj'e wiedzą, że gdzieś dzwoni ale średnio się orientują, która to dzwonnica. Wyjaśniam. Talerze gramofonów pokryte są najczęściej tworzywem jak najmniej wzbudzającym elektryczność statyczną przy tarciu. Nie warto psuć tego efektu kładąc na talerzu folię, która elektryzuję się po jednym obrocie płyty i „przykleja" się do talerza. Absolutnie NIE o to chodzi. Folia ma być z gatunku jak najmniej elektryzujących się, co można łatwo sprawdzić pocierając ją o jakąkolwiek tkaninę. Absolutnie porzućcie też myśl o grubej folii z opakowań, czy nie daj Boże torebek jednorazówek. Podkładka ma być – cienka, równo wycięta, jak najmniej przylegająca do talerza. W tym celu można ją artystycznie zgnieść w kulkę a potem w miarę równo ułożyć na talerzu (smacznego). Kończąc temat slipmat powiem, że nieistotne jest czy podkładka i mata są własnej roboty, czy są kupione w znanym sklepie i mają super logo. Ważne jest, aby spełniały swoje zadanie jak najlepiej. Polecam też zawsze mieć w domu co najmniej dwie, trzy pary nawet gorszych od zwykle używanych, kompletów slipmat z podkładkami, a także ZAWSZE zabierać swoje slipmaty na imprezę wraz z własnymi igłami i słuchawkami. Mogą sobie spokojnie leżeć całą imprezę bezużytecznie, ale na pewno kiedy czegoś nie weźmiemy ze sobą, to okaże się to niezbędne.

Następny artykuł postaram się poświęcić traktowaniu i opiece nad płytami winylowymi, tak aby mogły nam służyć jak najdłużej.

And now – Go Practice...

::Dj Spox::

Kanye West
"College Dropout"
debiutancki album
jednego
z najbardziej
znanych prodcentów
muzycznych

ŚLIZG

UNIVERSAL

www.universalmusic.pl

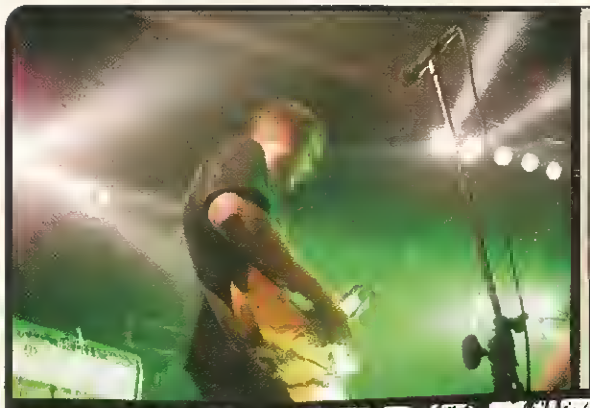

150 WATTS

remedium na letnią depresję

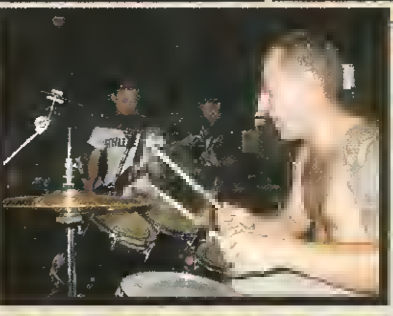

Każdy kto uczęszczał w szkole na zajęcia z chemii bywał instruowany: „Nie mieszaj polichlorosiarkoczegośtam z aminoglukosodoczymśtam, bo wybuchnie". Trafiali się jednak i tacy śmiałkowie, którzy nie mieli skrupułów igrać z eksplodującymi mieszaninami a ci z nich, którzy kończyli szkołę w jednym kawałku, zostawali później bądź to noblistami, bądź szalonymi naukowcami bądź... członkami zespołów rock'n'rollowych.

Łódzka grupa 150 Watts (powstała jako projekt uboczny członków hard core'owego Knockdown) ze świetnym skutkiem i bez niepożądanych efektów ubocznych łączy w wyjątkowo udatną substancję takie właśnie wybuchowe składniki: klasyczne brzmienie rock'n'rolla i HC/punkową ekspresję. Do eksplozji (energii) dochodzi, ale są to detonacje kontrolowane. I żeby skończyć z chemicznym slangiem, po prostu zawołam: „Punk'n'roll!!! Ołjeee!". Wszystko jasne?

19 marca ukazał się debiutancki album 150 Watts, „Letnia depresja" i ten fakt był pretekstem, by nakłonić do rozmowy gitarzystę łódzkiej formacji, Sebastiana (lubię ludzi, którzy noszą to imię, bo sam je noszę:)). Zapraszam!

Jaka siła sprawia, że hardcore'owcy zaczynają grać punk'n'rolla? Jak wyglądał start 150 Watts?

Tą siłą jest z pewnością fascynacja muzyką w ogóle oraz bycie otwartym na inne gatunki muzyczne, poszerzanie swoich horyzontów i chęć zrobienia czegoś nowego. Piotrek, Maciek i Sławek z Knockdown napisali parę punkrockowych kawałków, które nie pasowały stylistycznie do repertuaru ich macierzystej grupy i wpadli na pomysł, żeby coś z nimi zrobić. Maciek zadzwonił do mnie, wiedział, że z chęcią wezmę udział w tego typu projekcie, bo to było dokładnie to, co chciałem wówczas grać.

Zaczęliśmy w czwórkę i muszę przyznać, że od samego początku wiedzieliśmy, że trafiliśmy w przysłowiową „dziesiątkę". Doskonale się zrozumieliśmy, w sumie udało nam się „zgrać" w ciągu kilku prób a pomysły wręcz sypały się spod palców. Chyba nikt z nas nie spodziewał się wtedy, że to wszystko tak się potoczy. Szybko powstały nowe utwory i stanęliśmy przed problemem: co z wokalem? Wtedy z pomocą przyszedł nasz znajomy Tworek, który przedstawił nam Ulę. Z początku ciężko nam było sobie wyobrazić, jak kobiecy wokal wypadnie w zestawieniu z tym, co gramy, ale po pierwszej wspólnej próbie byliśmy po prostu oczarowani! Ciepły, melodyjny kobiecy wokal w połączeniu z szybkimi punkowo – rock'n'rollowymi kawałkami to wciąż dla wielu dosyć egzotyczne zestawienie, ale my uważamy to właśnie za jeden z naszych atutów. Bardzo nam się spodobało i tak się zaczęło!

Bardzo często jesteście łączeni z psychobilly. Czy słusznie? Czy możesz – z myślą o niezorientowanych w temacie – wyjaśnić, co to za stwór?

To prawda, chociaż trzeba podkreślić, że nie jesteśmy kapelą psychobilly. Psychobilly to np. Komety, Robotix czy Stan Zvezda. Chciałbym to w tym miejscu wyraźnie podkreślić, bo od jakiegoś czasu jest z tym trochę nieporozumień. Psychobilly to swoiste połączenie rockabilly i punk rocka. My w swojej muzyce łączymy w niewielkim stopniu pewne elementy charakterystyczne dla tego gatunku, jednak to, co gramy jest wypadkową wielu różnych stylów, głównie punk rocka i rock'n'rolla. Poza tym warstwa tekstowa naszych kawałków odbiega zasadniczo od tego, o czym traktują kawałki psychobilly. My jako zespół staramy się uniknąć przylepienia nam „etykietki" i zaszufladkowania w ramach jednej kategorii muzycznej. Fascynuje nas wiele gatunków muzycznych, a wszystkie one mają duży wpływ na nas i na to, co gramy. Chcemy z nich czerpać to, co najlepsze po to, by muzyka 150 Watts mogła się wciąż rozwijać.

Działacie w gruncie rzeczy od niedawna, ale zdążyliście zagrać sporą liczbę koncertów, nagrać demo i wreszcie debiutancką płytę. Nie odnosisz wrażenia, że wszystko to dzieje się wyjątkowo szybko?

To dobre, bo nam się wydaje, że wciąż za wolno! (śmiech). A tak serio, to dzieje się tak dlatego, że wkładamy w to wszystko masę pracy, a przede wszystkim serca. Cieszymy się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku, gdyż sprawia nam to naprawdę wiele radości i satysfakcji.

Skoro wspomniałem o płycie, opowiedz pokrótce o niej. Co na krążku, co na okładce? Czy jest na niej obecny duch Elvisa czy raczej Joe Strummera?

Premiera naszej płyty pt. „Letnia Depresja" miała miejsce 19 marca. Znajdziesz na niej jedenaście kawałków utrzymanych w stylistyce melodyjnego punk rocka i rock'n'rolla. Okładka natomiast inspirowana jest obrazem amerykańskiego malarza Edwarda Hoppera zatytułowanym „Empty room". A kogo duch jest na niej obecny? Wymieniłeś takie nazwiska, że chyba każdy muzyk chciałby, aby duch tych dwóch panów był obecny na płycie, którą się nagra! My mamy duży respekt dla każdego z nich!

Wybraliście dla swojego debiutu tytuł „Letnia depresja". Czyżby czysta przekora? Ani ta pora roku, ani wasza twórczość nie wywołuje raczej czarnych myśli.

Spodziewaliśmy się tego pytania! Rzeczywiście to lekka przekora. Tytuł jest autorstwa Uli, która w ten właśnie sposób określiła pewien stan ducha, kiedy to człowiek w środku lata, zamiast cieszyć się pogodą, słońcem itd. musi robić coś, co nie pozwala mu się tym latem cieszyć np. chodzić do pracy. A hasło to powstało chyba w trakcie jednego z naszych koncertów nad morzem, kiedy to po zakończonej imprezie zamiast zostać trochę i odpocząć, musieliśmy tego samego dnia wracać do Łodzi, gdzie każdego z nas czekały jakieś obowiązki.

Czy mieliście okazję do współpracy z „ojcem chrzestnym" sceny psychobilly w Polsce, Lesławem (Komety, ex-Partia)?

Tak, mieliśmy okazję poznać Lesława i jego zespół podczas wspólnego koncertu w Gdyni w 2003 roku. Lesław to świetny muzyk i tekściarz, doceniamy jego twórczość oraz fakt, że cały czas trzyma poziom, najpierw zakładając Partię, a teraz Komety – wg mnie najlepszy w chwili obecnej zespół niezależny w Polsce. Cieszymy się też, że zaproponował nam umieszczenie naszego kawałka na pilotowanej przez niego składance „Psychobilly Attack Over Poland".

Czy nie wydaje Ci się, że macierzysty zespół Twoich kolegów, hardcore'owy Knockdown powoli staje się „projektem ubocznym członków 150 Watts"?

Ależ skąd! Knockdown ma się świetnie, chłopaki wciąż piszą nowe kawałki i w tym roku planują wejść ponownie do studia, żeby nagrać kolejną płytę, na którą z pewnością wiele osób czeka już od bardzo dawna. Poza tym regularnie koncertują, również zagranicą. Te dwa projekty doskonale funkcjonują obok siebie, nie robimy jednej rzeczy kosztem drugiej.

Łódź, wasze rodzinne miasto uchodzi w Polsce za zagłębie drum'n'bassu i kultury klubowej. Znajdujecie tam jeszcze miejsce dla siebie i rock'n'rolla?

Właśnie dlatego powstało 150 Watts, żeby uratować rock'n'rolla w naszym mieście (śmiech)! Łódź była kiedyś mekką koncertów punkrockowych i hardcore'owych i wciąż jest tu masa ludzi, która słucha takiej muzyki. My natomiast chcemy sprawić, żeby znowu coś drgnęło, żeby wróciły stare dobre czasy!

Jak reagujesz, gdy Krzysztofa Krawczyka nazywa się „polskim Elvisem"? Odczyniasz egzorcyzmy czy może dostajesz paraliżu lewej strony (śmiech)?

Ja do Krzysia osobiście nic nie mam, głos ma facet dobry i niech sobie śpiewa, poza tym w latach 70. robił całkiem niezłe kawałki. Natomiast co do nazywania go „polskim Elvisem"... No cóż, Elvis był tylko jeden i raczej nie widzę nikogo, kogo chociaż w połowie można by do niego przyrównać.

Pewna znana firma odzieżowa otoczyła 150 Watts sponsoringiem. Jak do tego doszło? Ubieracie się w ciuchy tej marki?

Tak, ubieramy się w ubrania owej firmy, ubieraliśmy się w nie jeszcze zanim zostaliśmy oficjalnie sponsorowani. Zawsze podobał nam się styl tej firmy, tak że udało nam się połączyć przyjemne z pożytecznym. Z propozycją tą wystąpiliśmy sami, została ona przekazana przez właściciela przedstawicielstwa w Polsce do USA i po pozytywnej opinii zaczęliśmy współpracę, którą bardzo sobie chwalimy.

Jak rysuje się przyszłość 150 Watts? Co w planach? Teledysk? Trasa? Pielgrzymka do Memphis?

Jestem optymistą i wierzę, że przyszłość 150 Watts rysuje się w jasnych barwach, planów mamy naprawdę dużo. Szykujemy m.in. teledysk, oczywiście gramy koncerty, o trasie też myślimy, ale więcej nie powiem, żeby nie zapeszyć! A co do Memphis... Nie wiem, jak moi koledzy, ale ja z pewnością kiedyś tam zawitam, ponieważ jestem wielkim fanem Króla!

I tego Ci życzę. Dzięki za wywiad.

.:Rozmawiał: Sebastian Rerak:.

.:Foto: archiwum zespołu:.

PRO SK8 X-TREME

„BEZ KOMPROMISÓW, DO DOSKONAŁOŚCI..."

JUŻ W TWOIM SKATESHOPIE!

Skateborn by California

WISHOT

WWW.WISHOT.PL

JEŻ JERZY

DYCHA STUKNĘŁA

txt: Rafał Skarżycki gfx: Tomasz Lew Leśniak

SZOK KULTUROWY I OBRAŻENIA JAKICH DOZNALI BLISKOWSCHODNI PRZYBYSZE W ZETKNIĘCIU Z AUTOCHTONAMI BYŁY NA TYLE POTKLIWE ŻE POSTANOWILI ONI NA JAKIŚ CZAS ODPUŚCIĆ SOBIE DZIAŁALNOŚĆ TERRORYSTYCZNĄ I ZAMELINOWAĆ SIĘ W OTWORZONEJ PRZEZ SIEBIE KNAJPIE Z KEBABAMI W NIEDALEKIM LONDYNIE... JEŻ JERZY ZAŚ, NIEŚWIADOMY SWEGO UKŁADU W WALCE ZE ŚWIATOWYM TERRORYZMEM, UDAŁ SIĘ W SOBIE TYLKO ZNANE MIEJSCE, GDZIE ODDAWANIE MOCZU NIE BYŁO AŻ TAK NIEBEZPIECZNE...

DAVE McKEAN

Dave McKean w Polsce jest znany szerszej publiczności jedynie jako autor okładek do cyklu Neila Gaimana „Sandman" i ilustracji do „Koraliny" tegoż. A szkoda, bo ten niezwykle utalentowany artysta jest twórcą wielu znakomitych komiksów, spośród których trzeba wymienić choćby „Arkham Asylum" (niesamowita opowieść o Batmanie), „Violent Cases" i „Mr. Punch" (to znów współpraca z Gaimanem) czy autorskie dzieło „Cages". Niedawno McKean przebywał w Polsce na zaproszenie British Council i był gościem Warszawskich Spotkań Komiksowych.

Jesteś w Polsce już kilka dni. Jak ci się u nas podoba?
Jest cudownie. Wczoraj poszedłem do Muzeum Plakatu, bardzo chciałem tam pójść, bo od lat jestem wielbicielem polskiej szkoły plakatu. No i całe popołudnie podziwiałem warszawskie Stare Miasto. Chciałem też zobaczyć starą Pragę, ale już zrobiło się za późno...

Pytam o to, bo przeczytałem w którymś z wywiadów, że inspirowały cię prace polskich artystów. Możesz powiedzieć coś więcej na ten temat?
W szkole artystycznej poznałem prace wielu twórców, których wcześniej nie znałem. Szczególnie interesowały mnie ilustracje, zwłaszcza, że w Anglii mają one ogromną tradycję i są bardzo dekoracyjne. W Stanach ilustrację traktuje się bardziej użytkowo, są doskonałe technicznie, ale pozbawione głębi. Natomiast polska sztuka, zwłaszcza plakaty, mają jakąś ideę, myśl, są cudownie surrealistyczne. Starają się dotrzeć do sedna sprawy, którą opisują, rozwiązać konkretny problem. To samo dotyczy starych polskich plakatów filmowych, tworzonych specjalnie nawet do amerykańskich filmów... Tak było tylko w Polsce. Na całym świecie wszyscy mieli takie same plakaty, a w Polsce powstawały prawdziwe dzieła sztuki. Teraz jednak to chyba zamiera. Ale kiedyś to była aktywna, prowokująca kultura: Roman Cieślewicz, Jan Lenica, Henryk Tomaszewski. Kocham ich prace i były one zawsze dla mnie wielką inspiracją.

Ważnym elementem twojej twórczości są okładki płyt. Czy słuchasz każdej, zanim zdecydujesz co umieścić na okładce?
Tak, słucham wszystkich, których mogę, choć czasami po prostu nie mam takiej szansy. Często zespół dopiero pracuje nad płytą i nie chce, by słyszał ją ktokolwiek z zewnątrz. I wtedy odbywamy takie dziwaczne rozmowy, gdy ludzie próbują mi opisać muzykę. Nie o wszystkich płytach mogę powiedzieć, że bardzo mi się podobały, ale na pewno na wszystkie reagowałem emocjonalnie. Zresztą z muzyką tak jest, że wywołuje silne emocje, no chyba, że to jest jakaś najgorsza popowa szmira. Ale poruszyły mną nawet te płyty deathmetalowe, których na co dzień bym nie słuchał. A gdy jakoś reaguję na muzykę, to jestem w zasadzie gotowy, by stworzyć dla niej jakąś wizualizację.

Okładka do „Burn My Eyes" Machine Head to moim zdaniem jedna z najlepszych okładek w całym metalu.
Super, mam nadzieję, że płyta też ci się podobała (śmiech). Widzisz, czasem dobrze jest nie być fanem jakiegoś gatunku. Inaczej zaczniesz przetwarzać stare schematy. A świeże, trochę krytyczne podejście, da ci możliwość stworzenia czegoś interesującego.

Czy w ten sam sposób pracujesz nad komiksami?
O nie, tu akurat scenariusz musi mi się naprawdę podobać. Jedyny, z którym miałem problemy, to chyba historia z Batmanem, bo nie jestem jego fanem. Ale z Alanem Grantem (scenarzystą Arkham Asylum) współpracowało mi się znakomicie. Chciał napisać znaną historię zupełnie od nowa. Tyle, że ja nie mogłem ścierpieć niektórych elementów, na przykład kolesia wkładającego na siebie głupi kostium. Pozbyliśmy się więc tego i postanowiliśmy uczynić z Batmana symbol, niemal religijny, archetypiczny. Istota ludzka w połączeniu ze zwierzęciem – to już raczej rodzaj jakiejś nadprzyrodzonej siły. To już nie człowiek. Joker natomiast to metafora jakiegoś stanu psychicznego. Dlatego cała historia ma wymiar symboliczny. Była tam też postać o imieniu Clayface. Nie miałem pojęcia jak ma wyglądać, bo nie czytałem komiksów o Batmanie. Więc wyobraziłem go sobie jako uosobienie choroby, rozkładu. Ale DC przysłało mi rysunki Clayface'a i okazało się, że to kolejny umięśniony facet w durnym kostiumie, zupełnie inny od moich wyobrażeń. I to jedyny komiks, z którym miałem problemy. Reszta scenariuszy bardzo mi się podobała, uwielbiam prace Gaimana: „Mr. Punch" i „Violent Cases". Miałem kontakt z nim, z jego spędzę przecież dużo czasu. Powiedziałbym, że tworzenie komiksu jest jak małżeństwo: spędzasz przy tym cały swój czas, musisz wczuć się w role bohaterów, wiedzieć, co oni myślą. Ale ważnie jest też, żeby sama historia niosła ze sobą ważną treść. To też przyczyna, przez którą sam nie napisałem zbyt wielu scenariuszy: nie jestem profesjonalnym pisarzem.

Pracujesz bardzo często z Neilem Gaimanem. Jak wygląda współpraca dwóch takich osobowości? Często się kłócicie, czy po prostu siadacie i toczycie wielogodzinne rozmowy?
W zasadzie się nie kłócimy. Ufamy sobie wzajemnie. Jesteśmy kompletnie innymi osobami, ale po prostu się lubimy, cenimy swoje dokonania i stąd wypływa to zaufanie. Wierzę, że to, co on napisze, sprowokuje mnie do myślenia i pracy, że to zadziała, bo Neil naprawdę zna się doskonale na narracji. I mam nadzieję, że on również ufa, iż to, co zrobię, nie będzie tylko opowiedzeniem pewnej historii, ale że zrobię coś, czego się nie spodziewał. W naszych kontaktach to jest chyba najlepsze: nieustannie czymś się nawzajem zaskakujemy, ciągle próbujemy czegoś nowego: robiliśmy wspólnie słuchowiska radiowe, pisaliśmy piosenki, pracujemy nad filmem fabularnym „Mirrormask"... Mamy taką zasadę: jeśli się w czymś nie zgadzamy, to gdy chodzi o słowa, Neil ma decydujące zdanie, zaś jeśli chodzi o warstwę wizualną, to ja ostatecznie decyduję.

Czy jest jakiś inny scenarzysta, z którym chciałbyś współpracować?
Nie mam raczej żadnych planów, ale chciałbym tworzyć komiksy z ludźmi, którzy z reguły ich nie piszą, na przykład z Paulem Austerem. Jestem jego fanem, jego pisarstwo jest bardzo wizualne, bardzo plastyczne. A z drugiej strony chciałbym zilustrować jakieś klasyczne opowiadania, np. fantastyczne nowele Kafki.

A co z klasycznymi superbohaterami amerykańskimi? Narysowałeś co prawda opowieść o Batmanie „Arkham Asylum", ale – przynajmniej w tej wersji – Batman to wcale nie jest klasyczny bohater.
No tak, on jest taką trochę dziwną istotą... Ale w ogóle nie interesuje mnie już robienie takich komiksów. Tym powinni się zajmować ludzie, którzy kochają opowieści superbohaterskie. Ja natomiast nie lubię komiksów, które czytałem jako dzieciak. Więc muszę powiedzieć, że już raczej nigdy nie zrobię żadnej historii o superbohaterach.

Na koniec przejdźmy jeszcze do filmów. Wspomniałeś „Mirrormask", czy możesz powiedzieć więcej o tym projekcie?
Jestem formalnie reżyserem tego filmu. Napisaliśmy go wspólnie z Gaimanem na prośbę wytwórni Columbia. Zaproponowali nam stworzenie filmu fantastycznego, chcieli całkowicie autorskiego projektu, takiego jak „Mroczny kryształ" Jima Hensona. No to napisaliśmy scenariusz, którego bohaterką jest Helena, młoda dziewczyna z cyrkowej rodziny. Gdy jej matka zapada na ciężką chorobę, cały świat dziewczyny się wali w gruzy, nagle zdaje sobie sprawę, że wszystko jest poza jej kontrolą. Jedynym sposobem na odzyskanie tej kontroli wydaje się ucieczka w świat marzeń.

Henry Selick pracuje nad adaptacją „Koraliny" Neila Gaimana, którą ilustrowałeś. Czy będziesz miał jakiś wpływ na warstwę wizualną filmu?
Henry poprosił mnie o zaprojektowanie dekoracji, ale w tej chwili zajmuję się „Mirrormask" i na razie odmówiłem. Ale ubóstwiam filmy Selicka, więc byłoby super razem pracować. Podobał mi się „James and the Giant Peach", „Miasteczko Halloween", choć nie jestem fanem takiego „gotyckiego" klimatu. Nawet „Monkeybone", chociaż to nie był dobry film, jednak warstwa wizualna jest fantastyczna. Myślę, że Selick to świetny reżyser do zekranizowania „Koraliny".

Jakie są Twoje ulubione filmy? Czy w ciągu ostatnich lat jakiś tytuł zrobił na tobie duże wrażenie?
Jestem fanem niemego kina, ono w dalszym ciągu mnie porusza, jest niesamowite. Lubię zresztą setki filmów, od „Ostatniej walki" Bessona po „Brazil" i inne dzieła Terry'ego Gilliama. A najlepszy film, jaki widziałem ostatnio, to chyba „Być jak John Malkovich", absolutnie fantastyczny. Zrobiła na mnie wrażenie „Amelia" Jeuneta, także filmy Julie Taymor „Frida", a przede wszystkim „Tytus Andronikus", niesamowity, tym bardziej, że to strasznie dziwna, trudna do opowiedzenia historia. No i film, który należy do moich faworytów: „Element zbrodni" Larsa Von Triera. I może jeszcze jeden film tego reżysera, „Tańcząc w ciemnościach". Jest po prostu piękny.

Rozmawiał: Kuba Pełnikowski

PS. Za pomoc przy wywiadzie dzięki wielkie dla Karola Konwerskiego z KKK i Anny Pałonki z British Council.

"Cans Factory"

Cans Factory leży zaledwie 3,5 godziny od Warszawy. Nie jest jednak tak blisko, jak się wydaje, bo dwie z tych godzin trzeba spędzić w samolocie do Frankfurtu. Stamtąd furą jest już z górki (a czasem pod) przez "alles in ordnung" kraj naszych sąsiadów - German.

Miasto Hassmersheim. Wpadamy do jednej z dwóch dużych fabryk farb położonych w tej okolicy. Ta nasza jest wyjątkowa, bo wyposażona w specjalną linię do produkcji puszek do graffiti. Szybki zwód, by ominąć ochronę z amstaffami i wbitka do hali. Niestety chwilę potem nas mają. "-Ausweis, ausweis!". Szybka dezorientacja kota i pokazujemy nasze nazwiska. Niby wszystko "-Alles klar.", ale na widok naszych aparatów - "Photographieren verboten!" zakaz fotografowania? Ha, ha! Sorry - "Nicht verstehen Deustch...", a poza tym coś musimy przywieźć dla naczelnego.

A oto tajemnica Cans Factory wyczekowana przez ślizgie oko. Alles klar.

Leżakujące kartony, czyli pudełka do farb - jeszcze młode i dwuwymiarowe.

2D zamienia się w 3D - trójwymiarową, ostateczną formę. Groźna machina tworzy jedno pudełko w około 3 sekundy.

Rozpuszczalniki i komponenty do farb nocują w baryłkach, które gdy nadejdzie czas, wędrują do hali. W ciepłym wnętrzu robi się im szybki miks i dodaje odpowiednich pigmentów.

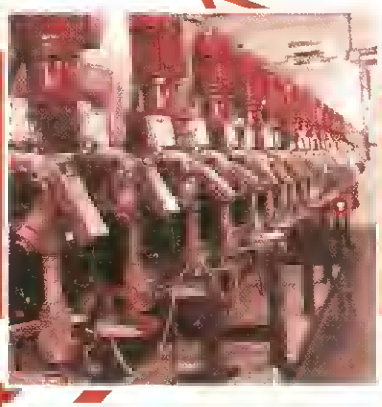

Krany z gotowymi kolorami. W tym miejscu stężenie par rozpuszczalnika w powietrzu jest tak duże, że musieliśmy wyłączyć komórki. Jedna iskra może w ten sposób zniszczyć całą fabrykę.

Puste puchy - z nadrukiem lub bez zamawia się na zewnątrz, w firmie zajmującej się ich produkcją. Zgromadzone tłumnie, wkrótce wyruszą na wędrówkę po hali.

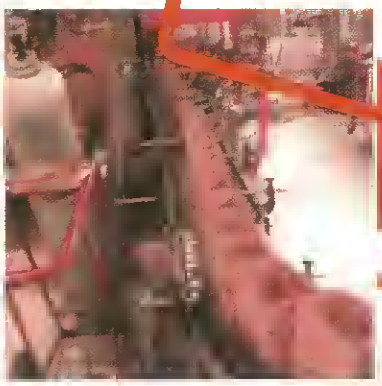

Pudełka naginają na drugą stronę sali, żeby tam zaopiekować się gotowymi puchami.

Farba i puszki nareszcie razem. Po zamontowaniu na puszce donuta (plastikowego kółka wskazującego kolor), farba wlewana jest do środka i pod ciśnieniem zamykana.

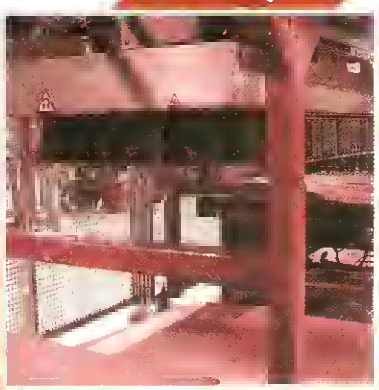

Transport ruszył! Keny trafiają na taśmę.

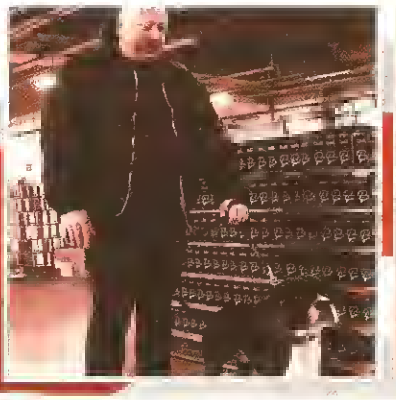

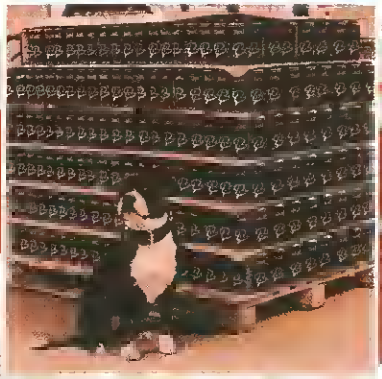

Rysiek oraz jego killdog zawsze tam gdzie coś może zginąć:)

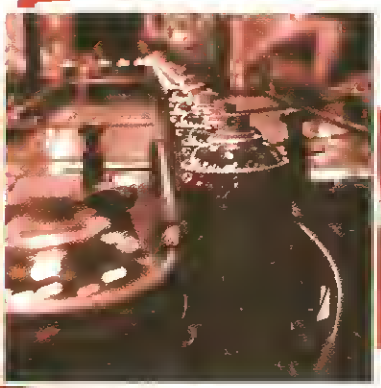

Na puszki nakładane są fatcapy, i specjalne kółeczka zabezpieczające końcówki przed przypadkowym naciśnięciem.

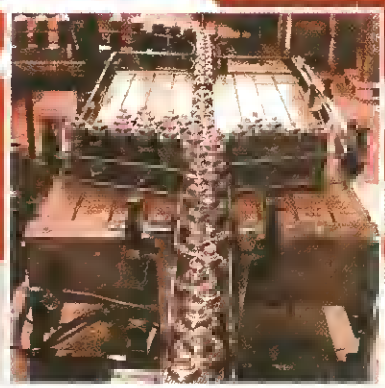

W kolejce do pakowania...

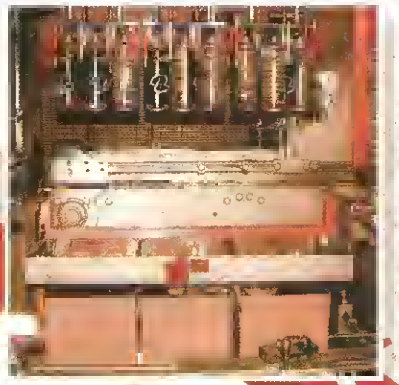

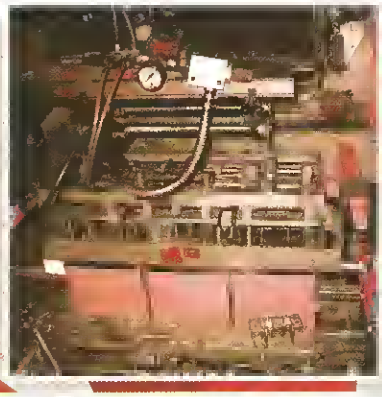

Nie ma to jak niezła osiemnastka (trzy szóstki to już nie to samo).

Teraz szybko do wyjścia, na wolność!!!

Niestety, najpierw kwarantanna w magazynie, ale przynajmniej nie w samotności... To tylko kawałek tego co widzieliśmy...

REW_SNEK_MOAS_CAN2_ ...

... SMASH_KACAO77_BATES_SEAR

PACK_KAOT_TREK_DRIK_SUN

Najprzyjemniejsza część procesu: testing, tEsTiNg, TESTING!!! Ściany fabryki nadają się do tego doskonale, zwłaszcza jeśli testerami są nieźli wymiatacze.

ting!

TASSO_KIAM77

Informacja prasowa

Warszawa, 8 kwietnia 2004

Write4Gold w Polsce

Miejscówka: OS Skra, Warszawa ul. Wawelska 5.
Czasówka: 1 maja 2004
Akcja: Bitwa graffiti!
Udział: NGR / BCK (Wrocław), MIAMIVICE (Warszawa), CRAZY COCAINE (Jelenia Góra), WTK / PPE (Warszawa), TG (Koszalin), 7 DC / UNADHE (Lublin), SBC (Poznań), USH / OSC (Trójmiasto), SZCZECIN ROKAZZ (Szczecin).
Jury: W skład międzynarodowego jury wejdą: X-MAN oraz goście z Niemiec: KENT, REW i ROMEO.
Kategorie: 1) Concept Painting (główna kategoria) - produkcja/wariacja robiona przez całe crew na temat podanej w ostatniej chwili kompozycji liter lub zdania. 2) Copic Sketching - jeden writer na grupę ma trzy godziny i komplet Copiców żeby wyczesać projekt, który spali pozostałe stylem, optyką i kolorystyką. 3) Platinum Throw Ups - szybki, freestylowy i jak najbardziej stylowy throw-up - słowo zostanie podane przed jego wykonaniem. 4) Hardcore Tagging - jeden marker, jeden writer, jeden tag - każda grupa wystawia swojego człowieka, który pokaże, jak stylowo wyczesac dobrego taga.

fot. arch.

My też tam będziemy i wszystko przekażemy Wam w następnym numerze. Aight.

Dodatkowe informacje dostępne są:
www.jam.bd.pl i www.write4gold.com

Rap Kanciapa
rafika: siedemzero@w...pl
EMISJA W KAŻDY WTOREK O GODZ. 18:00
CZŁOWIEK NOWEJ ERY & WUJEK SAMO ZŁO
Rap Kanciapa®
PREZENTUJE
WWW.VIVAPOLSKA.TV

Wezyr - niespodziewana walka między NASA a Crazy Squad o wejście do finału.

BATTLE OF THE YEAR

Stylowa Spółka przygotowała 100 procent tro skulu, stylu i przede wszystkim mistrzowskiej muzyki

Tegoroczne Batlle of the Year Polska, będące eliminacją do wschodnioeuropejskiej BOTY (Szczecin, 26 czerwca), umożliwiającej z kolei start w międzynarodowym finale (w Niemczech, w listopadzie) za nami. Co się działo w Koninie? Działo się dużo. Przygotowania do imprezy zaczęły się dużo wcześniej: na stronie internetowej boty.pl oficjalnie ogłoszono plan imprezy, zasady i sposób sędziowania, tak więc wszyscy mieli czas na odpowiednie przygotowanie się do imprezy. Organizatorzy postanowili także ufundować nagrodę pieniężną w wysokości pięciu tysi złotych polskich. Do rozegrania BOTY wykorzystano, tak jak rok temu, salę widowiskowo-sportową w Koninie. Nadszedł w końcu dzień 20 marca, nadszedł dzień Bitwy.

Do imprezy zgłoszono 16 ekip, zgłosili się wszyscy chcący liczyć się na naszej scenie. Niektórzy byli bardziej nastawieni na tryumf i włożyli w przygotowanie więcej czasu, inni mniej się tym wszystkim przejmowali, wszyscy deklarowali w każdym razie chęć dobrej zabawy. Oprócz breakdancerów publiczność zabawiać mieli Rado, Grammatik i gwiazda wieczoru Mezo. Koncerty dwóch pierwszych przebiegły bez sensacji, jednak przybyłe tego wieczora liczne fanki Mezo ze zdenerwowania gryzły paznokcie i zrezygnowane wracały do domów słysząc, że ich idol spóźnia się na występ. Mezo jednak dojechał i swym koncertem porwał garstkę wytrwałych, wiernie czekającą pod sceną. To był, niestety jeden z nielicznych przejawów reakcji publiczności na to, co się dzieje na scenie. Bboje nie wywoływali w każdym razie takich emocj. Może za wyjątkiem obrońców tytułu z zeszłego roku, grupy Azizi, której „chuligańskie" bojówki skandowały w pewnym momencie: „A--ZI-ZI!!!"... Ale o tym później...

Jeżeli chodzi o bboing to całość pokazów tradycyjnie została podzielona na cztery części po cztery składy. Eliminacje wcale nie były słabe, w pewnych momentach nawet porywające: Cassel Salop zarządzili mistrzowsko, tanecznie i z zacięciem. Stylowa odstawiła szoł stuprocentowo osadzony w realiach i muzyce hip-hop, truskul po prostu. Spasiba na luzie, Azizi na luzie i z humorem (układ z klaskaniem przedramionami:)). Nontoper,

Crazy Squad vs Ready to Battle półfinał

Cassel Salop dali jeden z lepszych pokazów [illegible] zajęli dopiero 5 miejsce

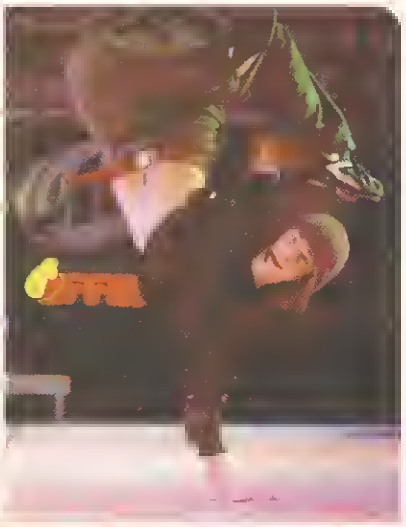

Dzordż z NIM atakuje Azizi półfinał

Jeden z zawodników Broken Glass 2, podczas towarzyskiej batelki w koleczku. Walczył z koleżką z Cassel Salop, powyżej, z prawej.

Crazy Squad, Ready to Battle wyrobili swoje normy, zwłaszcza ta ostatnia – RtB wyrosła na mocny skład i konsekwentnie dąży do celu. Nasa z Wezyrem i Kwiatkiem starali się jak mogli, tak samo Broken Glass2 i WHSB – u każdego można było znaleźć coś ciekawego. Reszta grup nie miała chyba pomysłu jak się zaprezentować i poza poszczególnymi numerami pozostały niezauważone.

Tak więc skończyła się część neutralna i miały się zacząć konfrontacje, tu jednak okazało się, że sędziowie mają problem, dwie grupy uzyskały taką samą liczbę ogólną punktów i muszą stoczyć mini bitwę o wejście do finału. Nasa vs Crazy Squad. Pierwsza bitwa imprezy. Obydwie ekipy ochoczo stają naprzeciwko siebie i zaczyna się. I jedni i drudzy znani są ze swoich numerów, więc wiadomo co się stanie: Pawełek z CS wali twisty, Wezyr z Nasa skacze na ręku i na głowie, Kwiatek jak dynamit skacze po scenie. Wrażenie jest, że NASA niszczy Crazy, jednak Włocławianie potrafią niemało i werdyktem sędziów jest wskazanie na Crazy Squad.

Dalej czas na prawdziwe finały. Okazuje się, że wystawieni ze sobą zostaną Azizi i Nontopermielonka. Dwie najlepsze grupy w Polsce. Naprzeciwko siebie. Co się będzie działo? Azizi chcą tańczyć, Nontoperzy są dobrzy w powerach, ale też lubią to robić w rytm muzyki i w takim klimacie była ta walka. Dużo tańca, dużo stylu, ale w rezultacie trzeba stwierdzić, że nie była to walka roku. Brakowało w niej napięcia, może dlatego, że obydwie ekipy znają się dość dobrze.

Drugą walką półfinałową było starcie wspomnianych wcześniej Crazy Squad z Ready to Battle. Ta walka toczyła się bardziej na powermoves niż na taniec. Wyjście, szybciutki toprock i pierdut – twister, albo na bańkę. Tylko Staszek z RtB jak to Staszek, co chwilę zabawiał wszystkich swoimi wyjściami.

Dwie walki półfinałowe i dwie tak różne. Teraz tylko sędziowie się naradzą i... Roztrzygnięcie tego, kto zajmie trzecie miało się rozegrać pomiędzy przegranymi z półfinałów, czyli Azizi z Crazy Squad. Miało, ponieważ do walki nie doszło. Azizi zostali zdyskalifikowani. Ponieważ, jak twierdzi jury, swym zachowaniem obrazili skład sędziowski. Sami Azizi twierdzą, że zostali zdyskwalifikowani, bo chcąc zaprotestować przeciwko werdyktom „niekompetentnych" sędziów zeszli ze sceny nie podejmując walki z Crazy Squad. Po zejściu Azizi większość ludzi zebrana w konińskiej hali nie wiedziała o co tak naprawdę chodzi, tłumek wiernych ultrasów darł gęby pod sceną: „A-ZI-ZI!!!". Tak oto rozpoczęła i zakończyła się od razu walka o trzecie miejsce, na którym w rezultacie zostali CS. Na czwarte miejsce, po usunięciu Azizi, wskoczyła NASA.

Kaski i ekipa RtB

BATTLE OF THE YEAR

Crazy Squad - powoli do przodu - 3 miejsce

Stanley - Rtb vs Koza - Mielonka

W momencie ogłoszenia pierwszych finalistów było już wiadomo kto zawalczy o pierwszą pozycję. Nontoper kontra Ready to Battle. Nontoperzy wystąpili w składzie Zachu, Pompon, Gumowy, Opentany, Koza, Dżordż, Mysza i ich koleżanka Katarzyna. Członkowie Rtb to: Blow, Snake, Locky, Stanley, Dj, Kaski, Puzel, Keta, Krycha, Pyszol i Pitol. Obydwie ekipy mocne i mające w rękawach po kilka asów. Chłopaki z Nontoper są oryginalniejsi, widać że ich numery są ich numerami, nawet jeśli działają na sprawdzonych patentach to od razu widać, że to co robi Mysza, albo Zachu jest ciężko przez nich wypracowane. Kasia, dziewczyna Ntm, może nie do końca jeszcze „wytrenowana" na b-girl, jednak swoją „innością" wnosi świeży powiew w ten skład, może z czasem jeszcze bardziej się dopasuje, powodzenia dziewczyno.

Ready to Battle z kolei są bardzo mocni fizycznie, dobrze się chyba odżywiają i to też widać w ich ruchach. Taki Kaski, czy Keta to jedni z lepszych polskich powerowców. Dzięki stylowi, zaczepkom i elektro Stanleya w końcu w bitwie mógł sobie też potańczyć Koza z Ntm, mistrz poppingu i elektro. Powymieniali się nawzajem na ruchy i było wesoło. Tak, ogólnie walka była miła i przyjemna, chłopaki na koniec się wyściskali... Może jednak przydałoby się trochę prawdziwego kasowania? Może. Może następnym razem, może na BOTY EE w Szczecinie.

Gdy sędziowie wydali werdykt, tylko niektórzy byli zdziwieni. Zwyciężyli Nontopermielonka. Gratulacje panowie, powodzenia na dalszej drodze życia.

Jednak to nie koniec szans wszystkich finalistów na udział w międzynarodowej BOTY. Na imprezę w Szczecinie kwalifikują się grupy z pierwszych czterech miejsc. Tak więc i Nontoper, i Rtb, i Crazy Squad, a także NASA Koszalin będziemy tam mogli oglądać w zmaganiach ze składami ze środkowej Europy.

.:peace:.

.:foto: wzrr:.

andegrand.pl
MEGA SKLEP INTERNETOWY

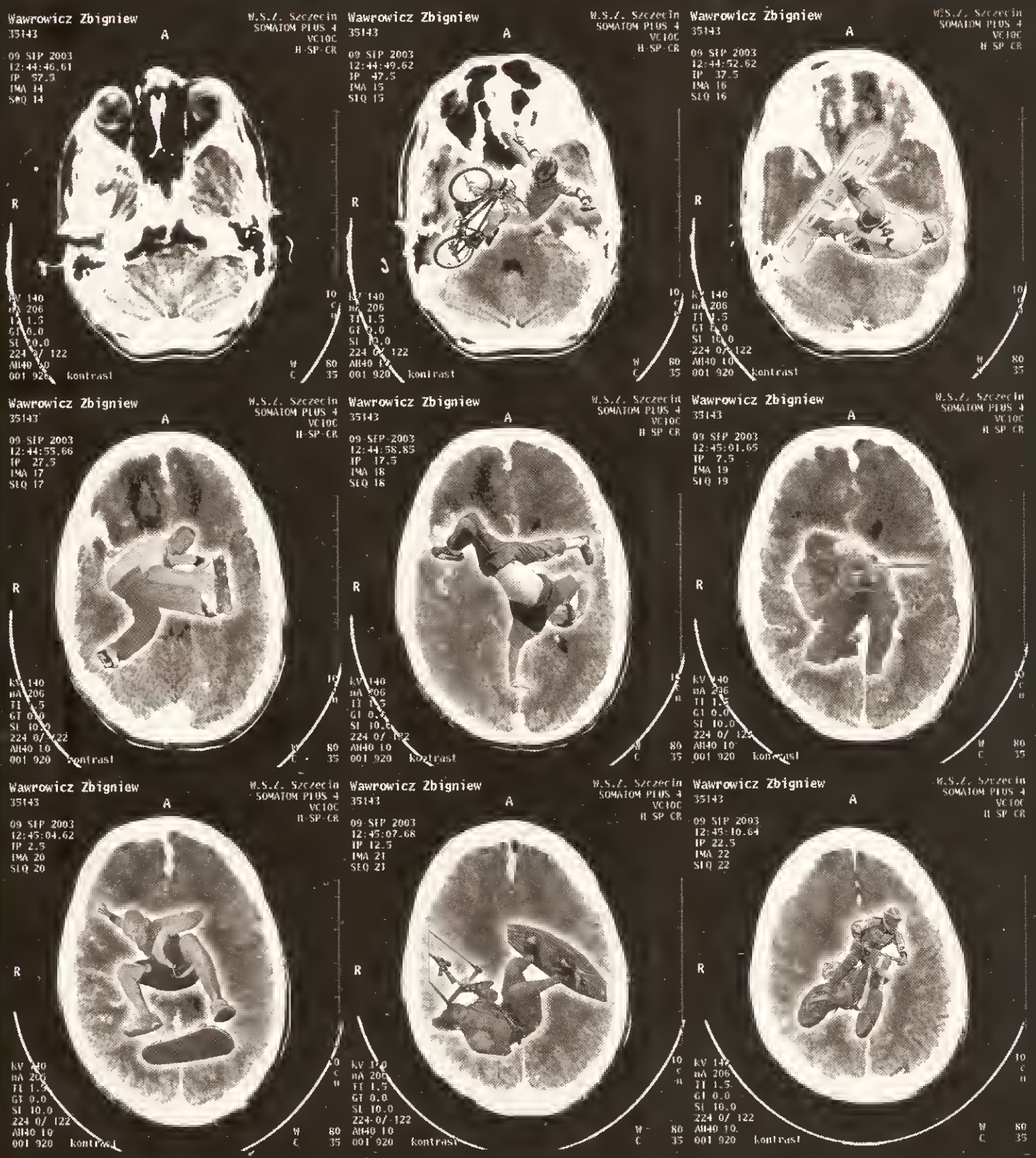

A O CZYM TY MYŚLISZ?

trik miesiąca

Marcin Kordek/270 bs.lipslide

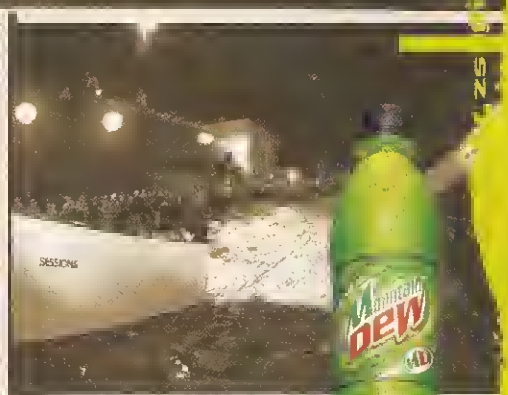

Nie pijesz nie żyjesz

Nie pijesz nie żyjesz

Nie pijesz nie żyjesz

toy story czyli o niczym słów kilka

Zimę, dziękować Bogu, mamy już za sobą i choć w chwili, gdy to piszę, pogoda nie jest może najlepsza, warto pomyśleć, co czeka nas w tym roku. Szczerze mówiąc nie zapowiada się jakoś rewelacyjnie nadchodzący tzw. sezon. Jakoś tak niestety się składa, że z wiosny na wiosnę mamy coraz mniej perspektyw na uprawianie miejskiego surfingu. Zamiast rosnąć, liczba miejscówek maleje w strasznym tempie i w chwili obecnej kraj nasz oferuje bardzo mało, jeśli chodzi o ten temat. Wiadomo, że dla prawdziwego zajawkowicza wystarczy kwadrat 10 m na 10 m i skrzynka, ale każdemu prędzej czy później to się znudzi i zacznie się szukać czegoś nowego. W Polsce jest z miejscówkami bardzo kiucho i te nieliczne są większości zainteresowanych dobrze znane, chociaż kto wie, może jest sobie gdzieś jakaś nie odkryta przez nikogo miejscówka (jeśli wiecie coś na ten temat, to napiszcie do nas!). Jednak pewnie znajdą się osoby (szczególnie młodsi), którzy nie orientują się jeszcze za dobrze w geografii deskorolkowej Rzeczpospolitej Polskiej i właśnie teraz mają oni szansę dowiedzieć się „gdzie w Polsce na deskę?".

Ponieważ jestem fanem raczej streetu niż skateparku w pierwszej kolejności zaprószam was na najlepszą według mnie miejscówkę w Polsce – Paderewę w Katowicach. Spot ten jest zdecydowanie nr 1, a składa się na to wiele czynników. Nie bez znaczenia jest fakt, że skaterzy czują się tam jak „u siebie", mogą do woli zmieniać architekturę miejsca – non stop budują tam coś nowego – rurki, kątowniki, wybicia. Spot ten jest wyposażony ponadto w długie, marmurowe murki i schodki.

W tym samym mieście znajduje się inny dobry spot, ale wymagający od jeżdżącego więcej umiejętności – Biblioteka Śląska. Oprócz wiedzy jak wskoczyć na murek, trzeba też przejść kurs ninja, bo niestety jazda tam zwykle trwa bardzo krótko (z uwagi na ochronę budynku) i trzeba tam się skradać niepostrzeżenie, aby choć trochę pokatować długi murek. A kiedy już uda się go przejechać całego, jest prawdziwy powód do radości – jest on naprawdę trudny. Oprócz niego przy Bibliotece znajdziecie całkiem przyzwoite osiem schodów. Jeśli jesteś nowicjuszem, udaj się raczej na Paderewę niż tutaj...

Ze Śląska przenosimy się szybko na Mazowsze. Tam znajduje się miasto Warszawą zwane. I to właśnie tutaj znajdują się najlepsze spoty w kraju, choć z roku na rok ich liczba maleje. Powstają co prawda nowe budynki i centra handlowe, więc ich stan powinien rosnąć, jednak przy każdym nowo wybudowanym większym domu od razu znajduje się czterech ochraniarzy i jazda tam jest niemożliwa. Pozostają stare, sprawdzone miejsca:

– Witos. Choć postawiono tam niestawne tabliczki zakazujące jeździć, tak łatwo skateboarderów się władze miasta nie pozbyły. Będziemy tam zawsze, chyba że pomnik po prostu zburzą. Zdarzają się co prawda inwazje patroli policji i mandaty, jednak trzeba być nieustępliwym i swojego bronić – jak sam Wincenty Witos, który swojej ojcowizny bronił do końca życia...

– Pomnik Kościuszkowców czyli ogromny, idealnie gładki marmurowy plac z naturalną piramidą, schodami i wysokim cokołem pomnika. Wszystko byłoby bardzo tajnie, gdyby nie położenie geograficzne spotu. Został on wybudowany w samym środku dzielnicy zwanej Praga, jest to taki odpowiednik nowojorskiego Bronksu i deskę stracić tam to nie jest problem...

– Grób Nieznanego Żołnierza. Kolejne miejsce – legenda. Podobnie jak pod Witosem jazda tam może skończyć się mandatem, trzeba być tam bardzo czujnym i wtedy będzie o.k., ponieważ nadchodzący patrol zawsze widać z daleka i jest czas na wycofanie się na z góry upatrzone pozycje. Grób daje praktycznie niezmierzone możliwości do jazdy – różne rodzaje murków, plattformy, trudny gap i tysiące wkurwionych spacerowiczów. Cóż, zawsze jest jakiś minus.

Dla lubiących sobie spokojnie poskate'ować zawsze jest coś takiego jak skatepark „Jutrzenka". Tam bez przeszkód i przede wszystkim obawy, że zaraz cię wywalą można jeździć do woli. Fakt, że nie jest to instytucja charytatywna i płacić za wstęp trzeba, ale jak to się mówi, za komfort trzeba płacić... Z Warszawki szybciutko przenosimy się w inne rejony, i tak:

Poznań. Tam znajdują się dwie fajne miejscówki – Plac Wolności i Pomnik Armii Poznań. O ile pierwsza z nich jest już w stanie mocno zaawansowanej destrukcji, to druga jest w doskonałej kondycji i można się nią cieszyć do woli. Jak zwykle miejsca te oferują takie rzeczy jak murki, schodki itp. Na pomniku Armii Poznań można ponadto robić manuale, lądują w długi bank, jest to chyba jedyna tak miejscówka w Polsce (przynajmniej jedyna taka znana przeze mnie...).

Wyjeżdżając z Poznania na chwilę możemy zawadzić o Leszno i tamtejszy betonowy skatepark – jest naprawdę spoko.

Mało znaną, ale wcale nie gorszą miejscówką jest Pomnik w Rzeszowie. Marmur, cztery schodki, dużo gładkiego terenu, osiem małych stopni, murek a la Hubba Hideou – te rzeczy powinny was tam przyciągnąć.

Kończąc wycieczkę po polskich spotach proponuję gdańską Motławę. Na pierwszy rzut oka jest to rodzime Pier 7 – na całkiem sporej powierzchni rozmieszczone są marmurowe murki. Po szybkim rozejrzeniu się stwierdzimy, że nie jest tam tak pięknie jak by mogło się wydawać. Minusem jest bliskie sąsiedztwo rzeki, od której spot przybrał nazwę i możliwość częstych kontaktów deskorolki z wodą.

Jak sami widzicie sytuacja w Polsce nie przedstawia się zbyt różowo, bo wymieniłem już chyba wszystkie najlepsze miejsca do jazdy. Taka niestety jest rzeczywistość w Polsce, ale tak naprawdę wszystko zależy od zajawki i uporu i dobrym skaterem można zostać jeżdżąc na jednej miejscówce. Nie ma więc co narzekać tylko wziąć się za jazdę...

.:tOi Oi:.

recenzje sk8

Puzzle 23

Puzzle 23 to video magazyn, który od dawna robi swoje filmy, lecz jak ogląda się każde Puzzle, to wiadomo, że tricki i deskorolkowcy w nim będą raczej pochodzić z Europy. Z chęcią oglądam nowe części tych magazynów, bo wiem, że będzie w nich dużo europejskiej deskorolki. Mam dosyć amerykańskiego napieprzania, same poręcze, cały czas pojawia się ktoś z dupy i jeździ po prostu kozacko. Wolę czasem obejrzeć właśnie „Puzzle" zamiast Flip „sorry" lub Zero. Złożenie „Puzzle 23" średnio mi się podoba, nie lubię jak w filmie deskorolkowym ktoś chce coś unowocześnić, np. jakieś migające kółka przed przejazdami, które jadą za butem Lebrona i innych osób. Ale pora abym się wypowiedział na temat tricków i filmu! Więc tak! Na początku jest juble (czyli chaos), jeżdżą w nim prawie wszyscy rajderzy z teamu Cliche, ogólnie tajne tricki i zajawkowe osoby (Lucas Puig, JJ. Rousseau, Cale Nuske itd.) W następnym etapie jeżdżą małolaty, głównie chyba z Niemiec, ale też z innych zakątków Europy. Przekraczają nawet poziom niektórych dobrych i znanych deskorolkowców, robią i techniczne tricki i poręcze, tajnie mi się to oglądało. Jednym słowem napierdalają!!! Następnie są zawody, ale tego nie będę opisywał, bo tym się nie jaram, powiem tylko, że jest tam jeden trick, który warto obejrzeć, transfer backside noseblunt w skateparku, wygląda to niesamowicie. Następnie jest jakiś beznadziejnie nudny tour po Europie, lecz najbardziej z całego filmu zajarałem się przejazdem Petra Horvatha pochodzącego z Czech. Widziałem go 3-4 lata temu w Pradze czeskiej i byłem w szoku jak ten typ jeździ, ma miękki styl (na żywo), ma niesamowitą skuteczność, jest skromny i robi zajawkowe tricki. Jak usłyszałem, że Petr ma przejazd, to wiedziałem, że ten przejazd będzie dobry i fajny, ale nie wiedziałem, że aż tak. Ma fajne sekwencje na Stalinie, dobre pojedyncze tricki ze schodów i rurek. Widać, że ten typ jeździ technicznie, się nie opierdala. Myślę, że warto obejrzeć ten film, jeżeli kogoś interesuje europejska deskorolka. bini

Grind

Na wstępie ostrzegam: jest to film dla ludzi o bardzo mocnych nerwach lub nie traktujących wszystkiego na maksa serio. „Grind" jest produkcją fabularną, której tło akcji stanowi światek amerykańskiej deskorolki. Główny bohater cały film jeździ po różnych miejscach w poszukiwaniu swojego idola Jimmy Wilsona, który jest najlepszym deskorolkowcem na świecie. Nasz bohaterzyna chce koniecznie pokazać swojemu herosowi swoje umiejętności i dostać upragnionego sponsora. Uwaga – film jest ultra głupi! Dla chłopaków najważniejszą rzeczą jest zdobycie wspomnianego wcześniej sponora i poza tym nic się nie liczy, jakby jazda na desce tylko na tym polegała. Główną atrakcją filmu jest udział dużych nazwisk w nim (m.in. Mike Vallely, Chad Fernandez, Bam Margera, Bucky Lasek). Prosi zastępują aktorów w scenach jazdy, a niektórzy (Bam i Chad) grają całkiem spore role, szczególne Fernandez w roli skate'a hiphopowca jest niezły. Muszę szczerze przyznać, że film mi się nawet podobał, jednak tylko dlatego, że podszedłem do niego jak do dobrej komedii. Nie wiem czy twórcom filmu właśnie o to chodziło, ale dialogi z wykorzystaniem slangu deskorolkowego są prześmieszne. Dobra polewka. tOi Oi

Zoo York

Zoo York to już nie ta sama firma co przed laty. Kiedyś była kojarzona z nowojorskim podziemiem. Była odpowiedzią na kalifornijski skate biznes. Miało to być coś innego, prawdziwego i nie nastawionego na komercję. Przez team Zoo przewinęło się wielu zajebistych skaterów (m.in. Ricky Oyola, Jeff Pang, Robbie Gangemi) lecz niestety w tym momencie ze starej ekipy został tylko przylansowany Harold Hunter, który jest gruby i nie umie już jeździć. Czemu tak się stało? Firmę wykupiło Ecko i wprowadziło nowe zasady. Przede wszystkim wymienili team i w tej chwili jego podstawę stanowią młodzi kolesie. Filarem jest Zered Basset i w tym filmie jego triki to prawie dziewięćdziesiąt procent całego materiału. Poza nim jeżdżą m.in. Forest Kirby, Danny Supa (już wyrzucony z szeregów Zoo), Brian Brown, Robert Lopez i skaterzy z różnych państw wspomagani przez Zoo York. Video podzielone jest na kilka sekcji, w każdej z nich są triki z jednego kraju w którym gościł team (Hong Kong, Japonia, Niemcy...). Triki są przekozackie, szczególnie Zered Basset daje z siebie wszystko. Jest on jednym z najbardziej wszechstronnych skaterów na świecie, odnajduje się w każdej sytuacji i na każdej miejscówce. Warto zobaczyć... tOi Oi

Nie pijesz nie żyjesz

foto prezentacja
J.B. Gillette / sw180 nose grinde / Barca MACBA
Mountain Dew
Nie pijesz nie żyjesz

No i wreszcie mamy za oknem słoneczko i dodatnie temperatury, czyli tzw. wiosnę, a co za tym idzie już niebawem nastąpi lato:). A jak wiadomo skejciki, skąd by nie byli, lubią sobie podróżować w celu pojeżdżenia na nowych spotach. U co poniektórych w głowach już powstają plany na letnie deskoroklowe wypady do innych miast. Niestety niektórych nie stać na wyjazdy, podczas których może przydać się paszport (albo paszportu po prostu nie posiadają, ale spoko, od pierwszego maja nie będą one potrzebne w przypadkach wyjazdów do krajów wiadomej unii). Nie ma się czym przejmować, ponieważ nasza kochana Polska też ma co nieco do zaoferowania, nie jest to może full wypas, ale jakiś tam wypasik na pewno. Jeżeli ktoś w te wakacje ma zamiar odwiedzić jakieś polskie miasto i nie zdecydował jeszcze jakie, to może mogę pomóc i zasugerować miasto, które jest na pewno warte polecenia. Mam na myśli stolicę Dolnego Śląska, czyli Wrocław. Może na początek kilka słów o wrocławskiej scenie deskorolkowej. Wydaje mi się, że za osobę, która reprezentuje najwyższy poziom we Wrocławiu, bez chwili namysłu można uznać Kubę Bączkowskiego, o którym ostatnio słyszy się coraz więcej i to nie bez powodu, ponieważ Kuba prezentuje całkiem przyzwoity poziom. Razem z Kubą można często spotkać takie osoby jak Marcin Jakubowski czy Bartek Kotwicz, czyli kolejne „gwiazdy" wrocławskiej deskorolki i daję Wam słowo, że jeszcze sporo o nich usłyszycie i przeczytacie, ponieważ ich deskorolkowy progres postępuje dość szybko (kickflip bs. lipslide w wykonaniu Bartka Kotowicza – lo chyba mówi samo za siebie). Jadąc dalej należy wymienić takie osoby jak Przemek Sikorski i Konrad Malinowski, którzy też lo i owo potrafią, lecz nie wiem dlaczego pozostają jakby w cieniu. Jeżeli chodzi o młodsze pokolenie wrocławskiej sceny, to na jej czele stoją Michał Siennicki oraz bardzo dobrze zapowiadający się Piotrek Błaszczyk, który z miesiąca na miesiąc jeździ coraz lepiej. To tyle, jeżeli chodzi o główne postacie deskorolkowej sceny wrocławskiej.

Konrad Malinowski
bs. nose grind / Świdnik

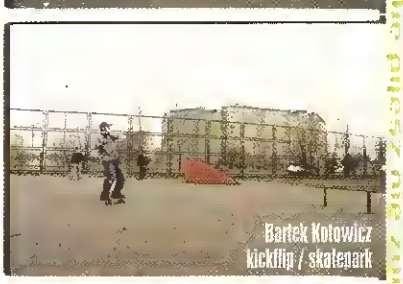

Bartek Kotowicz
kickflip / skatepark

Wrocław

Nie pijesz nie żyjesz

Wrocław

Kuba Bączkowski
kickflip / Dolnel

Czas napisać co nieco o tym, gdzie chłopaki śmigają na co dzień, czyli o wrocławskich spotach. Na pierwszy ogień pójdą dwie główne wrocławskie miejscówki, czyli świdnik i sp. 50 (nazywana też różanką). Jeżeli chodzi o tę pierwszą to znajduje się ona w samym środku miasta przy jednej z najbardziej uczęszczanych ulic (mimo to problemy ze stróżami prawa czy przechodniami nie są częste). Spot składa się z kilku marmurowych murków różnych rozmiarów oraz długości oraz niedużych kilkustopniowych schodków i wielkich kilkunastostopniowych. Murki położone są po dwóch stronach bardzo ruchliwej drogi, tak że trzeba pilnować deski, a raczej jego, żeby nie wypadła na jezdnię. Dodatkowym plusem tegoż miejsca jest to, że – jak już wspominałem – znajduje się w ścisłym centrum miasta, a co za tym idzie łatwo się tam dostać przy pomocy komunikacji miejskiej.

Czas na następny spot, czyli różankę. Jest to nieduży (ale też nie jakiś specjalnie mały) nie zadaszony skatepark, umiejscowiony na boisku SP nr 50, który zapewne jakiś czas temu przestałby istnieć, gdyż dyrektorowi szkoły nie pasowało to, że trzeba co jakiś czas sypnąć hajsem chociażby na konserwację przeszkód (nie wspominając już o kupnie nowych). Na szczęście właściciel wrocławskiego skateshopu 31 pan Wojtek Nowak postanowił zrobić coś dla wrocławskiej deskorolki i rzucił co nieco grosza na przeszkody oraz ich konserwację. Być może nie jest to jakiś wypasiony park, no ale cóż, lepsze to niż nic. Znajduje się tam kilka rurek różnych rozmiarów w tym całkiem przyjemna skośna, kilka murków zmontowanych z palet, dwa średnie quatery, też średni bank oraz dwie hopki. W rogu znajduje się na maksa zdezelowana rampa, a wszystko to rozmieszczone w nienajgorszy sposób. Minusem jest asfaltowa nawierzchnia, na której w upalne letnie dni jeździć można tylko z rańca i późnym popołudniem, ponieważ jak się można domyślić, jazdę w środku dnia utrudnia to, że kółka się „wbijają" w rozgrzany asfalt. W omawianym skateparku zorganizowane były chyba pierwsze wrocławskie zawody – 31 Cup, które mają ponoć być organizowane co roku. Te dwie miejscówki (różanka i Świdnik) są najpopularniejszymi wrocławskimi spotami i wielu uważa, że zasługują na miano kultowych. No ale oczywiście to nie wszystkie miejscówki, na których katują wrocławscy skateboarderzy.

Następnym miejscem, o którym można śmiało tutaj wspomnieć, jest spot zwany papieżem (ponieważ stoi tam pomnik Papieża). W skład miejscówki wchodzi cokół pomnika, który jest wypasionym murkiem, zaraz obok są duże schody z dość trudnym i wysokim murkiem. Murek ma to do siebie, że można zeskoczyć w każdej chwili, ponieważ znajduje się pod nim podjazd dla wózków, a dopiero potem są schody. Minusem jest tutaj tylko to, że podjazd do murku jest trochę nierówny. Kolejny spot to Plac 1-go maja, a konkretnie pomnik przy tymże placu. Pomnik, którego dolne elementy są wykorzystywane jako murek, trzeba dodać, że mimo iż nie jest to jakiś mega wypas, to jest to dość popularna miejscówka. Jeżeli ktoś jest zainteresowany, to pomnik przedstawia jakiegoś zrytego (w dodatku golego) typa, który napieprza lwa – dziwny wkręt. Zaraz obok Placu 1-go maja jest niedawno wybudowany budynek nazwany Centrum Orląt Lwowskich. Przy wejściu do budynku jest fajny gapik z niedużych schodków oraz przyjemny marmurowy murek, niestety ochroniarze zbyt często wkraczają do akcji i trzeba się stamtąd zawijać, no ale cóż, taki lajf. Jest też we Wrocławiu spot, na którym wiele osób stawiało pierwsze (albo jedne z pierwszych) deskorolkowe kroki. Miejscówka, która doskonale nadaje się do nauki, ponieważ jest tam dużo małych schodków, murków prostych oraz pochyłych (też niedużych), ale są też całkiem duże i trudne ośmiostopniowe schody oraz sucha fontanna głęboka na niecały metr, tylko lądowanie w niej jest trochę do dupy, ponieważ nawierzchnia wewnątrz trochę się rozłazła. Taka właśnie jest miejscówka, która nazywa się dolmel.

Ostatnie miejsce na tej liście zajmuje wybudowany stosunkowo niedawno zadaszony skatepark. Niestety tenże park, na który wszyscy we Wrocławiu czekali z niecierpliwością i który ponoć miał być wypasiony, okazał się wielką kaszaną. W hali znajdują się dwa quatery ustawione naprzeciw siebie, a pomiędzy nimi stoi funbox z murkiem i chyba rurką, gdzieś tam jeszcze z boku jest murek. Najgorsze jest to, że cały ten „skatepark" jest okrutnie mały, a funbox zaczyna się tak blisko qualeru, że biorąc z niego rozpęd nie ma czasu, żeby chociaż ustawić dobrze nogi. Wjazd do jego cudeńka kosztuje 6 PLN. No cóż, ktoś chciał dobrze, ale mu nie wyszło. Myślę, że warto wspomnieć o tym, że we Wrocławiu już niebawem stanąć ma betonowy skatepark za 150000 zł. Nawet się pofatygowałem do dyrektora biura sportu i rekreacji, który powiedział mi, iż ów skatepark stanie na samym początku wiosny. Póki co jeszcze nie powstał, ale bez przerwy trąbią o tym w radiu i telewizji, tak więc chyba coś z tego wyjdzie. Widziałem plany i byłem bardzo pozytywnie zaskoczony, różnej wielkości quatery (180 i 250 cm), zajebista piramida, funbox, qualerpool plus jakieś dodatki (murki itp.), a to wszystko na Placu Wolności, w centrum miasta. Zobaczymy jak ten projekt wyjdzie, oby wszystkim na dobre.

Michał Sieniec – nose slide

Ogólnie we Wrocławiu panuje przyjacielska atmosfera, a większość jeżdżących osób to dobrzy znajomi, jest oczywiście parę osób, które na wszystko narzekają, ale gdzie ich nie ma? Jeżeli będziecie jechali do Wrocławia, to osobiście radziłbym powiedzieć w domu, że co jak co, ale na noc to nie wracacie. Czemu? A to dlatego, że po całym dniu na desce można się tu świetnie pobawić, a klubów i pubów jest tyle, że każdy znajdzie coś dla siebie. I kogoś dla siebie również:). Nie będę już wspominał o zwiedzaniu Wrocławia, bo o tym, że Wrocław zwiedzić warto wie chyba każdy.

Mam cichą nadzieję, że jakiś tam obraz Wrocławia w wyobraźni już macie i że jest on pozytywny. Nic innego mi już nie pozostaje jak tylko zaprosić Was do Wrocławia, nawet jeśli nie jeździcie na desce. Tak więc – zapraszam.

.:tekst i foto: Teone (Ktadrat Company):.

Piotr Błaszczyk
crooked / skatepark

Mountain Dew
MD
Nie pijesz nie żyjesz

Kenny Reed
bs. nose blunt
foto: Wojtek Antonów/Wzrr

barcelona

Lucas Puig
[illegible]
Macba
foto: Wojtek Antonów/Wzrr

Każdy człowiek ma swoją Mekkę, miejsce, które chciałby koniecznie zwiedzić. Surfingowcy mają Hawaje, snowboardowcy Mt Hood, a deskorolkowcy na sam odgłos słowa Barcelona głośno wzdychają z zachwytem. Miasto to jest jak wielki, naturalny skatepark. Nic dziwnego, że ściągają tam liczne rzesze amatorów skateboardingu z całego świata i od kilku lat przeżywa prawdziwe zalrzęsienie skate – turystów. Praktycznie na każdej miejscówce można spotkać ekipę, w skład której wchodzi kilku skalerów, kamerzysta i fotograf – to jest norma i nikt się temu nie dziwi.

Prawdziwy boom na to miasto rozpoczął się jakieś dwa, trzy lata temu, kiedy to Amerykanie stwierdzili, że znajduje się tam więcej spotów niż w całej Ameryce i masowo zaczęli organizować toury do stolicy Katalonii. Wynikiem tego była ogromna ilość zdjęć w pismach i przewaga materiałów z Barcy nad innymi w filmach. Ogromna ilość napływających skejcików – turystów spowodowała jeszcze inną rzecz, niekoniecznie dobrą. Na kilku miejscówkach lokalni skalerzy zawarli porozumienia z władzami znajdujących się tam budynków (np. to, że można jeździć tylko w danych godzinach, albo tylko na kilku przeszkodach), natomiast przyjezdni (z reguły byli to Amerykanie) nie stosowali się do tych zasad i robili co im się podobało. Dlatego kilka naprawdę niezłych spotów jest w tym momencie zakazanych, bądź wstawione są tzw. skate stoppery...

Niemniej jednak Barcelona nadal nęci każdego skateboardera, nieważne z jakiego kraju. Sława tego miasta nie mogła nie dotrzeć do naszej pięknej ojczyzny. Zwabieni wyruszyliśmy w nieznane w lutym zeszłego roku. Był to prawdziwy szok dla nas, czuliśmy się jak malomiasteczkowe skejciki w wielkim mieście, co chwilę mijaliśmy zajebiste miejscówki wypełnione zajebiście jeżdżącymi prosami. Tak było w zeszłym roku. Jednak Barcelona działa jak narkotyk, ktokolwiek jej spróbował do końca życia będzie o niej myślał, dlatego robiliśmy wszystko, aby wyjazd ten powtórzyć w tym roku. Z pomocą przyszła firma Fenix, która wysłała tam swoich riderów, razem z nimi pojechało kilku kolegów i my: wysłannicy Ślizgu, abyście mogli przeczytać historię z tego wyjazdu.

Plan był taki: dojeżdżamy do Frankfurtu samochodem, tam zostawiamy go na parkingu i w dalszą drogę lecimy samolotem z tzw. „tanich linii". Plan miał tę zaletę, że pozwolił znacznie zredukować wydatki na podróż. Jednak miał też jeden poważny minus – nie można się było spóźnić na samolot. Powiecie więc, że był on idealny, bo nic nie mogło go zepsuć. Jednak dla chcącego nic trudnego, nasza dzielna brygada w składzie: Gulek, Tomek Kotrych, Beniamin, Mikołaj Wrzecionkowski, Paweł Przybył, Sebastian Stanisławski, WZR i moja skromna osoba, zrobiła rzecz niemożliwą. Spóźniliśmy się dosłownie minutę na aeroplan. Kiedy wbiegaliśmy na lotnisko widzieliśmy ostatnie osoby kończące odprawę bagażową, dla nas nie zrobiono wyjątku i nie pozwolono wejść po czasie, mimo że samolot stał jeszcze pół godziny na pasie startowym – Ordnung muss sein, jak to mówią nasi zachodni sąsiedzi. Cóż, zaczęło się wszystko od pecha...

Ubożsi o kwotę potrzebną na następny bilet, po kilku godzinach oczekiwania na kolejnego podniebnego ptaka wreszcie znaleźliśmy się na pokładzie. Po szczęśliwym lądowaniu szybko znaleźliśmy kwatery i nagle do każdego z nas zaczęły masowo przychodzić smsy z pytaniem, czy wszystko w porządku. Był to 11 marca, wylądowaliśmy w Barcelonie dokładnie w chwili, gdy miało miejsce w Madrycie to niesławne wydarzenie. Nie wiem, co działo się w stolicy Hiszpanii, ale mimo wszystko w głównym mieście Katalonii nie wybuchła panika. Fakt, że przez centrum przeszedł od razu marsz żałobny i w witrynach sklepów przyczepione były czarne wstążki...

Szczerze mówiąc nie docierały do nas praktycznie żadne inne informacje poza skateboardingiem, znajdowaliśmy się w raju deskorolkowców i tylko o tym myśleliśmy. Od razu przystąpiliśmy do podboju miejscówek. Na początek przyszła pora na te już nam znane z poprzedniego pobytu czyli:

– MACKBA, czyli Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Barcelonie. Jest to najbardziej znany spot w Barcelonie w całości wyłożony marmurem. Miejsce to na pewno znacie z filmów deskorolkowych, znajdują tu się różnej wysokości murki i schody i słynne „Big four" czyli cztery ogromne stopnie, z których mimo ich wielkości zrobiono już chyba każdy możliwy trik. MACK-

Beniamin Kojto
nose slide 270 out
Paral-lel
foto: Wojtek Antonów/Wzrr

barcelona

Gutek
bs. nosegrind revert
foto: Wojtek Antonów/Wzr

Tomek Kotrych
bs.flip
Fondo
foto: Wojtek Antonów/Wzr

BA daje skaterom strasznie dużo możliwości, zawsze panuje tam tłok. Minusem jest to, że nie można jeździć na górnym poziomie miejscówki w dni powszednie. Dopiero po zamknięciu muzeum po godzinie 20 można używać do woli całej miejscówki, dlatego można tam zobaczyć skaterów do późnych godzin nocnych.

– Paral-lel, czyli duży plac z małą sceną i rzędami ławek znajdujący się nad stacją metra o tej nazwie. Spot wyposażony jest w perfekcyjne, różnej wysokości kwadratowe platformy. Jest to również bardzo znana miejscówka i na pewno kojarzycie ją z filmów, charakterystyczną rzeczą jest żółta, idealna nawierzchnia. Paral-lel chyba najbardziej nam przypadło do gustu.

– Sants. Jest to główny dworzec kolejowy w stolicy Katalonii i jedna z lepszych miejscówek tamże. Pamiętacie ze skate videos marmurowe ławki z oparciami? To właśnie jest Sants. Minusem są dziury w mocno już zniszczonych murkach, ale nawet to nie było w stanie ostudzić naszej zajawki. Po drugiej stronie budynku znajdują się długie schodki, na których można grindować, na których Gutek zrobił trik wyjazdu, czyli sw. blunt slide przez cały stopień.

– Toras i Bagas, czyli mała, ale za to długa, srebrna poręcz, przez którą można skakać lądując w kąt. Ta miejscówka zdecydowanie należała do Tomka Kotrycha, który najlepiej z nas czuł się właśnie tam, czego owocem było kilka zajebistych, nagranych na kamerę trików.

– Port. Okolice gdzie przybijają do brzegu statki są niestety zakazane dla skalerów, a szkoda, bo wyposażone są w bardzo dogodne do jazdy tereny otoczone pięknymi palmami. Był to jedyny raz, gdy dostaliśmy mandat za jazdę.

– Uniwersytet. Przy tej uczelni znajduje się dość duży plac, wzdłuż którego idzie długi murek. Szczerze mówiąc na tle innych spotów, ten nie podobał mi się zbytnio, choć wiem, że moim współtowarzyszom podobał się on bardzo. Dodatkowym minusem są przechodnie, których jest tam pełno.

To były miejsca znane nam już z poprzedniej bytności, wiedzieliśmy czego można się tam spodziewać i myśleliśmy że nie ma już lepszych spotów w tym mieście. Rzeczywistość była jednak dużo inna...

Podczas pierwszego dnia w tym mieście przypadkowo na miejscówce okazało się, że nie jesteśmy jedynymi skateboarderami z Polski. W Barcelonie gościł również Krzysiek Karwacki – pochodzący z Opola skate – podróżnik. Przez ostatnie kilka lat podróżował on po Europie, przypadkowo los rzucił go do słonecznej Katalonii i tam postanowił on na chwilę osiąść. Znalazł sobie pracę w jedynym w mieście skate – barze i pokazał nam kilka fajnych miejscówek. Oprócz niego naszym drugim przewodnikiem (szkoda, że tylko przez jeden dzień) był Kenny Reed. Spotkaliśmy go właśnie w barze, w którym pracował Krzysiek, a że poznał się on z Gutkiem i Tomkiem podczas wyjazdu na Ukrainę z przyjemnością umówił się z nami na drugi dzień (to był niestety ostatni dzień naszego pobytu w Barcelonie). Kenny od mniej więcej roku mieszka sobie tam (okazało się, że jego mieszkanie znajduje się dosłownie 50 metrów od naszej kwatery!!) i zna wszystkie najlepsze spoty. Dzięki tym dwóm osobom poznaliśmy następujące miejsca:

– Fondo. Dla mnie miejscówka numer jeden. Swoją wszechstronnością bije na głowę wszystkie inne spoty. Znajdują się tam marmurowe banki, murki, schody i piramida. Wszystko jest tak zaprojektowane jakby architektem był deskorolkowiec, np. na górze banków znajdował się metalowy coping do grindów. Mógłbym tam jeździć rok i ani trochę by mi się tam nie znudziło. Zaraz obok tego miejsca znajdowało się inne, równie fajne. W samym centrum pakistańskiej dzielnicy (był to chyba nawet ich ryneczek, czy coś takiego) znaleźliśmy duży murek przy schodach i zaraz za nim naturalne wybicie, za którym stała barierka. Miejscówka ta znana jest m.in. z filmów Lordz i Cliche.

Kenny Reed zabrał nas na spot, który „na pewno miał się nam spodobać". I rzeczywiście tak było. Spot ten okazał się ogromnym kompleksem różnej wysokości banków, ponadto znajdowało się tam kilka znanych z filmów miejsc i nie myślałem, że leżą tak blisko siebie. Była to doskonała miejscówka, składająca się z kilku mini spotów.

– Fala. Tak nazwaliśmy pofałdowany teren, na końcu którego skacze się przez ogromną barierkę. Można powiedzieć, że tylko „zwiedziliśmy" to miejsce, bo żaden z nas nie skoczył nawet ollie przez rurkę – była ona za wysoka.

– Gap to Bank, czyli miejsce, gdzie można skoczyć przez przerwę lądując w słomy bank. Spot ten znany jest również z filmów, dodam tylko, że video nijak nie oddaje trudności tej przeszkody.

Oprócz tych bardziej znanych miejsc zwiedziliśmy kilka nie widzianych na zdjęciach czy filmach terenów, ale również świetnie nadających się do wykorzystania. W Barcelonie miejscówki są po prostu na każdym kroku. Wyjazd ten nauczył mnie jednej rzeczy – szacunku dla każdego triku wykonanego w Barcelonie. Wcześniej, gdy oglądałem filmy i widziałem triki na tamtych miejscówkach, myślałem, że są one znacznie łatwiejsze niż w rzeczywistości. Okazało się jednak, że przeszkody te są dwa razy wyższe niż na video i nawet ollie na niektórych robiło ogromne wrażenie. Nic więc dziwnego, że na Sants ktoś zrobił duży napis- „Respect or go home".

.:tOi Oi:.

Sebastian Stanisławski
boardslide
Foto: Wojtek Antonów/Wzrr

Gutek
hs.smith
Paral-lel
foto: Wojtek Antonów/Wzrr

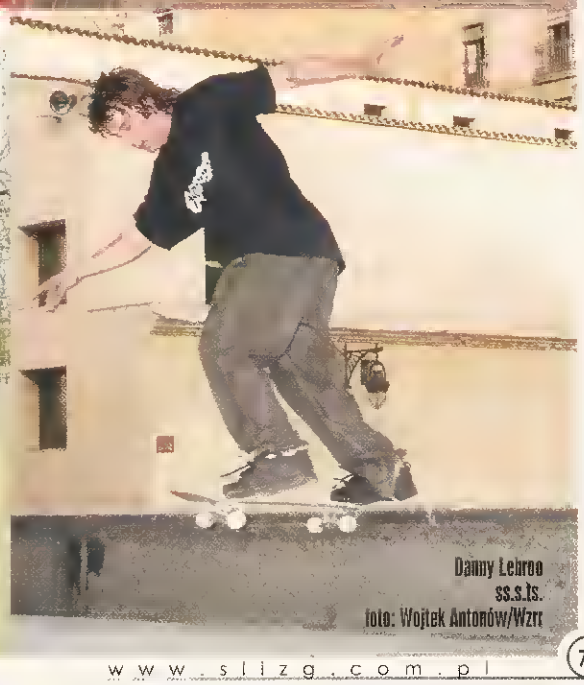

Danny Lehroo
ss.s.ts.
foto: Wojtek Antonów/Wzrr

zasadnicza szkoła deskorolki

Mikołaj Wrzecionkowski
Nollie kick flip

1) Przed nauką tego triku trzeba umieć zwyczajne nollie – jest to warunek niezbędny. Warto też umieć fakie flipa, gdyż opisywany przez nas trik jest tym samym, tylko wykonywanym „na drugą nogę".
2) Jedziesz z komfortową dla siebie prędkością.
3) Uderzasz nosem deski o ziemię, tak aby podbić ją jak najwyżej.
4) Tylnią nogą kopiesz na skos, tak aby deska obróciła się.
5) Łapiesz nogami deskę w powietrzu – wtedy jest dużo efektowniej.
6) Lądujesz i odjeżdżasz z uśmiechem.

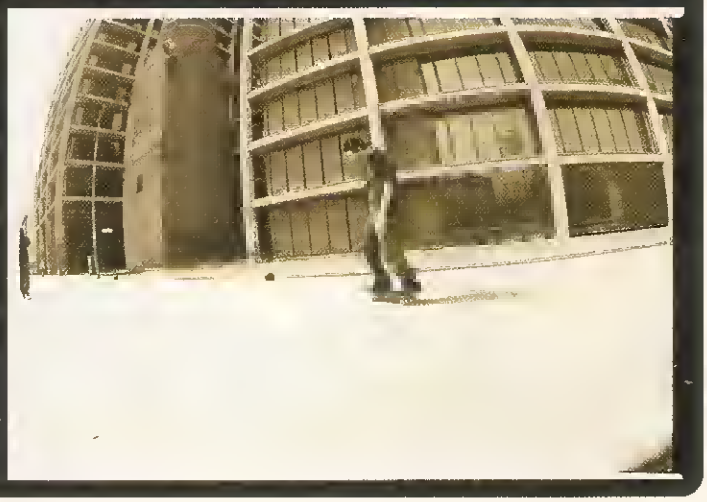

LANDO

BOARD CULTURE

landoculture.com

tel. 58 344 74 87, info@landoculture.com

nowa twarz deskorolki

Sebastian Stanisławski

Ile masz lat?
16.
Ile czasu jeździsz?
3.5 roku.
Gdzie mieszkasz?
W Warszawie.
Masz sponsora?
Nie.
Jakiej muzyki słuchasz?
Hip-hop francuski i amerykański, lekki punk i różnej jeszcze.
Jaki jest twój ulubiony trik?
Nie mam takiego jednego, ale mi się najbardziej podoba kickflip bs/5-0, switch kickflip i nollie fs/heelflip.
Żałujesz czegoś w życiu?
Chyba nie...
Co cię inspiruje do jazdy?
Jazda z kumplami, filmy deskorolkowe, no i codzienna zajawka, że się chce jeździć.
Masz ulubioną miejscówkę?
W Warszawie mi się najbardziej podoba Witos, Grób; a zagranicznie to cała Barcelona, we Francji Bercy i Creteil.
Jaki jest twój stosunek do zawodów?
Są mi obojętne, nie przepadam za zawodami.
Masz jakieś deskorolkowe marzenia?
Tak, jeździć jak najdłużej i wyjeżdżać często za granicę.
Zainteresowania poza deską?
Muzyka, komputer i dziewczyny.
Plany na przyszłość?
Jestem jeszcze młody i nie myślę o tym, ale na pewno skończyć szkołę, studia, no i wyjechać niedługo do Barcelony.
Pozdrowienia.
Chcę pozdrowić Biniego, Tomka, Gutka, Frycka, Jagę<PJ>, Michała, Wita, Pytlasa, Kubę, Gacka, Brodę, Wzorowego, Toyboya, Pawła, Jacka Jakubowskiego, Kubę Bączkowskiego, Wieśka, Ziela, Rybę, Kopczyńskiego, Modesta, Kaczora, Lagunę, Daniela, Rzeszotę, Bartka Zielińskiego, Brudiego, Szymona, Radzu, Bobo, Laskę, Błażeja, Szkiełę, Alberta, Cinka, Dołka, Gołotę, Maję, Świstaka, Karola, Przemka Cymbalskiego, Mikołaja, Goły, Przemka Robaczewskiego, Janka Pietruczuka, Młodego, swoją rodzinkę, Karolinkę i Maryśkę.

Sebek w Barcelonie.
nollie fs. przez barierkę
foto: Wzrr

jutrzenka

Jutrzenka nie jest zbyt szczęśliwym miejscem jeśli chodzi o rozgrywanie zawodów. Sytuacja zawsze pokazywała, że krąży nad nią jakieś fatum. Zawsze musi być coś, co przeszkodzi w oglądaniu imprezy – czy to pojawiająca się w środku wiosny śnieżyca, czy po prostu fatalna organizacja. Nie uniknęło niestety i tym razem błędów, jakie powtarzały się przy poprzednich konteslach w Jutrzence. Praktycznie poza skateparkiem nie było zapewnione nic, wszystko odbywało się na totalnym freestyle'u. Nikt nic nie wiedział, kiedy rozpoczynają się zawody, kiedy jest czyj przejazd, co jest główną nagrodą. Chaos niestety nie ominął samych zawodników i ci, zmyleni zbyt cichym komentatorem, nie wiedzieli, kiedy jest pora na ich start. Ale cóż, na szczęście zawody deskorolkowe mają to do siebie, że organizacja nie jest najważniejszym elementem imprezy. Najbardziej się liczy atmostera i jakość skateparku, a na to tego dnia można było liczyć. Do starego toru (który został wyremontowany) dodano dwie nowe, całkiem niezłe przeszkody, a przybyli skaterzy podkręcali atmosferę dając z siebie wszystko i robiąc naprawdę niezłe triki. Dziwne było to, że jeździło bardzo mało kolesi z Warszawy. W zawodach zabrakło m.in. Gulka, Tomka Kotrycha czy Beniamina. Honoru stolicy bronili (i to całkiem udanie) młodzi skaterzy.

Jeśli chodzi o gości, to przybyło ich całkiem sporo – były teamy Brotherhood i Corloza, także ekipa Pogo i Nervous.

Najlepsze przejazdy mieli ci, co zajęli najwyższe miejsca – to jasne, ale warto napisać w jakim stylu zdobył dwa trofea Karol Furmańczyk (pierwsze miejsce w zawodach i best trik). W finałowym przejeździe zrobił m.in. bs lipslide, crookrd i (uwaga) swojego asa z rękawa, czyli kick flip teeble na rurce. To był prawdziwy szok i wszyscy już wiedzieli, kto będzie pierwszy. Nie spoczął na laurach podczas best triku, w trakcie piętnastu minut przeznaczonych na konkurs na najlepszy trik zrobił on kick flip bs. smith. O ile poprzedni trik już widzieliśmy w jego wykonaniu, to ten był zaskoczeniem dla wszystkich. To był dzień Karola!

.:tOi Oi:.

Przemek Cymbalski
kick flip crooked grind
foto: Wojtek Antonów/Wzr

Paweł Kopczyński
bluntslide
foto: Wojtek Antonów/Wzr

BOARD CAMP
PIERWSZY TAKI OBÓZ
FREESTYLEOWO - FREERIDEOWY!

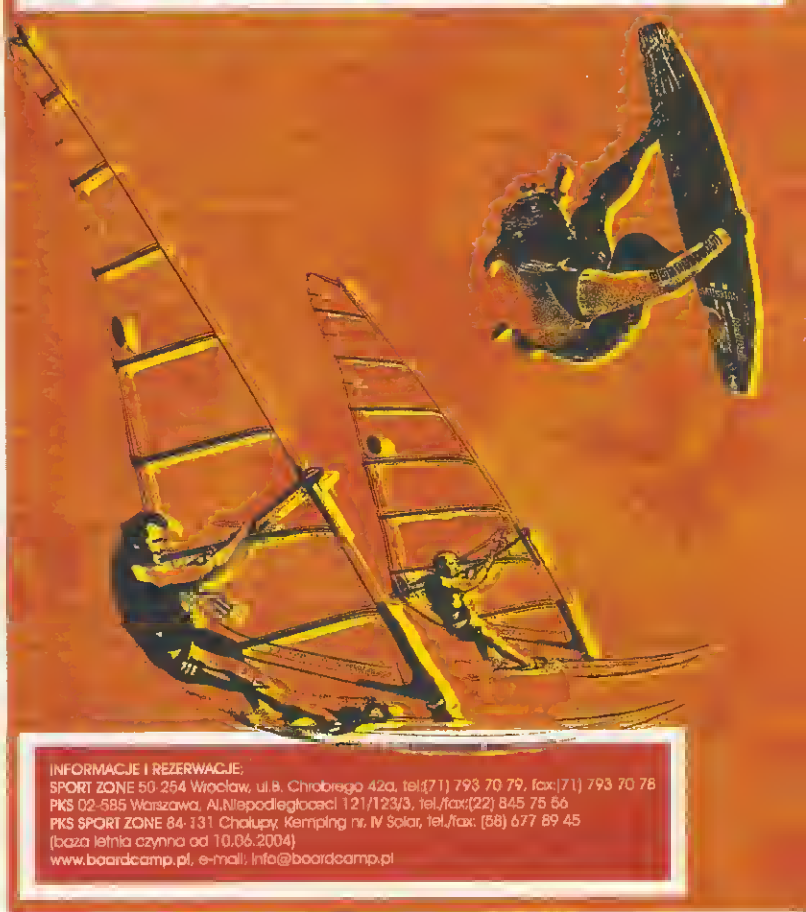

INFORMACJE I REZERWACJE:
SPORT ZONE 50-254 Wrocław, ul.B. Chrobrego 42a, tel./fax:(71) 793 70 79, fax:(71) 793 70 78
PKS 02-585 Warszawa, Al.Niepodległości 121/123/3, tel./fax:(22) 845 75 56
PKS SPORT ZONE 84-131 Chałupy, Kemping nr. IV Solar, tel./fax: (58) 677 89 45
(baza letnia czynna od 10.06.2004)
www.boardcamp.pl, e-mail: info@boardcamp.pl

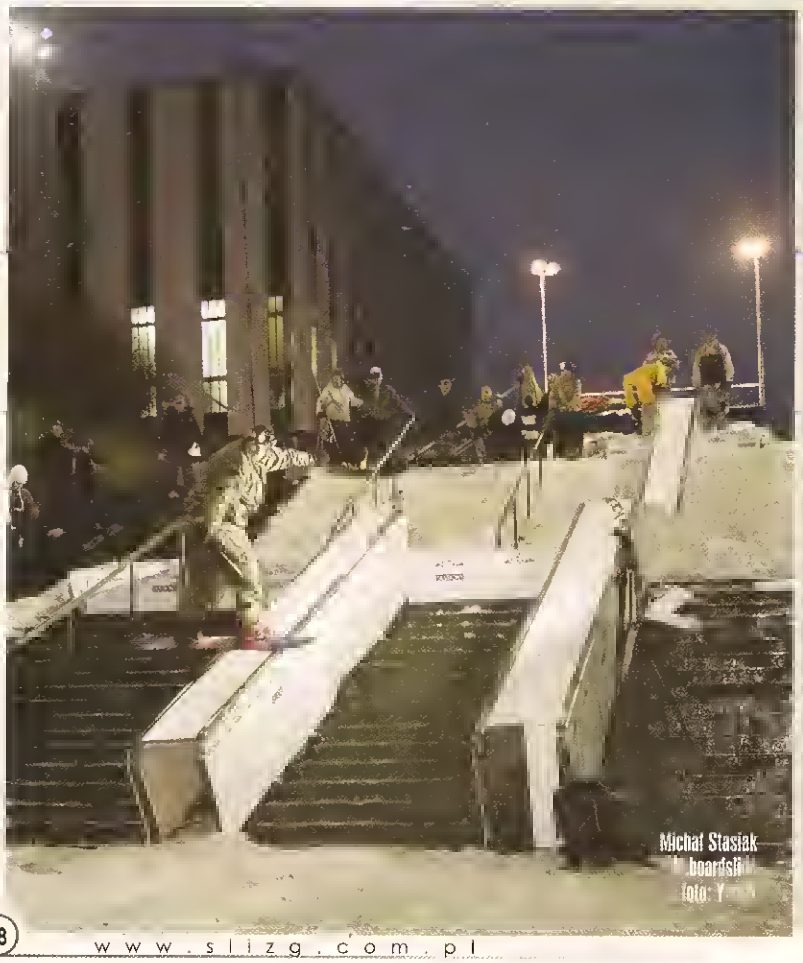

Michał Stasiak
boardsl
foto: Y

Red Bull rails

Już na jego początku mówiło się o tej imprezie i o wypasie jaki ma ona ze sobą przynieść. Formuła zawodów jest prosta: do dyspozycji zawodników miały być poręcze i boksy, a ci mieli na nich śmigać tak, aby najbardziej spodobać się sędziom.

Kwestią nie do końca oczywistą był termin contestu – koniec marca, czy to kto widział zawody snowboardowe na wiosnę i to w samym środku dużego, znajdującego się na równinie miasta? Na szczęście organizatorzy w dniu imprezy rozwiali wszelkie wątpliwości. Teren przy basenach „Warszawianka" został przebudowany tak, aby najlepiej sprostać wymogom wymagających, polskich riderów. Do znajdujących się tam naturalnych poręczy dodano jeden bardzo długi, łamany murek (tak naprawdę został on skonstruowany z dwóch hand raili, które już tam stały) zwany „big mamą" i drugi box o połowę krótszy od łamańca. Razem z długimi i stromymi poręczami stanowiły one nie lada wyzwanie dla tłumnie przybyłych snowboardowców z całej Polski. Warto dodać, że miejscówkę tę projektowali najlepsi polscy riderzy – m.in. Marcin Majewski i Olek Lange.

Nic więc dziwnego, że sam twórca chciał przetestować przeszkody jako pierwszy. Zaczęło się niestety od kontuzji, dzień przed zawodami przedskoczek Lange tak nieszczęśliwie upadł przy pierwszej próbie, że wybił bark i nabił sobie niezłe limo, co skutecznie uniemożliwiło mu start w wymarzonych zawodach. Jeśli chodzi o kontuzje, to zawody te niestety nie były najszczęśliwsze, ale o tym później...

Jak wspomniałem, do Warszawy ściągnęli prawie wszyscy najlepsi snowboardowcy. Zawody miały następującą formułę – brać udział w nich mogli jedynie zaproszeni zawodnicy, jedyną możliwością uczestnictwa dla „nie zaproszonych" było wygranie, tzw. dzikiej karty w eliminacjach. Zawody były rozgrywane w postaci jamu, czyli jeździli wszyscy na raz w określonym czasie,

Plaster
nollie tailslide
foto: Yarrek

Patryk Wrzosek
sw.lipslide
foto: Wojtek Antonów/Wzir

W eliminacjach do dzikiej karty stanęli naprawdę odważni ludzie... To jedyne co mogę o większości z nich powiedzieć. Śmiałkowie rzucali się na największe przeszkody, podczas gdy było widać, jakby pierwszy raz jechali na snowboardzie. Umiejętności nie mieli za grosz, za to odwagi za dwóch. Wyróżniającymi się osobami z tej stawki byli m.in: Wojtek Rybicki (czarny koń zawodów), Szpaku, Tadi, Kordek... Upadków, jakie widziałem podczas rundy eliminacyjnej, nie zapomnę jeszcze długo.

Nastał wreszcie czas na zawody właściwe, teraz już było widać, że panowie, którzy wystartowali, nie przez przypadek są uznawani za najlepszych w kraju. Z przyjemnością patrzyło się na triki Plastra, Michała Stasiaka, który był najbardziej dumny ze swojego bs. lipslide i fs. boarda, Majewskiego, Kalasa i reszty ekipy Los Puperos.

Do następnej rundy, czyli półfinału, przeszła najlepsza dziesiątka. Największym zaskoczeniem dla mnie był brak w niej Kalasa, który zasłużył na to w pełni. Prezentował on największy wachlarz trików, rzadko się powtarzał, a przede wszystkim jeździł na pełnym luzie. Nie wiem czemu sędziowie tego nie widzieli, również zagadką było dla mnie pojawienie się w półfinale (a później w finale) Marka Sąsiadka, który wyraźnie lepiej czuje się w pajpie i chyba tam powinien pozostać. Rewelacją zawodów był Ryba, który zrobił fs. boardslide przez całą „big mamę". Najbardziej kreatywni ze wszystkich byli dla mnie Stikorama i gość z USA Mark Rosołek. To co ich wyróżniało spośród większości, to fakt, że nie robili oni pojedynczych trików, tylko starali się robić coś na kształt deskorolkowych sekwencji. Szczególnie Stiko, widać było, że połowę życia spędził na skateboardzie – najpierw duży backside ollie przez poręcz, a później sw. boardzik na poręczy. Mark nie był za nim w tyle, bo najpierw robił boarda na poręczy bez wybicia, by potem od razu wskoczyć na bs. 50 -50 na murek. Warto dodać, że Patryk zrobił jeszcze mega deskorolkowe backside przez box tądując na płaskim!

Zanim dojdę do finału warto coś napisać o kontuzjach, których było naprawdę dużo. Pierwszy był Olek Lange, następnego dnia dołączyli do niego: Żaba – koleś z Warszawy, który złamał sobie nos, niezliczona ilość anonimowych zawodników w eliminacjach, Marcelina Frycz, która doznała kontuzji kolana i wreszcie Marcin Majewski, któremu wypadł dysk. Mimo tych kontuzji, które niestety są wliczone w tę dyscyplinę, wszyscy (zarówno zawodnicy jak i publiczność) bawili się świetnie. W finale mieliśmy prawdziwą ucztę dla oka. Zawodnicy prześcigali się w wymyślaniu najtrudniejszych trików, szczególnie te wykonywane na „big mamie" wywoływały burze oklasków. Zdecydowanie najlepsi tego dnia byli reprezentanci Los Puperos i to oni zajęli cztery czołowe miejsca. Pawian, Kordek, Plaster i Ligocki nie mieli sobie równych, szkoda, że kontuzja uniemożliwiła występ w finale Majewskiemu, bo był on zdecydowanie najładniej jeżdżącym kolesiem tego dnia, no cóż life is brutal...

Po zawodach odbyła się impreza w klubie Nemo, ale niestety wydarzenia tej nocy zostały wymazane z większości twardych dysków osób znajdujących się na tej imprezie. Wirus odpowiedzialny za to nazywał się alkohol, więc wszystko chyba jasne...

.:Snowman:.

GARAGE
Skateboarding & hip hop store

SKATE SHOP GRAM
KIELCE UL. DUŻA 5
w sklepie sportowym na I piętrze
tel. 041 344 37 62

RZESZÓW, MATEJKI 16
CODE
HIP-HOP SKATESHOP

andegrand.pl
buty
graffiti
muzyka
ubrania
skateboard
SKLEP INTERNETOWY
WWW.ANDERGRAND.PL

ul. Prądzyńskiego 4/13
<HANDLOWIEC>
Ostrołęka 07-410

BADOMAD
BYDGOSZCZ GALERIA POMORSKA
GDAŃSK CENTRUM ALFA

SKLEPY FIRMOWE:
KRAKÓW: ul. Grodzka 50, ul. Floriańska 15
hurt- detal. tel. 0604 79-14-12, 0606 55 12 42

PIOTRKOWSKA 44
BURAK SKATE SHOP
042 8303348

"C4" SKATESHOP
06-400 CIECHANÓW
UL. PL. KOŚCIUSZKI 12 A
TEL.: 607-989-211

HEMP GRU

ANAGRAM
STREET CLOTHING
13
9-300 Ełk ul. W.Polskiego 13, tel./fax (0)87 6215387, www.anagram.elk.pl

www.sk8shop.pl
SK8 SHOP

HIP HOP PRO
Wrocław

skateshop
SKATECITY
Opole, ul. Ozimska 14-16
DH RZEMIEŚLNIK II p.

GLOBAL
SKATESHOP

SKATE SHOP od 1993
Warszawa, ul. Rakowiecka 9, tel. (22) 849 42 45
Poznań, ul. Wielka 11, tel. (61) 853 29 50

BONGO HIP-HOP SKLEP
ul. Kościuszki 17; 88-100 Inowrocław
tel. (52) 357 59 36

HIP HOPsklep
GDAŃSK ul.szafarnia4 ul.wajdeloty10 ul.rajska12
GDYNIA ul. swietojanska 112 KATOWICE ul.stawowa3
WARSZAWA metroRatusz box4 i box12 rondoJazdyPolskiej box19
KRAKOW ul.slawkowska20 CHRZANOW ul.piastowska15
CIESZYN ul.gleboka20 CZESKI CIESZYN ul.smetanowa20

MONUMENT
SKATE SHOP
www.monument.pl
Lublin Krakowskie Przedmieście 30, Krakowskie Przedmieście 17
Krakowskie Przedmieście 41
Katowice Stawowa 4
Częstochowa al. Najświętszej Marii Panny 37

METROPOLIS
SKATESKOP
WUWUA
Rondo Jazdy Polskiej
przy ul. Wolynskiego
(22) 825-63-82
GDYNIA
ul. Abrahama 74/1
(58) 661-83-03
www.metropolis-skateshop.pl

HIP-HOP SKLEP "YARD"
ZAWIERCIE ul.Marszałkowska 37

SKATE PASHION & HIP HOP
FUNKY COLLECTION
SK8 SHOP
VOLCANO
KLUCZBORK

TRIK
SNOW SKATE
WARSZAWA C.H.WILEŃSKA UL.TARGOWA72 LOK.105A
TEL/FUCKS 0-22-3316375 SIEDEM DNI W TYGODNIU

kamuflage
hip hop skate shop
Nowo otwarty service skate shop
przy krytym skateparku JUTRZENKA
ul. Rozbrat 5, Warszawo
WOLAPARK - Warszawa
ul. Górczewska 124, tel/fax: (22) 533 41 93
kamuflage.pl

SKATESHOP
Al. 1 Maja 19 B
62-510 KONIN
tel./ fax 0-63 242 39 56

FLOW
HIPHOP SHOP
WWW.FLOW.PL
ŁÓDŹ TRAUGUTTA 4
TEL. 0426307970

Informacje pod telefonem
tel. 0-prefix-22 825 49 07,
e-mail: magazyn-slizg@o2.pl

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne +koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA ODBIORCY

POLECENIE PRZELEWU / WPŁATA GOTÓWKOWA

nr rachunku odbiorcy
Kredyt Bank IV O/Warszawa
15001777-121770066518
nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35
00-258 Warszawa

kwota:

Nazwisko i adres:

zamawiam prenumeratę na:
3 6 12 miesięcy

17 PLN 35 PLN 66 PLN

opłata

nazwa odbiorcy
Towarzystwo Wydawnicze i Literackie Sp. z o.o.
ul. Brzozowa 35, 00-258 Warszawa
nr rachunku
Kredyt Bank IV O/Warszawa 15001777-121770066518

W P waluta PLN kwota

kwota słownie (wpłata / nr rachunku zleceniodawcy (przelew))

nazwisko i imię

ulica nr domu nr mieszkania

kod pocztowy miejscowość

prenumerata:
na okres od miesiąca numery archiwalne +koszt przesyłk

Pieczęć, data i podpis zleceniodawcy (w przypadku przelewu)

opłata

ODCINEK DLA BANKU WPŁACAJĄCEGO

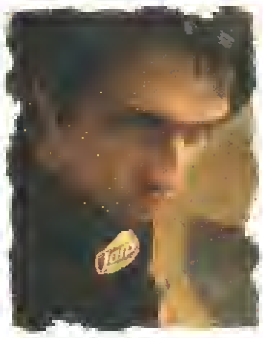

Belle

Belle, czasem nazywany Bartkiem (od imienia), znany jest na pewno wszystkim, którzy mniej lub bardziej interesują się sztuką internetową. Adres www.belle.art.pl jest zresztą godny polecenia każdemu, kto interesuje się niekomercyjnymi możliwościami wykorzystania Internetu. A ponadto ma milion innych pomysłów, m.in. prowadzi niezależną wytwórnię muzyczną *kafiusza.pop (www.kafiusza.terra.pl)*. Jego prace możecie też znaleźć w zbiorze „Komiks w sieci", o którym napisaliśmy w Bazarze, były też pokazywane na zbiorowej wystawie w warszawskiej galerii Zachęta.

O skutecznym rad sposobie.

Kilka lat temu Michał Kaczyński i Łukasz Gorczyca opublikowali w Gazecie Wyborczej odezwę zachęcającą do otwierania galerii. Oni tak zrobili – wynajęli opuszczony lokal i regularnie organizowali w nim wystawy, koncerty i pokazy wideo. Obecnie kontynuują ten pomysł prowadząc Świetlicę Sztuki Raster. W grudniu ubiegłego roku, już po raz drugi, odbyły się tam Targi Taniej Sztuki, w których, obok wydawnictw mik.musikl i Zgnite Mięso Rekords (założę się, że to już Wasz typ, hehe) uczestniczyłem także i ja, prezentując płyty mojej niewielkiej wytwórni. Ale o niej za chwilę.

Wiele razy słyszałem opinie, że hip-hop jest dokładnie tym samym, czym dwadzieścia lat temu był ruch punkowy – że podobny przekaz, że siła ta sama. Ten temat można by długo roztrząsać, sam mam kilka wątpliwości, pozostańmy więc na samym ich zestawieniu. Krążą opowieści o punkowym zinie, który zawierał ilustracje przedstawiające trzy podstawowe akordy i opatrzone komentarzem – „ok., teraz możesz zakładać swój zespół". I tak jak kiedyś wystarczała gitara, niekoniecznie nawet nastrojona, tak dziś łatwo z pomocą komputera skleić zacne bity.

Do tych punków też jeszcze wrócimy.

W porządku, macie teksty, macie podkłady i co dalej? Chyba zwykle wygląda to tak – zakłada się stronę WWW, wrzuca tam pliki mp3 z tymi numerami, rozsyła pocztą pantoflową po znajomych informację o tym doniosłym wydarzeniu i... i codziennie rano sprawdza statystyki odwiedzin witryny. Albo zakłada się konto w dowolnym serwisie pozwalającym prezentować tę muzykę – np. mp3. pl, czy „legalez" na nuta. pl.

Jak na razie nieźle, naprawdę w porządku. O ile w szale podniecenia nie pospieszyliście się zanadto i nie wypuściliście numerów w wersji 0.8.5 beta, czyli po ludzku mówiąc – nie poszły w świat jakieś półprodukty. Twarde dyski serwerów są cierpliwe, wasi znajomi lojalni, ale jak już ktoś ściągnie i posłucha waszych produkcji, to szybko się okaże, czy „respekt, raczej", czy kit tu się komuś wciska.

No, ale przecież wiadomo, że my tu, salonowcy, wiemy co i jak, i żadne takie fałszywe ruchy nas nie interesują. Dochodzimy więc do momentu, że uzbierało nam się dokładnie tyle materiału, żeby zmieścić to na płycie cd. No i tu się zaczynają schody, bo z jednej strony nie będziemy przecież się sprzedawać jakiemuś koncernowi, choćby obiecywał nam złote góry w zamian za drobne kompromisy, a z drugiej strony... No cóż, oni być może wcale też nie rzucą się ku nam od razu z otwartymi ramionami. No więc co dalej?

I teraz wrócimy do początku tekstu. Wspominałem o mojej małej wytwórni. Niedawno w ramach serwisu mp3. pl założyłem jej stronę-wizytówkę. Szczerze mówiąc, liczyłem na to, że w ten sposób dotrę z wydawanymi przeze mnie płytami do szerszej publiczności. Muszę przyznać, że trochę się przeliczyłem. Jednak, co ciekawe, zamiast zamówień na płyty, zacząłem dostawać zgłoszenia od zespołów, szukających wydawcy. Najwięcej było wykonawców, bądź całych składów hiphopowych. Akurat wydawanie takiej muzyki nie leży w centrum moich zainteresowań, więc zgłoszenia odrzucałem – zresztą podobnie jak i pozostałe. A to z dwóch powodów – po pierwsze, o czym już pisałem – jakość materiału – tak, jeśli chodzi o brzmienie, jak i pomysły na muzykę i teksty. Dopóki były to tylko numery, które mogę sobie ściągnąć i ot, tak posłuchać, byłem w stanie przymknąć oko na pewne niedociągnięcia. Kiedy jednak pomyślałem, że miałbym w to inwestować czas i pieniądze, a w końcu przecież i podpisać się pod tym jako wydawca, bezwzględnie zacząłem wyliczać i punktować owe słabości.

Po drugie – i to jest gwóźdź programu – odmawiałem wydania materiału, żeby skłonić wykonawców do zainwestowania w samych siebie.

I oto dochodzimy do obiecanych punków. Jedną z najciekawszych postaw, jakie wyrosły z tej subkultury było DIY – do it yourself, czyli zrób to sam. Jeśli nie jesteś zadowolony z otaczającej cię rzeczywistości, denerwują cię rządzące nią mechanizmy, możesz się na to wypiąć i zrobić coś po swojemu. Świat nie kończy się na Empiku, MTV i wielkich wytwórniach jak EMI. Nawet jeśli taki obraz usiłuje się nam wcisnąć.

Tak więc, zbierz w sobie odwagę i sam wydaj swój materiał. Szczerze mówiąc, z tymi, którzy plują na rzeczywistość i dziwne układy, często jest tak, że choć się od tego demonstracyjnie odcinają i głośno o tym krzyczą, to w głowie sami mają te same schematy zachowań i podobny obraz świata. Bądź konsekwentny – albo dysujesz Babilon, albo idziesz z nim pod rękę. Co jak co, ale ściemę czuć na kilometr.

Dlaczego o tym piszę? Bynajmniej nie po to, żeby sobie pouzywać czyimś kosztem. Zwyczajnie jestem rozbawiony, bo chociaż na stronie uprzedzam, że nie gwarantuję nakładów wyższych niż sto egzemplarzy, a i pieniędzy z tego nie ma też żadnych, to pomimo to, wciąż czytam w zgłoszeniach, że wykonawcom zależy na „profesjonalnym kontrakcie płytowym", albo, że „chcielibyśmy popróbować studio". I w stawianiu takich warunków nie przeszkadza im nawet to, że nie są w stanie zaprezentować ani kawałka muzyki.

Mój znajomy ma takie powiedzenie – jeśli coś jest warte robienia, to warte jest dobrego robienia. Inny z kolei zrobił e-kartkę – fajne masz layery, a masz jakieś pomysły?

I tak jak najlepsze pluginy nie zrobią z ciebie Photka, tak żaden kontrakt nie zrobi z ciebie artysty, ani studio nie zrobi za ciebie materiału.

Rozwój technologiczny znacznie uprościł komunikację i ułatwił dostęp do mediów. Znacznie prościej dziś także o wydrukowanie książki, czy choćby wydanie płyty. W związku z czym, obecnie mamy do czynienia z istnym zalewem wszelkiej maści grafomanii i miernoty muzycznej.

Być może materiał, który właśnie zgrałeś na swój twardy dysk to prawdziwa perełka, rzecz absolutnie genialna i rewolucyjna. Ale nikogo nie interesuje wydanie czegoś tak odbiegającego od ogólnie przyjętych norm. A może, z drugiej strony, jesteś takim szalikowcem brzmienia Zachodniego Wybrzeża, że za wszelką cenę dążysz przede wszystkim do skopiowania tego stylu. No i znowu – nikt nie chce tego wydać, bo... to już było. Tak bywa – zaprzyjaźnionemu zespołowi kolejne wytwórnie odrzucały materiał, bo dla jednych był za bardzo awangardowy, a dla drugich z kolei awangardowy za mało...

Myślę, że to doskonały moment na sprawdzenie twojej wiary w to, co robisz. Co zrobisz? Będziesz czekać na gwiazdkę z nieba? Bez żartów, jeżeli naprawdę uważasz, że warto z tym wyjść do ludzi, zajmij się sam wydaniem tego materiału. Wydaj go sobie sam! Kto w końcu miałby w to uwierzyć, jeśli ty sam się wahasz?!

Nie potrzebujesz biurka, regału z segregatorami pełnymi faktur i setek osób do pomocy. Wystarczy komputer, wypalarka, paczka czystych płyt, czasem telefon. Nie potrzebujesz wielkiej kasy. Konkretnie? Przy dobrej organizacji, koszt produkcji jednej płyty (nośnik, pudełko, okładka, może nawet nadruk na płycie) wynosi kilka złotych. Największą zaletą samodzielnej produkcji płyt jest to, że można wypuszczać nakłady uzależnione od własnych potrzeb, a nie wykładać od razu niebotyczną kwotę bez gwarancji zwrotu kosztów.

Poza tym, ominięcie sieci dużej dystrybucji, jak choćby Empiki, itp. pozwoli na utrzymanie w miarę niskiej ceny płyty, co przecież nie pozostaje bez znaczenia. Tyle, że co jakiś czas samemu będziesz musiał potałygować się na pocztę, żeby nadać płyty.

Dalej też wszystko zależy tylko i wyłącznie od waszej zaradności – tyle płyt się sprzeda, jak zadbasz o to, by materiał zaistniał. Zamiast trzymać płyty w tapczanie, czy wypalać po jednej dla kumpli, warto rozesłać je tu i ówdzie. Jedna z płyt z mojej wytwórni została przez Gazetę Wyborczą zaliczona do grona płyt ubiegłego roku. Oczywiście, to przede wszystkim zasługa zespołu, jego muzyki i zapału. A ile mnie to kosztowało? Założę się, że niejeden z was więcej kasy puścił w ciągu tygodnia z zielonym dymem;)

Na koniec powiem wam jeszcze tylko, że niektóre z tych niskonakładowych cd-rów, zbierają w Dużych I Ważnych Magazynach Muzycznych Na Zachodzie bardzo pochlebne recenzje, podczas gdy o albumach wydawanych przez rodzime oddziały wielkich wytwórni, poza Polską nikt nigdy nie słyszał i zapewne nie usłyszy. Czego Wam i sobie życzę;)

.:Bartek Felczak a.k.a. Belle:.

UWAGA!
RUBRYKA AUTORSKA NIECENZUROWANA

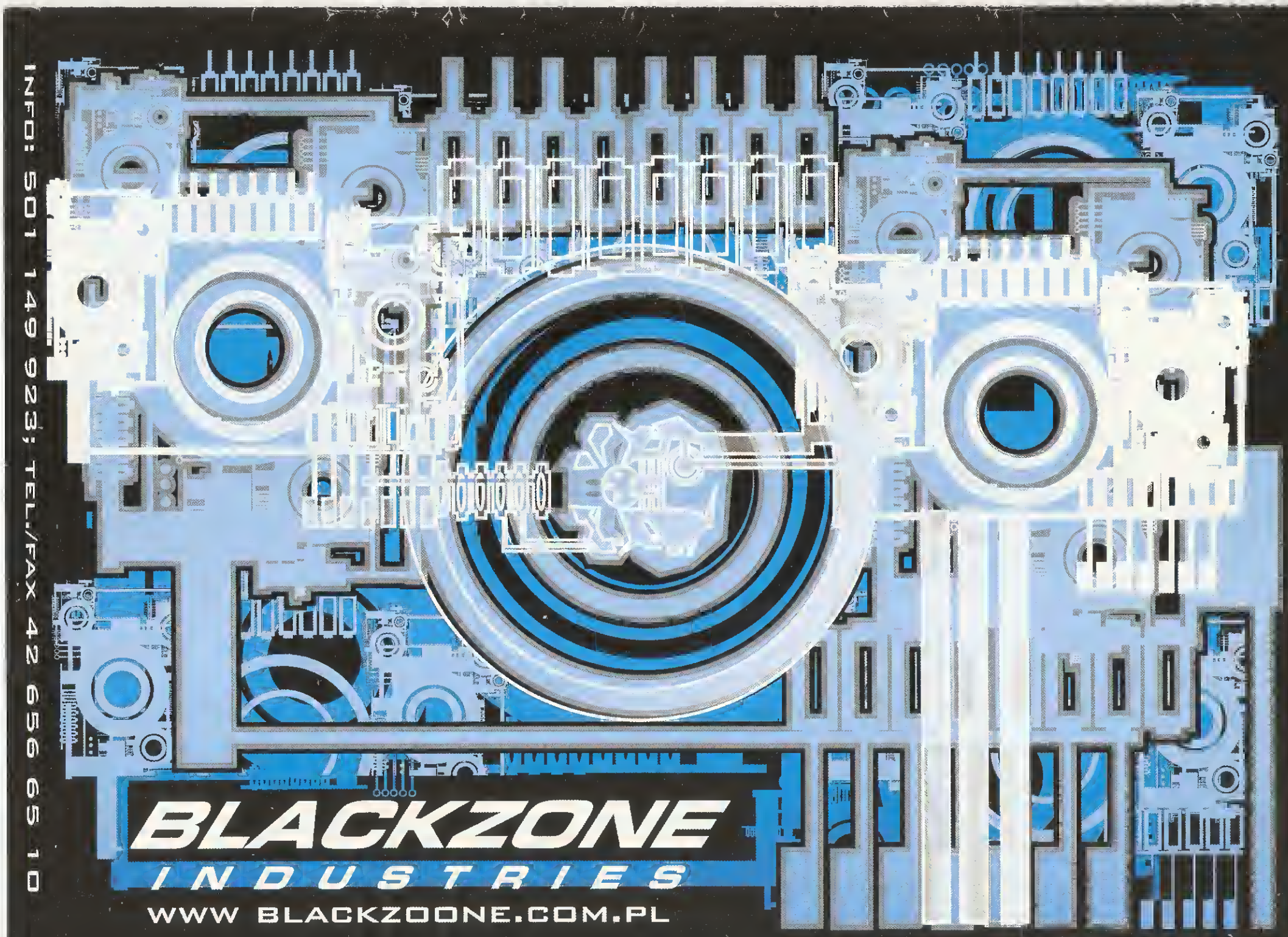
INFO: 501 149 923; TEL./FAX 42 656 65 10
BLACKZONE
INDUSTRIES
WWW BLACKZOONE.COM.PL

www.errorcthz.com
info : 042 6371972, 0603199388

Camel studio

info koncertowe: 604-556-371, 601-820-374